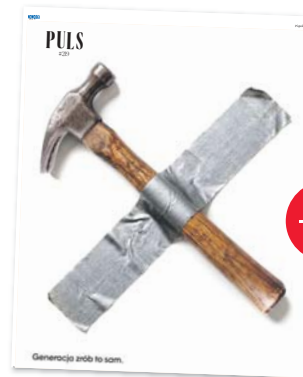


MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Pokolenie X. Twardziele, o których trochę zapomniał świat
 - Sądy otwarte na świat raz w roku. A na co dzień? ● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Nie boję się buntu maszyn
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
5.06.2026

Nr 128 (17022)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. AGNIESZKA ROMANOWICZ

Komfortka. Pionierski projekt na stacji Orłenu specjalnie dla osób niepełnosprawnych **str. 5**

Nowe przepisy ws. garaży i balkonów. Samorządowcy zaskoczeni **str. 2**

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Dwa jubileusze



Szkoła Podstawowa nr 17 z Rudaka od 60 lat ma budynek postawiony w czynie społecznym i patrona - gen. Józefa Bema **str. 4**

FOT. GRZEGORZ ODKOWSKI

Stawką dla nich są dwa dożywocia. Wenezuelczyk odpowie za zabójstwo w Parku Glazja. Anioł Śmierci zacznie walkę w procesie apelacyjnym **str. 3**

Święto Twierdzy Toruń tym razem także w Belwederze w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Fortów **str. 4**

Gigantyczny pomnik Matki Boskiej w Konotopiu ma być gotowy 15 sierpnia **str. 5**

Dramaty pracowników w pobliżu Torunia. Jeden spadł z dachu, drugi się zapalił **str. 3**

Balony, gwiazdy i kosmiczne pikniki. **Zaczyna się Święto Województwa.** Potrwa aż dziesięć dni! **str. 7**

AUTOREKLAMA

Już dzisiaj

wyjątkowy prezent dla naszych Czytelników!

MAGAZYN O NASZYM WOJEWÓDZTWIE I JEGO MIESZKAŃCACH

Express pomorska NOWOŚCI



0111532579

KUJAWY POMORZE

68 stron!

Lubię tu być

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Edyta Bartosiewicz. Pierwszy sukces to album „Sen”

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Jak się przygotować do oddania krwi? Co jeść?

CZWARTEK

● Decydował Stalin. Tworzyli zamknięty krąg wybrańców

PIĄTEK

● PULS - reportaże, rozmowy, analizy ekspertów

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Łukasz Żygadło
publicystaPAŃSTWO JAK
KREWNY NA WESELU

Gdy szpitale pękają w szwach, kolejki do specjalistów przypominają zapisy na mieszkania w PRL, a zwykły człowiek coraz częściej liczy zakupy przy kasie szybciej niż własne oszczędności - państwo wpada na pomysł, żeby dopłacać do składek zdrowotnych i ZUS dla artystów. I właśnie wtedy internet eksploduje. Bo przeciętny obywatel potrafi wiele zrozumieć. Rozumie, że kultura jest ważna. Że artyści nie zawsze żyją jak celebryci z Instagrama. Że wielu z nich zarabia nieregularnie, pracuje od projektu do projektu i funkcjonuje bez stabilizacji. Problem polega na tym, że państwo po raz kolejny próbuje rozwiązać czyjś problem pieniędzmi ludzi, którzy sami ledwo spinają własny budżet. Tacy ludzie słyszą, że będą współfinansować składki artystów, bo ci mają trudną sytuację zawodową. I nawet jeśli ktoś bardzo kocha teatr, trudno oczekiwać, że przyjmie ten pomysł z entuzjazmem.

Najbardziej ironiczne jest jednak coś innego. Politycy powtarza obywatelom mantrę o przedsiębiorczości. „Radź sobie”, „przebranzów się”, „rynek wszystko zweryfikuje”. Ale gdy problem dotyczy wybranej grupy zawodowej, okazuje się, że rynek nie jest taki ważny i trzeba sięgnąć po publiczne pieniądze. I pojawia się argument, że kultura to dobro narodowe. To prawda. Problem w tym, że dla wielu ludzi dobrem staje się dziś raczej możliwość dostania się do lekarza przed emeryturą niż finansowanie kolejnego systemu dopłat. Najciekawsze jest to, że politycy są zaskoczeni reakcją społeczeństwa. Jakby wierzyli, że gdy obywatel usłyszy o dopłatach dla artystów, pomyśli: „wspaniale, właśnie na to chciałem przeznaczyć swoje pieniądze”.

A przecież problem nie polega na pomocy dla ludzi kultury. Problem polega na tym, że państwo coraz częściej zachowuje się jak krewny na weselu, który rozdaje cudze koperty, opowiadając, jaki jest hojny. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że zwykły obywatel znowu dostał bardzo prostą lekcję: jeśli ciężko pracujesz i ledwo starcza ci do pierwszego, to państwo ma dla ciebie głównie podwyżkę składek. Ale jeśli odpowiednio dobrze wpisujesz się w polityczną narrację, zawsze znajdzie się jakaś forma wsparcia.

POGODA W TORUNIU

Piątek

20°C
14°C

Wiatr
płn.-zach., 25 km/h
Ciśnienie
1012 hPa
Uwaga!
Możliwe burze

Sobota

23°C
9°C

Niedziela

24°C
16°C

Dziś imieniny obchodzą Bonifacy, Ferdynand, Igor, Jakub i Waleria

Nowe przepisy w sprawie garaży, balkonów i dróg dojazdowych. Samorządowcy zaskoczeni

Adam Willma

Portfel adam.willma@polskapress.pl

Zmiany w prawie mogą zaskoczyć osoby planujące budowę domu. Nowe zasady dotyczą m.in. garaży, balkonów i dróg dojazdowych. Samorządowcy ostrzegają przed problemami.

Dokument przygotowany przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii ma uporządkować kwestie związane z realizacją inwestycji budowlanych. Nowe przepisy obejmują m.in. zasady sytuowania budynków przy granicach działek, projektowania dojazdów, oświetlenia pomieszczeń czy zagospodarowania przestrzeni wokół budynków. Uwagi do projektu przedstawił m.in. Związek Powiatów Polskich.

Wątpliwości przy zabudowie działek

Co do budynków gospodarczych i garaży sytuowanych przy granicy nieruchomości, projekt przewiduje, że wolnostojący garaż lub budynek gospodarczy o długości do 6,5 m i wysokości do 3 m będzie można postawić bezpośrednio przy granicy działki albo co najmniej 1,5 m od niej, jeśli ściana od strony sąsiada nie będzie miała okien, drzwi ani elementów doświetlających.

Według Związku Powiatów Polskich problem polega na tym, że projekt nie określa liczby takich obiektów. W ocenie samorządowców może to prowadzić do sytuacji, w któ-



FOT. MICHAŁ PAWLIK

Projekt nowych warunków technicznych znajduje się obecnie na etapie konsultacji i opiniowania

rych przy granicach działek pojawiają się całe ciągi garaży i budynków gospodarczych, szczególnie na terenach pozbawionych miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Dlatego organizacja proponuje, by przepisy jednoznacznie wiązały możliwość budowy takiego obiektu z jednym domem jednorodzinny.

Podobne zastrzeżenia pojawiły się przy przepisach dotyczących balkonów. Projekt zakłada, że balkon biegnący wzdłuż elewacji frontowej powinien znajdować się co najmniej 1,5 m od bocznej granicy działki. Zdaniem samorządowców nie rozstrzyga to jednak wszystkich sytuacji spotykanych w praktyce. Część urzędów interpretuje podobne przepisy szerzej, wymagając

zachowania takiej odległości także od innych granic nieruchomości.

Drogi do nowych osiedli

Sporo uwag dotyczy również dojazdów do nieruchomości. Projekt określa minimalną szerokość dojazdu na 3 m dla ruchu jednokierunkowego i 5 m dla ruchu dwukierunkowego. Wprowadza też możliwość korzystania z istniejącego ciągu pieszo-jezdnego o szerokości co najmniej 3 m przy budowie domu jednorodzinnej, budynku rekreacji indywidualnej, garażu czy budynku gospodarczego.

Przedstawiciele powiatów zwracają uwagę, że przepisy nie rozstrzygają wszystkich sytuacji spotykanych w praktyce.

Według nich może dochodzić do przypadków, w których ten sam wąski dojazd będzie wykorzystywany przez większą liczbę działek i budynków niż pierwotnie zakładano.

Problem od lat pojawia się przy nowych osiedlach domów jednorodzinnych, gdzie wraz z kolejnymi inwestycjami rośnie liczba mieszkańców korzystających z tych samych dróg. ZPP postuluje doprecyzowanie przepisów tak, by ciągi pieszo-jezdne o najmniejszej dopuszczalnej szerokości nie stawały się dojazdem dla większych zespołów zabudowy.

Niejasne przepisy o świetle dziennym

Kolejne uwagi odnoszą się do projektowanych zasad dotyczących oświetlenia pomieszczeń przeznaczonych na stały pobyt ludzi. Projekt dopuszcza sytuacje, w których pomieszczenia takie mogłyby być częściowo lub nawet wyłącznie oświetlane światłem sztucznym, jeśli światło dzienne nie jest konieczne albo nie jest wskazane ze względu na przeznaczenie pomieszczenia. Samorządowcy zwracają uwagę, że właśnie określenie „nie jest wskazane” pozostawia szerokie pole do interpretacji. Ich zdaniem może to prowadzić do sporów podczas uzgadniania projektów budowlanych i późniejszej oceny gotowych inwestycji.

Projekt nowych warunków technicznych znajduje się obecnie na etapie konsultacji i opiniowania.©©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. NAC

Mieczysław Fogg zdobył popularność, nie pokazując twarzy. Zmarł u progu narodzin nowej rzeczywistości. Śpiewał barytonem lirycznym. Już za życia stał się ikoną kultury polskiej XX wieku. Był tytanem pracy.

Podczas trwającej ponad 60 lat kariery zagrał około 16 tysięcy koncertów, w jego repertuarze znalazły się ponad dwa tysiące piosenek. Mało jest takich artystów, którzy nawet dekady po śmierci wciąż zasługują na miano gwiazdorów estrady.

Ponadto:

- Suwalszczyzna na weekend. Propozycje dla małych i dużych.
- Trawy ozdobne na taras i balkon. Które dobrze rosną w doniczkach.
- Windyktor czy komornik. Dowiedz się, jakie mają uprawnienia.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Harasiuk, była dyrektorka Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztyńników, konsultantka biznesowa

”

Niech bursztyń ma w sobie wszystkie legendy i tajemnice. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechoowało dla nas ślad dawnego świata

Puls, str. 22-23

Stawką dla nich są dwa dożywocia

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Wkrótce rozpoczną się procesy za zbrodnie w Toruniu. W obu stawką jest dożywocie. Wenezuelczyk odpowie za zabójstwo w Parku Glazja. Anioł Śmierci zacznie walkę w procesie apelacyjnym.

11 czerwca 2026 roku - taką datę wyznaczył Sąd Okręgowy w Toruniu na rozpoczęcie procesu w sprawie zbrodni w Parku Glazja. Symboliczna, bo doszło do niej dokładnie rok wcześniej - w nocy z 11 na 12 czerwca 2025 roku.

Proces w rocznicę

Yomeykert R.-S oskarżony jest o brutalne zabójstwo 24-letniej pani Klaudii. Zaatakował kobietę w nocy na skraju parku, gdy wracała do domu z pracy w pubie na starówce. Była zdolną doktorantką UMK, która jak wielu jej rówieśników zarabowała w gastronomii.

Młody Wenezuelczyk napadł na tle seksualnym - ustaliła prokuratura. Zbrodnia miała przebieg wyjątkowo brutalny. Napastnik



Początek procesu Wenezuelczyka, oskarżonego za brutalne zabójstwo 24-letniej kobiety w Parku Glazja w Toruniu wyznaczono na 11 czerwca

ofiara usiłował zgwałcić, a potem zadał jej liczne ciosy nożem - od głowy przez klatkę piersiową. Walka o jej życie trwała w szpitalu w Toruniu przez ponad dwa tygodnie. Niestety, życia kobiety nie udało się uratować - zmarła 27 czerwca ub.r.

Oskarżony obcokrajowiec od roku jest nieprzerwanie aresztowany. Został dokładnie

zbadany przez biegłych psychiatrów (po obserwacji) i wiadomo, że był oraz jest poczytalny. Na etapie śledztwa szerszych wyjaśnień nie złożył.

Jak będzie wyglądał jego proces? Ma przyznanego z urzędu obrońcę - adwokata Mateusza Chudziaka z Torunia. Ten reprezentuje jego interesy praktycznie od początku postępowania prokuratury. Obcokra-

jowcowi zapewniony też będzie tłumacz języka hiszpańskiego (tak było już np. na posiedzeniu aresztowym).

Czy ten proces będzie toczył się jawnie? Tego jeszcze nie wiadomo. W przypadku zbrodni o podłożu seksualnym przynajmniej częściowo jawność bywa wyłączona. W tym przypadku nie jest tajemnicą, że presja opinii publicznej

na jawne procedowanie będzie ogromna. Ostatecznie jednak decyzję zawsze podejmuje sąd.

Dodajmy, że Wenezuelczyka sędzić będzie pięcioosobowy skład pod kierownictwem sędziego referenta Grzegorza Walocha. - W składzie będą dwaj sędziowie oraz ławnicy - precyzuje Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

Anioł Śmierci apeluje

Na 25 czerwca natomiast Sąd Apelacyjny w Gdańsku wyznaczył rozpoczęcie procesu w sprawie innej zbrodni z Torunia. Tego dnia przed tamtejszym sądem stanie Maciej B., nazywany Aniołem Śmierci.

Stawka w tej grze także jest najwyższa - to dożywotnie więzienie. Taką karę dla Macieja B. orzekł w ubiegłym roku Sąd Okręgowy w Toruniu. Uznał go po pierwsze winnego za celowe wywołanie pożaru w wieżowcu przy Szosie Lubickiej i zabicie w ten sposób pani Marii - lokatorki. Z motywacji zaś sługuszą na szczególne potępienie - Aniołowi Śmierci chodziło tylko o to, by po jej zgonie zainkasować wypłatę z polisy

na życie (był do tego uprawnionym). Winę przesądziło także co do innych zarzutów.

Maciej B. z karą się nie pogodził, zmienił adwokata i odwołał się. Jego proces odwoławczy miał ruszyć pod koniec lutego br. Z uwagi na groźną oskarżonemu prawomocni najsurowszą możliwą karę, przygotowania były do niego długie i drobiazgowo. Zdecydowano, że mężczyznę osądzi 5-osobowy skład sędziowski pod przewodnictwem sędziego Rafała Rysia, byłego wiceprezesa SA w Gdańsku. Pod koniec lutego br. proces jednak nie ruszył. Przewodniczący składowi sędzia Rafał Ryś sam złożył wniosek o wyłączenie go z tego procesu. Okazało się bowiem, że na stopie prywatnie zna występującą w tej sprawie biegłą psychiatrę. W grę wchodził potencjalnie zatem możliwy do wywołania w przyszłości zarzut braku bezstronności.

Trzeba było formalnie owo wyłączenie rozpatrzyć i zaakceptować, a następnie - wyłosać kolejnego sędziego. Potem zaś dać mu czas na zapoznanie z obszernymi aktami sprawy. ©©

Dramaty pracowników w pobliżu Torunia. Jeden spadł z dachu, drugi się zapalił

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Maj był kolejnym dramatycznym miesiącem dla pracowników w regionie. Także w okolicy Torunia. W Łysoomicach pracownik spadł z dachu, a w Dębowej Łące zaczął się palić.

W maju Państwowej Inspekcji Pracy w naszym regionie zgłoszono ogółem 14 wypadków, w tym 2 wypadki śmiertelne, 7 wypadków ciężkich, 3 wypadki lekkie, 1 wypadek zbiorowy o skutkach ciężkich dla jednego z poszkodowanych oraz 1 wypadek zbiorowy o skutkach lekkich.

Każdy z tych dramatów to o jeden za dużo! Gorszym miesiącem (statystycznie) był w tym roku tylko kwiecień - odnotowano o jeden wypadek więcej (15).

Tragedia w zajeździe

Niezwykle dramatyczny przebieg miały wydarzenia, do których doszło 19 maja w Łysoomicach koło Torunia. Ofiarą wypadku był pracownik firmy

instalacyjnej. Poszkodowany mężczyzna na terenie zajazdu w tej miejscowości miał wykonać przegląd klimatyzacji. W tym celu wszedł m.in. na dach budynku, a następnie przeszedł na sąsiedni dach nad patio (wykonany z tworzywa sztucznego). To właśnie z niego - z wysokości trzech metrów - spadł. Upadł na stojące poniżej meble ogrodowe. -W wyniku upadku pracownik doznał obrażeń ciała w postaci pęknięcia czaszki oraz obrzęku mózgu - przekazuje Okręgowy Inspektorat Pracy w Bydgoszczy.

Oczywiście, okoliczności i przyczyny wypadku PIP szczegółowo zbada. Wyjaśnić trzeba m.in. kwestię stosowania zabezpieczeń przez pracownika oraz tego, czy pracodawca mu je zapewnił w wymaganym zakresie.

Ogień i oparzenia

Do groźnego wypadku doszło też w maju w Dębowej Łące (powiat wąbrzeski). Dramat rozegrał się tutaj 7 maja o poranku - dokładnie kwadrans po godzinie 7.00 - na terenie



W maju Państwowej Inspekcji Pracy w naszym regionie zgłoszono ogółem 14 wypadków

firmy zajmującej się izolacjami wodochronnymi i przeciwwilgociowymi dla budownictwa.

Poszkodowany mężczyzna po zakończeniu czyszczenia urządzenia przy użyciu rozpuszczalnika, zamierzał zlać zużytą ciecz do pojemnika na odpady. Podczas przechodzenia obok maszyny zwanej młynem nastąpił zapłon przenieszonego w pojemniku rozpuszczalnika, a następnie doszło do zapalenia się odzieży

robotniczej pracownika. -W wyniku zdarzenia poszkodowany doznał oparzeń skóry II stopnia, obejmujących około 20 procent powierzchni ciała - podaje w raporcie PIP.

W tym przypadku również inspekcja pracy wyjaśnia okoliczności i powód wypadku. Obecny stan zdrowia mężczyzny nie jest znany.

Wiosna i lato to, niestety, smutny sezon wypadkowy na budowach. Jest ich więcej,

prace toczą się intensywniej, nierzadko pod presją czasu. I dochodzi do dramatów...

Niebezpiecznie na budowach

19 maja 2026 roku wypadkowi uległ pracownik firmy budowlanej z Solca Kujawskiego. Podczas prac regulacyjno-serwisowych taśmociągu, polegających na usuwaniu nagromadzonego piasku, doszło do wkręcenia prawej dłoni pracownika w ruchome elementy urządzenia. Skutek? Mężczyzna doznał amputacji dwóch palców prawej ręki.

Kilka dni później, bo 23 maja, tragedia wydarzyła się na budowie w Rypinie. Była godzina 1.00 w nocy. Poszkodowany mężczyzna wykonywał prace przy wylewaniu betonu na posadzkę. Nad miejscem, w którym prowadzono prace, znajdowała się lampa oświetleniowa (halogenowa).

-W trakcie tych prac poszkodowany z nieustalonych przyczyn został porażony prądem elektrycznym. W wyniku zdarzenia mężczyzna stracił przytomność i doszło u niego do na-

głego zatrzymania krążenia. Podjęto akcję resuscytacyjną i przetransportowano poszkodowanego do szpitala w Lipnie, gdzie obecnie znajduje się w stanie śpiączki farmakologicznej - informuje PIP.

W tym ostatnim przypadku o zdrowotnych rokowaniach niewiele wiadomo - sytuacja jest poważna.

Od początku roku do końca maja, a więc nawet nie przez pół roku, Państwowej Inspekcji Pracy w Kujawsko-Pomorskiem zgłoszono już 50 wypadków. Było wśród nich 12 śmiertelnych (w tym tzw. nagłe zdarzenia medyczne i wypadki komunikacyjne w trakcie pracy). W tym okresie doszło też do pięciu wypadków zbiorowych.

W czerwcu, lipcu i sierpniu - tradycyjnie już - inspektorzy szczególne baczenie mają na place budów w regionie. Są kontrole, ale i całoroczne akcje prewencyjne i profilaktyczne. Chodzi nie tylko o BHP ze strony pracodawców, ale i stosowanie zasad w praktyce przez samych pracowników. ©©

Powstał w czynie społecznym. Gmach Szkoły Podstawowej nr 17 na Rudaku kończy 60 lat

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Wiele poruszających wspomnień towarzyszyło uroczystościom 60-lecia nadania SP nr 17 na Rudaku imienia gen. Józefa Bema oraz oddania do użytku nowego budynku szkoły.

Uroczystości odbyły się w Dworze Artusa w środę, 3 czerwca. Nie zorganizowano ich w szkole przy ul. Rudackiej, bo tam nie dałoby się zmieścić w jednym miejscu wszystkich uczniów i zaproszonych gości. A dyrektorowi szkoły, Mateuszowi Płotkowskiemu, bardzo zależało, by cała społeczność „siedemnastki” brała udział w jubileuszach.

- Nie wyobrażałem sobie, bym miał wskazywać, która klasa idzie na jubileusz, a która zostaje, bo się nie zmieści. Zdecydowaliśmy się więc na Dwór Artusa, by wszyscy mogli świętować - mówi Mateusz Płotkowski. - Tym bardziej, że przygotowania do tych uroczystości trwały wiele miesięcy. Nasi



Jubileuszowe uroczystości odbyły się w środę, 3 czerwca w Dworze Artusa. Jednym z punktów programu był piękny występ artystyczny uczniów SP nr 17

uczniowie wiedzą doskonale, kim był ich patron. Wiedzą też, co to czyn społeczny, dzięki któremu powstał jeden z naszych budynków.

Święto w Szkole Podstawowej nr 17 było wyjątkowe, mija bowiem 60 lat od nadania placówce imienia gen. Józefa Bema i tyle samo lat od oddania

do użytku drugiego budynku. Pierwsze z tych wydarzeń miało miejsce 22 maja 1966 roku, drugie - 1 września 1966 roku.

Toruńska „siedemnastka” mieści się w takiej lokalizacji, że piękniejszą ciężko sobie wymarzyć. Kameralne budynki stoją wśród lasu, na wydmy, przy

spokojnej ulicy Rudackiej. W niedalekim sąsiedztwie jest Wisła. Teren szkoły jest rozległy i dziś pięknie i nowoczesnie zagospodarowany - są boiska, place zabaw.

Nie zawsze jednak tak było. Ceglany budynek szkoły pochodzi z przełomu XIX i XX wieku. Do ok. 1920 roku służył

głównie edukacji dzieci osadników niemieckich i potomkom Ołędów. Potem uczęszczały tam też dzieci z Rudaka, Stawek i innych okolicznych wsi. Warunki były skromne, żeby nie powiedzieć spartańskie.

Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, kiedy oddano do użytku nowy budynek SP nr 17, czyli 60 lat temu. Powstał on w tak zwanym czynie społecznym, dzięki wspólnej, bezinteresownej pracy wielu osób. Gmach wybudowano przy współudziale Wyższej Szkoły Wojsk Rakietowych i Artylerii i Toruńskiej Ceramiki Budowlanej oraz wydatnej pomocy mieszkańców i samych uczniów. Wszyscy pracowali w pocie czoła, żeby zbudować szkołę z salą gimnastyczną, toaletami i pięknymi salami dla

uczniów. Robili to w swoim wolnym czasie, bez pieniędzy, we wspólnym interesie.

- Nasza szkoła jest placówką pokoleniową, mamy w jej murach potomków tych ludzi, którzy przed laty ją budowali. Jesteśmy żywym dowodem na to, że szkoła to nie tylko miejsce, gdzie zdobywa się wiedzę. To miejsce, w którym zawiązują się pierwsze więzi, a starsi zostawiają nam pewien testament, który potem realizujemy w życiu - tłumaczy Mateusz Płotkowski.

Warto podkreślić, że „siedemnastka” na Rudaku nie jest tylko zwykłą podstawówką. To miejsce aktywności okolicznych mieszkańców. Po lekcjach w szkolnych budynkach odbywają się zajęcia dodatkowe, a obiekty sportowe są otwarte dla osób z zewnątrz.

W budynku szkoły działa LOWE, czyli Lokalny Ośrodek Wiedzy i Edukacji. To pilotażowy program edukacji dorosłych. W Toruniu - oprócz SP nr 17 - realizuje go jeszcze X LO z Pl. Św. Katarzyny.

©©

Szkoła Podstawowa nr 17 to obecnie 196 uczniów, 66 przedszkolaków oraz grono pedagogiczne liczące 47 osób.

Święto Twierdzy Toruń tym razem także w Belwederze

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Toruń ponownie stanie się miejscem wyjątkowego spotkania z historią w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Fortów. Tym razem udostępniony zwiedzającym będzie też Belweder.

Nadchodzący weekend to doskonała okazja, by odkryć fascynującą historię Twierdzy Toruń i zobaczyć ją z zupełnie nowej perspektywy. Organizatorzy przygotowali bogaty program atrakcji dla mieszkańców, turystów, rodzin z dziećmi, miłośników historii oraz wszystkich osób szukających pomysłu na aktywny weekend.

Bezpłatne atrakcje

W programie święta znalazły się między innymi: otwarte forty oraz nietypowe formy zwiedzania, pikniki historyczne i spotkania z rekonstruktorami w fortach IV, V i Jakuba (Belwederze), ciepły poczęstunek w Muzeum Historyczno-Wojskowym w Toruniu, aktywności rodzinne, wydarzenia plenerowe i rajdy rowerowe. Będzie też koncert szantowy, a nawet wspólne biesiadowanie na finał!

Święto Twierdzy Toruń to nie tylko możliwość poznania historii jednego z najciekawszych systemów fortyfikacyjnych w Europie, ale również okazja do wspólnego spędzenia czasu i odkrywania mniej znanych miejsc Torunia.

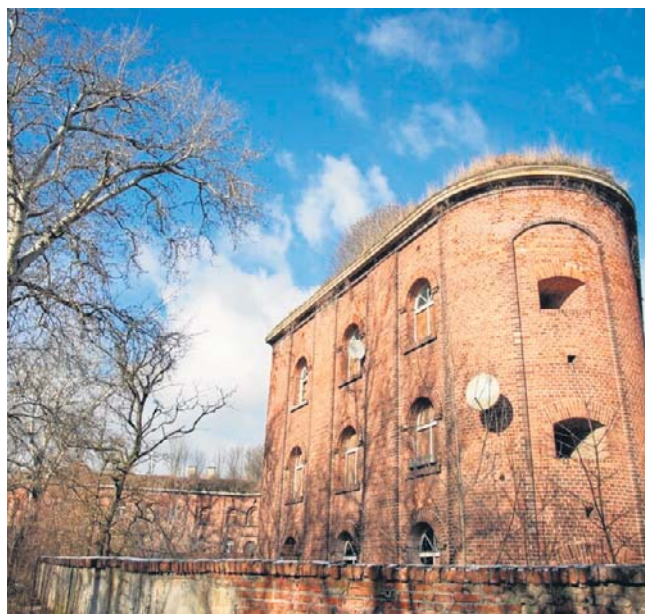
Całe to piękne i ciekawe święto fortyfikacji zostało dofinansowane ze środków Gminy Miasta Toruń i samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Wszystkie wydarzenia dla zainteresowanych są bezpłatne!

Sobota z tańcami i militarzami

Wszystko zacznie się w sobotę, 6 czerwca. Przedstawimy pełen program wydarzeń w Fortcie Jakuba.

O godz. 12 - Mundury wojsk z okresu Wielkiej Wojny Północnej (1700-1721) oraz obłężenia Torunia w 1703 roku. Zobaczycie rekonstrukcję umundurowania wojsk walczących podczas jednego z najbardziej burzliwych momentów w historii Torunia. Dodatkowo prezentacja mundurów wojsk miejskich z XVIII wieku oraz opowieści o życiu żołnierzy, mieszczan i obrońców miasta.

O godz. 13:00 planowany jest pokaz strojów mieszczan-



Międzynarodowy Dzień Fortów już 6 i 7 czerwca

skich pt. „Elegancja dawnych miast Prus Królewskich”. Będzie to pokaz damskich i męskich ubiorów XVIII wieku, opowieści o modzie, codzienności, zwyczajach i życiu kobiet tamtych czasów.

Od godz. 12:00 wystartują warsztaty historyczne. Na uczestników czekać będą warsztaty inspirowane dawnym rzemiosłem – między innymi warsztat haftu historycz-

nego prowadzony przez pasjonatkę dawnych technik zdobniczych.

O godz. 13:00 zacznie działać stanowisko edukacyjne artylerii fortecznej. To prezentacja wyposażenia artyleryjskiego, omówienie działania dział fortecznych i pokaz historycznej artylerii.

Godz. 14:00 to pokaz tańców historycznych. W programie dworskie układy, dawne ma-

niery i wspólna nauka tańców dla publiczności! Każdy będzie mógł spróbować swoich sił i zatańczyć jak na XVIII-wiecznym balu.

O godz. 15:00 - Pokaz musztry i działania broni. Rekonstruktorzy zaprezentują musztrę opartą na XVIII-wiecznych regulaminach wojskowych, działanie dawnej broni oraz wojskową dyscyplinę epoki. A później... nauka musztry dla publiczności – oczywiście z przymrużeniem oka

Godz. 16:00 - XVIII-wieczny chirurg polowy – pokaz z udziałem publiczności. To jedna z najbardziej widowiskowych atrakcji dnia! Poznacie wyposażenie chirurga wojskowego sprzed 300 lat oraz metody „leczenia”, które dziś przyprowadzają o dreszczu. Amputacje, trepanacje czaszki, puszczanie krwi i medycyna epoki prochu i kul – wszystko pokazane w humorystycznej formule z udziałem publiczności. To będzie połączenie historii, teatru i solidnej dawki czarnego humoru!

Rodzinny finał święta

Drugi dzień wydarzenia, czyli niedziela, 7 czerwca będzie pełen atrakcji dla dzieci, rodzin i wszystkich tych, którzy chcą

po prostu dobrze spędzić czas na Fortcie Jakuba!

Strefa animacji TCUS to malowanie turek, malowanie twarzy, gry i zabawy dla dzieci, działania kreatywne i animacje. Wata cukrowa i forteczny klimat dla najmłodszych. Pokazy wyposażenia wojskowego i historycznej broni. Pojawi się też możliwość obejrzenia z bliska kolekcji militariów i rozmów z pasjonatami historii.

O godz. 15:00 zaplanowano wykład Macieja Koziańskiego: Od bariery dźwięku do Topgun, Red Flag i F-16 czyli opowieść o prawdziwej historii wielkiego zwrotu w amerykańskim lotnictwie wojskowym.

Koncert finałowy kończący święto zaplanowano na godz. 18. Będą to forteczne szanty, wspólne śpiewanie i klimat prawdziwego portowego biesiadowania!

A na zakończenie w planie jest wspólne biesiadowanie, rozmowy i świętowanie w niezwykłej atmosferze Fortu Jakuba!

„Historia, ludzie, muzyka i przestrzeń, która ponownie ożyje dzięki mieszkańcom Torunia. Do zobaczenia w Fortcie Jakuba!” - kończą organizatorzy.

©©

Gigantyczny pomnik Matki Boskiej w Konotopiu ma być gotowy 15 sierpnia

Justyna Wojciechowska
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Ponad 55 metrów wysokości mieć będzie pomnik Matki Boskiej w Konotopiu w gminie Kikół. Będzie zatem wyższy od Jezusa Chrystusa w Świebodzinie i Chrystusa Zbawiciela w Rio de Janeiro.

Budowany w sąsiedztwie sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Konotopiu gigantyczny monument od dawna budzi emocje. Nie inaczej było w ostatnią niedzielę maja. W okolicy placu budowy ludzie przyjeżdżali samochodami, rowerami, przychodzili piechotą. Przyglądali się temu, co już powstało i dyskutowali jaki będzie efekt finalny.

Za mały parking?

- Myśli pani, że to ładnie będzie - zapytała mnie pani, która wcześniej pozwała na tle betonowej konstrukcji. - Bo mnie się wydaje, że chyba trochę przesadzili, że to za wielkie będzie. Taka ogromna Matka Boska może przerażać.



FOT. JUSTYNA WOJCIECHOWSKA-NARLOCH

Pomnik ma zostać uroczystie odsłonięty i poświęcony 15 sierpnia tego roku

- Ja uważam, że ludzie tu z ciekawości będą przyjeżdżać z całej Polski. Nie żeby się modlić, ale żeby to zobaczyć. To będzie prawdziwa atrakcja - dodał mężczyzna, który pod ogrodzenie placu

budowy przyjechał rowerem z Lipna.

- Tylko chyba nie pomyśleli, bo parking zrobili za mały. Jest tam, przy wjeździe, już wyłożony kostką. Tam się dużo aut nie zmieści, a na pewno i auto-



FOT. JUSTYNA WOJCIECHOWSKA-NARLOCH

Część terenu jest już gotowa - utwardzona, z małą architekturą i nasadzeniami drzew

kary będą przyjeżdżać. Ruch się robi jak w ulu - podzielił się swoją opinią drugi rowerzysta.

Widok na jeziora

Przy betonowej konstrukcji stoją gigantyczne dźwigi. Część

terenu, od Drogi Krajowej nr 10, jest już utwardzona, są tam elementy małej architektury jak na przykład fontanna. Nasadzone także drzewa i krzewy.

Sama figura w Konotopiu będzie miała ponad 55 metrów

Figura będzie miała ponad 55 metrów wysokości, z czego aż 15 metrów stanowić będą korony. Tam zaplanowano taras widokowy.

wysokości, z czego aż 15 metrów stanowić będą korony. To właśnie tam zaplanowano taras widokowy, na który będzie można wjechać windą. Z góry rozciągać się będzie panorama na okoliczne jeziora i lasy.

Inicjatorami i fundatorami tego przedsięwzięcia są Roman Karkosik, znany milioner, oraz jego żona Grażyna. Pomnik powstaje jako wotum wdzięczności.

Na uroczyste odsłonięcie monumentu czekają nie tylko mieszkańcy wsi, ale cała gmina Kikół. Poczyniono już inwestycje, które mają uatrakcyjnić pobyt turystom i pielgrzymom. Odnowiono pomosty nad jeziorem, zbudowano boiska i zewnętrzna siłownię.

Poświęcenie pomnika zaplanowano na 15 sierpnia. ©©

Komfortka - pionierski projekt na stacji Orlenu specjalnie dla osób niepełnosprawnych we współpracy z „Integracją”

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Stacja Orlen na MOP Gruczno-Zachód przy drodze ekspresowej S5 koło Świecia jest pierwszą w Europie, która została wyposażona w toaletę w pełni dostosowaną do potrzeb osób niepełnosprawnych.

- Komfortka to nie jest tylko powiększona toaleta, to profesjonalne pomieszczenie z leżanką z elektryczną regulacją wysokości, podnośnikiem ułatwiającym transport osoby niepełnosprawnej, prysznicem bezprogowym z siedziskiem, poręczami oraz umywalką dostosowaną do potrzeb osoby niepełnosprawnej i systemem alarmowym - podkreśla Piotr Suchodolski, dyrektor wykonawczy ds. marketingu w Orlenu. - Współpracujemy z fundacją Integracja, która pomogła nam to tak zaprojektować, żeby było rzeczywiście użyteczne.

- Zaproponowaliśmy Orlenowi trzy rozwiązania: minimum ustawowe, opcję ekonomiczną i najbardziej opty-

malną - powiedziała Ewa Cieśla z zarządu fundacji Integracja. - Dziękuję za wybranie opcji optymalnej, czyli w pełni wyposażonej. Jeśli lider zaczyna z tak wysokiego „c”, to wierzymy, że więcej stacji zacznie realizować podobne projekty.

Orlen planuje 30 komfortek w całym kraju

Inicjatorką projektu była europosłanka Jagna Marczułajtis-Walczak.

- Jako mama 10-letniego syna z niepełnosprawnościami mierzę się z wieloma wyzwaniami, które stoją przed opiekunami. Jako europosłanka, postanowiłam, że moja praca w polityce skupi się na poprawie sytuacji osób z niepełnosprawnościami w Polsce i Europie. Mój syn był inspiracją, bo podróżując z nim dostrzegłam, że największą barierą jest brak toalety dostosowanej dla osób niepełnosprawnych - wyjaśniła europosłanka.

- Zaczynamy w Grucznie. Prezentujemy projekt, który już działa, ale mówimy o 30 lokaliz-



FOT. AGNIESZKA ROMANOWICZ

Komfortka na stacji Orlen przy MOP Gruczno-Zachód. Sprzęt testuje Mikołaj Nitka

zacjach, w tym 9 nowych, które powstaną wraz z inwestycjami typu MOP, jak i o 24, które zamierzamy wstecznie wyposa-

żyć w tego typu pomieszczenia. Kolejne będą na MOP Giebułtów przy trasie S7 i przy MOP Jędrzejów przy A2. Naszą am-

bicją i decyzją jest, aby przygotować je w takim samym standardzie - zapowiedział Piotr Suchodolski.

Liderzy odpowiedzialności społecznej w Europie

- To historyczny dzień - podkreśliła Jagna Marczułajtis-Walczak. - Orlen ma 3,5 tysięcy stacji, jest obecny w sześciu krajach. Mam nadzieję, że te 30 stacji to początek, że wyjedziecie ze swoim projektem za granicę i będziecie liderem dostępności i odpowiedzialności społecznej, którymi już jesteście w Europie. Dajecie przykład, jak wspierać osoby z niepełnosprawnościami.

- To, co tu dziś robimy, to pilotaż - zapewnił Piotr Suchodolski. - Chcemy słuchać osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów, jesteśmy otwarci na modyfikacje i ulepszenie tego pomieszczenia tak, żeby spełniało wszystkie wymagania osób, które będą z nich korzystały.

Użyteczność komfortki sprawdził w Grucznie Mikołaj Nitka, który porusza się na wózku inwalidzkim. Nie miał żadnych uwag - Wszystko funkcjonuje bez problemu, wszystko działa. To wielka sprawa dla niepełnosprawnych w podróży - przyznał. ©©

Oj, słyhać w mieście strzały. W Toruniu rozegrały się sceny jak z filmu akcji

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

W połowie lutego 1926 roku Toruń został sterroryzowany przez dwóch opryszków. Bezczelnych, ale też odważnych. Początkowo podejrznie padło na niejakiego Stachurskiego z Rubinkowa.

Prawie przegapiliśmy setną rocznicę słynnej strzelaniny, do której doszło na ulicach Torunia. W każdym razie prawie, bo co prawda rewolwerowe kule latały nad głównymi ulicami miasta zimą 1926 roku, ale ponury finał historii miał miejsce w kwietniu.

Zacznijmy więc od ulicy Mostowej. Przed hotelem „Pod Orłem”, już się kiedyś zatrzymywaliśmy, tropiąc ślady pierwszego samochodu, który pojawił się w Toruniu. Pędzona benzyna dorożka bez koni, jak pojazd nazwała toruńska prasa, zatrzymała się przed hotelem w czerwcu 1894 roku. Tym razem przeniesiemy się w czasie do dnia 16 lutego 1926 roku. Proszę się nie obawiać szoku termicznego, na ulicach miasta było wtedy naprawdę gorąco. Wydarzenia z tamtego wtorku opisało „Słowo Pomorskie”. Barwną relację przytaczamy niemal w całości.

„Wczoraj rano przybyli do Torunia z Grudziądza dwaj osobnicy i stanęli w hotelu „Pod modrym fartuszkim”. Strój ich mało posiadał cech wykwinności, postanowili więc przedzierzgnąć się w ludzi „beau monde'u” i w tym celu zaopatrzyli się w eleganckie ubrania, jeden w firmie Hamerski drugi u Buzy. Po ogoleniu się i ostrzyżeniu w jednym z pierwszorzędných zakładów fryzjerskich Zaremby przy ulicy Mostowej, dokąd ułatwił im wstęp ich wytworny strój, wsiedli do dorożki samochodowej nr 26 i kazali zawieźć się do zakładu kąpielowego przy ul. Łaziennej, gdy jednakże tam łazienki okazały się nieczynne, udali się do hotelu „Pod orłem” i zażądali kąpeli. Wszystko byłoby w porządku, gdyby „wytworni” ci panowie nie byli wystąpili do portjera z cokolwiek dziwnym żądaniem zniszczenia natychmiastowych starych, zniszczonych ubrań, które mieli ze sobą w walizce. Podejrzliwy portjer, w czasie gdy „panowie” zażywali orzeźwiającej kąpeli, zawiadomił policję śledczą, która wysłała wywiadowcę Kosińskiego. Kosiński przybył do hotelu w chwili, gdy niezwykli goście, już wyką-

pani, zamierzali opuścić hotel, spotkał się z nimi w hallu hotelowym i zażądał legitymacji, w odpowiedzi na co jeden z nich dobył rewolweru, który jak naoczni świadkowie twierdzą miał przygotowany, ukryty w rękawie płaszcza i dał kilka strzałów do Kosińskiego, raniąc go ciężko w głowę, poczem obaj opryszkowie rzucili się do ucieczki, skierowując się na ul. Szeroką. Uciekając ulicami Szeroką, Łazienną, św. Jana, Żeglarską, Rabiańską cały czas ostrzeliwali się, przycem strzelał jeden tylko, drugi zaś nabijał broń, podając ją towarzyszowi”.

„Liczni o tym czasie na tych ulicach przechodnie zostali wprost sterroryzowani przez opryszków, gdyż nikt nie mógł zdobyć się na agresywniejszy krok przeciwko strzelającym, ścigającym zaś ich policjanci nie mogli strzelać ze względu na tłum uliczny - czytamy dalej. - Bandyci z ul. św. Ducha przez bramę klasztorną wypadli nad Wisłę i tu dosiadłszy stojącej obok rampy kolejowej platformy zaprzężonej w dwa konie, woźnica której na odgłos strzałów schronił się za wozy kolejowe - szybko odjechali na Bydgoskie przedmieście, gdzie widziano ich na ul. Konopnickiej i Mickiewicza. Jak doniesiono później bandyci dojechali platformą do Portu drzewnego w Górsku, gdzie porzucili platformę i znikli w okolicznych lasach”.

Nieco więcej światła na ten fragment historii rzucił sprawozdawca „Głosu Wąbrzeskiego”.

„Zaalarmowana policja i wojsko obstawili las. I tu zaczyna się najsensacyjniejszy moment całego zdarzenia, nie-



Tak wyglądał i tętnił życiem toruński port nad Wisłą w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku

prawdopodobny w swej zuchwałości - czytali sto lat temu z wypiekami na twarzach mieszkańcy Wąbrzeźna, a dziś robimy to my. - Bandyci, zdolałszy zmylić czujność wartowników wymknęli się z zasadzki, przebiegli dookoła Torunia aż do Jakubskiego Przedmieścia. Tu siedli na tramwaj i z całym zapasem zimnej krwi, na jaki się może zdobyć bandyta na wszystko zdecydowany, pojechali tym tramwajem pod Ratusz, wynajęli taxi nr 35 i wyjechali w najlepszym spokoju do Aleksandrowa Kujawskiego między 8 a 9 godziną wieczór. Skoro się o tem dowiedziało policja, sygnalizuje do Aleksandrowa. Tutejsza policja, a nawet wojsko, obstawiało dworzec. Ścigani nie podejrzewając tego zajęli przed dworzec i tu znów następuje sakramentalne:

- Proszę wykaz osobisty.

Na to znów padły ze strony bandyty strzały i znów znikli

w pobliskim lasku ostrzeliwując się w czasie ucieczki. Zaalarmowano policję powiatu toruńskiego i sąsiednich. Ślad bandytów dotychczas się zatę”.

Teraz znów wracamy do „Słowa Pomorskiego”.

„Oprócz wywiadowcy Kosińskiego, którego kula ugodziła w usta i wyszła z tylnej strony szyi, ranni zostali: przechodząca ulicą Szeroką p. Eugenja Starkowa (Konopnickiej 15), żona urzędnika Banku Zw. Sp. Zarobkowych - w lewą nogę dość poważnie; p. Starkowa znajduje się w klinice chirurgicznej d-ra Dandelskiego, stan zdrowia nie budzi obaw, oraz lżej ranni zostali st. posterunkowy Wesołowski i posterunkowy Liedtke. Kule podziurawiły okna wystawowe na ul. Szerokiej w składzie farb p. Kapczyńskiego, w składzie firmy „Hanka” oraz w zakładzie fryzjerskim Drzewickiego”.

I ponownie zaglądamy go „Głosu Wąbrzeskiego”, którego sprawozdawca musiał nadawać z Torunia i zanotował kilka ciekawych zeznań świadków. Podczas dramatycznych zajęć w hotelu przy Mostowej, do leżącego na podłodze ciężko rannego policjanta miał podejść jakiś marynarz. Chciał wziąć od niego rewolwer i przyłączyć się do pościgu, jednak odpowiedzialny funkcjonariusz broni nie oddał.

Rzeźmieszków usiłował zatrzymać także jakiś przechodzień, przypadkowy człowiek. Pomimo kanonady próbował zastąpić im drogę, jednak gdy strzelający wymierzył w niego broń i posłał kilka niecenzuralnych słów, przechodzień odskoczył. Świadkowie mieli również zeznać, że bandyci otworzyli ogień na ulicy dopiero wtedy, gdy po broń sięgnęli policjanci. Wygląda to jednak trochę na romantyczną i piękną legendę.

„Niesamowite wypadki toruńskie są jakby wyjęte z najbardziej sensacyjnego filmu kryminalnego, wobec których nawet zblednąć może ludzka fantazja - kończył swoją pełną emocji relację „Głos Wąbrzeski”.

Co było dalej?

„Pościg za sprawcami strzelaniny w Toruniu nie dał żadnego rezultatu - informowało kilka dni później „Słowo Pomorskie”. - Śledztwo ustaliło ich nazwiska, a mianowicie są to W. Stachurski z Rubinkowa pod Toruniem i znany policji bandyta Dębek, ukrywający się od dłuższego czasu w Gdańsku. Do Torunia przybyli najprawdopodobniej z Włocławka, gdzie dzień przedtem tj w poniedziałek dokonali napadu rabunkowego na p. Kazimierza Szatkowskiego, zrabowawszy mu 3.000 złotych”.

Ustalenia tego śledztwa niewyraźniej rozminęły się jednak z prawdą. Za strzelaninę w Toruniu nie był odpowiedzialny W. Stachurski ze znajdującego się pod miastem Rubinkowa ani jego kompan.

Koniec bandyckiej epopei gangsterów z Szerokiej „Słowo Pomorskie” obwieściło 7 kwietnia 1926 roku.

„Policja łęczycka (województwo łódzkie), otrzymawszy wiadomość, że w jednej z pobliskich wiosek ukrywają się sprawcy napadu rabunkowego na pewnego podróżnego w pociągu Gdańsk - Warszawa, któremu zrabowali większą sumę pieniędzy w dolarach, zarządziła w ub. piątek 2 bm obławę, w wyniku której ujęto żywcem Nowaka, drugi zaś, nazwiskiem Andrzejczak, widząc się osaczonym, wystrzelał z rewolweru odebrał sobie życie. Obaj okazali się identyczni ze sprawcami strzelaniny w Toruniu w dniu 16 lutego i mają na swem sumieniu cały szereg morderstw i napadów rabunkowych”.

Do opisaney historii w stylu chicagowskim należy się Państwu mały przewodnik. Zakład fryzjerski Władysława Zaremby, w którym obaj bandyci się ostrzygli i ogolili, znajdował się przy Mostowej 27. Dom towarowy Hamerskiego znajdował się przy Rynku Staromiejskim 30, zaś Czesława Buzy przy Wielkich Garbarach 35.

Podczas strzelaniny kule podziurawiły witrynę sklepu farb Jana Kaczyńskiego na rogu Mostowej i Szerokiej. Klinika dra Dandelskiego mieściła się przy ul. Szumana.

©



Zakład kąpielowy przy Łaziennej



Hotel „Pod Orłem” z ulicy Mostowej

Balony, gwiazdy i kosmiczne pikniki. Zaczyna się Święto Województwa. Potrwa aż dziesięć dni!

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Pięć dużych koncertów, Fiesta Balonowa, wydarzenia naukowe, sportowe i rodzinne. Od 5 do 14 czerwca w miastach Kujaw i Pomorza odbędą się obchody Święta Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Największe imprezy zaplanowano w Toruniu, Włocławku, Bydgoszczy, Grudziądzu i Inowrocławiu.

Organizatorzy przygotowali program rozpisany na dziesięć dni. Obok wydarzeń muzycznych znalazły się w nim także pikniki popularyzujące naukę, imprezy sportowe oraz przedsięwzięcia artystyczne.

- Do wszystkich Państwa, mieszkańców regionu i naszych gości, adresujemy specjalnie przygotowany pakiet imprez, w katalogu których każdy znajdzie coś dla siebie - zachęca marszałek Piotr Całbecki - Kultura? Świetnie! Festyn rodzinny? Zapraszamy! Popularyzacja nauki, a może sport? To także dla Państwa mamy! Zapraszamy!

Pięć koncertów w dziewięć dni

Największą część programu ponownie stanowią plenerowe widowiska muzyczne. Pierwsze z nich odbędzie się 6 czerwca w Toruniu na Placu Cerkowym na Rubinkowie.



FOT. PIOTR BILSKI

Organizatorzy przygotowali program rozpisany na dziesięć dni

Koncert „Pod Wspólnym Niebem” rozpocznie się o godz. 20.30. Dzień później muzyczne świętowanie przeniesie się do Włocławka. Na bulwarach nad Wisłą zaplanowano koncert „Fajansowe Sny”.

Kolejny weekend przyniesie dwa równoległe wydarzenia. W piątek, 13 czerwca, publiczność zgromadzi się na bydgoskiej Wyspie Młyńskiej podczas koncertu „Wyspa Kina”. Tego samego dnia wieczorem Grudziądz zaprosi mieszkańców na widowisko „Przystań Wolności” na Bulwarach Nadwiślańskich. Całość zakończy się 14 czerwca w Inowrocławiu koncertem „Na Soli”.

Kayah, Organek i Michał Szpak

Na scenach w pięciu miastach pojawi się kilkudziesięciu wykonawców reprezentujących różne gatunki muzyczne.

W Toruniu wystąpią między innymi Kayah, Grzegorz Hyży, Mela Koteluk, Ralph Kaminski, Viki Gabor, Natalia Nykiel oraz Fokus i Rahim. Włocławek postawi na skład z udziałem Andrzeja Piasecznego, Ani Dąbrowskiej, Reni Jusis, Piotra Roguckiego, Tomasza Organka i Tede.

Do Bydgoszczy przyjadą między innymi Natalia Kukulska, Natalia Przybysz, Renata

Przemek, Kasia Lins, Fukaj i Sound'N'Grace. W Grudziądzu zaśpiewają Michał Szpak, Margaret, Natalia Nykiel, Ewelina Flinta, Sebastian Fabijański i Viki Gabor.

Podczas finałowego koncertu w Inowrocławiu publiczność usłyszy Kamila Bednarka, Tatianę Okupnik, Sławka Uniatowskiego, Ewelinę Lisowską, Piotra Roguckiego, Tomasza Organka, Anię Dąbrowską i Mariusza Lubomskiego.

Tegoroczne widowiska nawiązują do obchodzonego w regionie Roku Ludzi Kina z Kujaw i Pomorza. Motywem przewodnim mają być twórcy związani z filmem i muzyką filmową.

Balony wracają nad Toruń

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów święta pozostaje Fiesta Balonowa. Od 5 do 7 czerwca niebo nad Toruniem ponownie wypełnią kolorowe balony uczestniczące w zawodach i pokazach. Zaplanowano poranne i wieczorne loty, konkurencje sportowe załóg oraz tradycyjny przejazd uczestników przez miasto. Organizatorzy przygotowują także nocny pokaz specjalny po sobotnim koncercie na Placu Cerkowym.

Kosmos w Bydgoszczy i Toruniu

Już pierwszego dnia obchodów rozpocznie się Astrofestiwal. 5 czerwca wydarzenie zagości w Bydgoszczy na Wyspie Młyńskiej i w Młynach Rothera. W programie znalazły się warsztaty raketowe, zajęcia plastyczne, pokazy, animacje oraz obserwacje nieba przez największy teleskop dostępny w Polsce.

Dzień później kosmiczne atrakcje przeniosą się do Torunia. Na Woli Zamkowej uczestnicy będą mogli skorzystać z symulatorów lotów planetarnych, wziąć udział w grze miejskiej, warsztatach naukowych i pokazach przygotowanych przez Astrobazę Toruń.

Nie tylko muzyka

Program obejmuje także wydarzenia dla młodzieży i ro-

dzin. W Toruniu 12 czerwca odbędzie się Przystanek JP2. Organizatorzy zapowiadają spotkania z gośćmi, warsztaty, strefę sportową i przestrzeń relaksu.

W pięciu największych miastach regionu pojawi się również przygotowany przez Galerię Ryszard Muralski „Odważa”. Mieszkańcy będą mogli dopisywać własne skojarzenia związane z hasłem przewodnim projektu.

W kalendarzu znalazł się także XI Piłkarski Turniej Samorządowców o Puchar Marszałka Województwa, który odbędzie się 12 czerwca w Golu- biu-Dobrzyniu.

Miłośnicy muzyki klasycznej będą mogli uczestniczyć w koncercie finałowym projektu „Pory Roku z Mistrzem”, przygotowanym przez Filharmonię Pomorską i Orkiestrę Kameralną Capella Bydgosciensis.

Uroczysta sesja sejmiku

Oficjalnym punktem obchodów będzie uroczysta sesja sejmiku województwa zaplanowana na 8 czerwca we Włocławku. To właśnie tam spotkają się przedstawiciele samorządu województwa, instytucji regionu oraz zaproszeni goście. Sesja będzie centralnym wydarzeniem formalnej części tegorocznego Święta Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

©©

Masło ma unikalny skład. Klienci kupują je hurtowo. Teraz mogą sobie na nie pozwolić

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Ceny masła radykalnie spadły, dlatego sięga po nie więcej klientów. Masło ma wiele zalet dla zdrowia człowieka, ale nie jest pozbawione wad.

W tym roku największe sieci handlowe regularnie zachęcają do kupna masła poniżej 2 zł (nawet za 0,99 zł) pod warunkiem zakupu kilku sztuk. Przypomnijmy, że pod koniec 2024 roku cena masła sięgnęła 12 zł za kostkę.

Więcej mleka na świecie

Jednym z powodów radykalnego spadku cen masła jest wzrost produkcji mleka na świecie w 2025 r., głównie w Azji oraz w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej.

Polska, ze względu na wielkość stada krów mlecznych, należy (obok Niemiec i Francji) do największych producentów mleka w Unii Europejskiej.

Nadwyżki surowca z 2025 r. zostały przeznaczone na produkcję masła.

- Teraz, gdy jest duża promocja, kupuję więcej kostek i wrzucam je do zamrażarki. Z pewnością ceny znowu pójdą w górę. Przerabialiśmy to już z cukrem i olejem. Rynek jest nieprzewidywalny - uważa Czytelniczka.

- Ludzie kupują więcej masła - potwierdza sprzedawczyni jednego z bydgoskich marketów. - Może na zapas, a może dlatego, że teraz mogą sobie na nie pozwolić. W końcu jest zdrowsze od margaryny.

Masło ma unikalny skład

Czy faktycznie?
- Skład tłuszczu mleka kro-

wiego jest w pewnym stopniu unikalny i z tego powodu może mieć wpływ na nasze zdrowie - przyznaje prof. Hanna Mojska z Narodowego Centrum Edukacji Żywnościowej.

Wyłącznie w tłuszczu mlecznym są obecne tzw. krótko-łańcuchowe nasycone kwasy tłuszczowe (SCFA). Wyniki badań na zwierzętach sugerują, że dieta bogata w SCFA może zmniejszać ryzyko chorób bakteryjnych oraz grzybic układu pokarmowego.

- SCFA, szczególnie kwas masłowy, posiadają korzystne działanie na przewód pokarmowy, m. in. ograniczają stan zapalny i chronią przed działaniem patogenów, działają normalizująco w różnego rodzaju zaburzeniach jelit oraz możliwe, że mają działanie przeciwnowotworowe w stosunku do

nowotworów jelita grubego - dodaje prof. Mojska.

W maśle występują również, charakterystyczne wyłącznie dla tłuszczu mlecznego, tzw. sprzężone dieny kwasu linolowego (CLA).

- Powstają one pod wpływem działania bakterii bytującej w przewodzie pokarmowym zwierząt przeżuwających - informuje prof. Mojska. - Wykazano, że CLA wykazują działanie antynowotworowe, a jego podawanie zwierzętom powodowało obniżenie masy ciała i zmniejszenie blaszek miażdżycowych.

W maśle obecne są rozpuszczalne w tłuszczach witaminy A i D oraz niewielkie ilości witaminy E.

Uwaga na cholesterol

Z drugiej strony, w maśle dominują nasycone kwasy tłuszczowe.



FOT. PIXAVAY

Jednym z powodów radykalnego spadku cen masła jest wzrost produkcji mleka na świecie w 2025 r. Nadwyżki surowca zostały przeznaczone na produkcję masła

- Których spożycie należy bezwzględnie ograniczać - podkreśla prof. Mojska. - Tłuszcz mleczny zawiera również izomery trans kwasów tłuszczowych. Są one uznane za czynniki ryzyka powstawania i rozwoju chorób sercowo-naczyniowych oraz innych zaburzeń stanu zdrowia.

Masło, w przeciwieństwie

do tłuszczów roślinnych, jest też źródłem cholesterolu.

- Z tego względu powinniśmy zrezygnować z jego spożycia, jeśli mamy za wysoki poziom cholesterolu we krwi (szczególnie frakcji LDL) lub znajdujemy się w grupie ryzyka chorób kardiologicznych - zaleca ekspertka Narodowego Centrum Edukacji Żywnościowej. ©©

Zamkowe krużganki odzyskują blask z XIX w.

Radosław Konczyński
Malbork

3 miliony złotych kosztować będzie kontynuacja prac konserwatorskich na krużgankach Zamku Wysokiego w Malborku. Dzięki temu bardziej wyeksponowane zostaną XIX-wieczne polichromie.

Zamek Wysoki jest w kompleksie dzisiejszego Muzeum Zamkowego w Malborku tą częścią, którą Krzyżacy zaczęli budować najwcześniej, bo w latach 70. XIII wieku jako klasztor. Od tamtego czasu cztery krużganki przechodziły burzliwe koleje losu, tak jak cała warownia. W opracowaniu przygotowanym na potrzeby planowanych prac konserwatorskich Muzeum Zamkowe przypomina, że uszkodzenia spowodowane warunkami atmosferycznymi pojawiały się już w drugiej połowie XV wieku, gdy twierdza należała do Rzeczypospolitej, potem także w okresie „potopu szwedzkiego”. Największa dewastacja nastąpiła po I rozbiórce Polski, gdy decyzją władz pruskich Zamek Wysoki zamieniono w garnizon wojskowy i magazyny. Wówczas



Wykonawca ma pięć miesięcy na odrestaurowanie krużganków południowego (na zdjęciu) i wschodniego. Przed nim m.in. misterna praca przy malowidłach sufitowych

okna krużganków zostały zamurwane. Pod koniec XIX w. wygląd nawiązujący do pierwotnej wersji średniowiecznej przywrócił im zespół konserwatorów pod kierunkiem Conrada Steinbrechta. Właśnie krużganki w takiej formie architektonicznej widzą dzisiaj turyści odwiedzający jeden z najważniejszych zabytków Polsce.

Ostatnie większe prace na krużgankach były prowadzone w latach 90. ubiegłego wieku. Czas zrobił swoje, więc od ubiegłego roku Muzeum Zamkowe prowadzi kompleksowe prace konserwatorskie. Właśnie rozpoczął się drugi etap obejmujący dwa krużganki - południowy i wschodni. Naprawy wymagają m.in. od-

spojenia warstw malarskich, wypraw tynkarskich, ubytki cegieł oraz zapraw spoinowych. Część zniszczeń to skutek działania pogody i obecności ptactwa na zamku, a część wynika z dużego ruchu turystycznego.

- Chcemy też odkryć i uczynić dzisiaj zastonięte fragmenty polichromii z okresu restauracji XIX-wiecznej. Wiemy,

że zachowały się tam również elementy polichromii średniowiecznych, ale co dokładnie, to więcej będziemy mogli powiedzieć na etapie prac konserwatorskich - mówi Agnieszka Kowalska, zastępca dyrektora Muzeum Zamkowego w Malborku ds. naukowo-konserwatorskich.

Ale ogólnie już można sobie wyobrazić efekt prac, bo w 2025 roku muzeum przeprowadziło prace w krużganku zachodnim wraz z przylegającymi do niego komnatami dostojników krzyżackich. Całość kosztowała 2,4 mln zł.

Drugi etap realizuje ta sama firma - Gorek Restauro, która jako jedyna wzięła udział w przetargu. Wykonawca dostał pięć miesięcy na realizację zadania.

- Te prace rozpoczęliśmy trochę wcześniej niż przed rokiem, bo około miesiąca wcześniej - i o tyle wcześniej chcemy skończyć. Chodzi o to, żeby zdążyć przed zimą, bo prace są prowadzone tylko na zewnątrz, w przeciwieństwie do pierwszego etapu - mówi Agnieszka Kowalska.

- Mamy tutaj dwa krużganki, tam był jeden, ale proszę wziąć pod uwagę komnaty dostojników, dlatego uwa-

żam, że pod pewnymi względami obecne zadanie jest prostsze. W komnatach zakres był ogromny.

Pewnym wyzwaniem będzie pogodzenie ruchu turystycznego z trwającą inwestycją, zważywszy na to, że krużganki są częścią trasy zwiedzania. A sezon wiosenno-letni już trwa, przyjeżdża coraz więcej wycieczek i turystów indywidualnych. W całym ubiegłym roku do zamku weszło ponad 750 tys. osób. Nie każda stopa stanęła na krużgankach, ale i tak to były setki tysięcy.

Wykonawca dostał pięć miesięcy na realizację prac.

- Nie planujemy zamykania żadnych wnętrz na pierwszym piętrze Zamku Wysokiego. Prace będą tak podzielone i tak prowadzone przez wykonawcę, by goście naszego muzeum mieli dostęp zarówno do gdańskich, jak i dormitoriów - mówi Agnieszka Kowalska.

Po zakończeniu obecnego etapu prac konserwatorskich pozostanie do odnowienia już tylko krużganek północny, który przylega do kościoła Najświętszej Marii Panny, dawnej najważniejszej świątyni zakonu krzyżackiego w Prusach. ©©

REKLAMA

0211519906



Być JAK BARBRAS

INSPIRUJĄCA OPowieść O MARZENIACH, ŻYCIOWYCH ROZCZAROWANIACH I POSZUKIWANIU WŁASNEJ DROGI DO SZCZĘŚCIA W WYKONANIU KAROLINY ARCZEWSKIEJ I ZESPOŁU MUZYCZNEGO Z NIEZAPOMNIANYMI SONGAMI BARBRY STREISAND W PREMIEROWYCH POLSKICH TŁUMACZENIACH.

19-21 CZERWCA 2026

WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL

Toruń, ul. Żeglarska 8

56 678 75 18

bilety@teatrmuzyczny.torun.pl

[/teatrmuzycznytorun](https://www.facebook.com/teatrmuzycznytorun)

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYSY W GWIAZDY!

Konkurs plastyczny dla dzieci

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie spróbuj sił w kosmicznym konkursie plastycznym. Do wygrania **karty podarunkowe o łącznej wartości 5 tysięcy złotych!**

To już kolejna edycja konkursu promującego przełomowe odkrycia i astronomiczne tradycje naszego regionu. W poprzedniej otrzymaliśmy tyle wspaniałych zgłoszeń, że wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu postanowiliśmy ogłosić kosmiczną dogrywkę.

Żeby wziąć udział w konkursie, wystarczy wysłać do nas pracę na wybrany temat. W pierwszym zachęcamy do stworzenia plakatu dla obserwatorium, planetarium albo astrobazy z naszego regionu. Warto wiedzieć, że w wo-

jewództwie kujawsko-pomorskim mamy aż czternaście astrobaz. Każda została wyposażona w zautomatyzowaną kopułę, kamerę do rejestracji obiektów astronomicznych oraz duży teleskop, który umożliwia obserwowanie odległych gwiazd i planet.

Z kolei do ich eksploracji potrzebne są kosmiczne rakiety oraz skafandry. Te używane współcześnie ważą ponad sto dwadzieścia kilogramów! Są szyte na miarę z wielu warstw specjalnych materiałów, które chronią przed ekstremalnymi temperaturami, promieniowaniem

i ciśnieniem. Posiadają też reflektory, kamery, systemy komunikacyjne oraz plecaki z zapasem tlenu. Czego jeszcze potrzebują astronautki i astronauty podczas spacerów kosmicznych? Jak według Ciebie powinien wyglądać skafander dla odkrywców Kosmosu? Jesteśmy bardzo ciekawi Twoich pomysłów.

Wybrane prace nagrodzimy kartami do sieci sklepów Smyk o wartości: 1000 zł (pierwsze miejsce), 750 zł (drugie miejsce), 500 zł (trzecie miejsce) oraz 250 zł (wyróżnienie). Wyruszysz razem z nami w kosmiczną podróż?

KUJAWY
POMORZE



Zapraszam miłośniczki i miłośników Kosmosu do udziału w konkursie plastycznym. Wierzę, że każdy z Was znajdzie dla siebie interesujący temat i na nowo odkryje astronomiczne atrakcje naszego regionu. Na śmiałków czekają atrakcyjne nagrody. Powodzenia!

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

- KOSMICZNE miejsce na ziemi**
– stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)
- SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE**
– zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: nowosci.com.pl/tujestsuper2

NA PRACE CZEKAMY DO 9 SIERPNI 2026 ROKU

ORGANIZATOR



GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

DINO MINISTERSTWO POTWIERDZA - PRACOWNICY MOGĄ STRAJKOWAĆ BEZ PRZEPROWADZENIA REFERENDUM

Strajk generalny kwestią kilku dni

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Tylko dni dzielą nas od możliwego paraliżu jednej z największych sieci handlowych w Polsce. MRPiPS potwierdziło, że strajk w Dino można ogłosić bez przeprowadzenia referendum.

To już pewne - zaledwie dni dzielą nas od historycznego strajku generalnego w sieci sklepów Dino. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (MRPiPS) potwierdziło, że związkowcy mogą ogłosić bezterminowy strajk generalny w Dino bez przeprowadzenia referendum strajkowego.

- Strajk może być zorganizowany bez zachowania zasad określonych w ustawie (dotyczących organizacji referendum strajkowego - przyp. red.), jeżeli bezprawne działanie pracodawcy uniemożliwiło przeprowadzenie rokowań lub mediacji, a także w wypadku, gdy pracodawca rozwiązał stosunek pracy z prowadzącym spór działaczem związkowym. W tej



Protestujący przed centralą Dino w Krotoszynie próbowali spotkać się z zarządem sieci. Spotkanie się nie odbyło mimo wezwania do podjęcia rozmów

sytuacji została wyczerpana możliwość rozwiązania sporu zbiorowego w drodze rokowań i mediacji - wskazuje MRPiPS.

Ostateczny upadek jakichkolwiek prób porozumienia się pracowników z szefostwem sieci Dino nastąpił już pod koniec kwietnia tego roku. Wtedy to żaden z przedstawicieli firmy

nie przybył na spotkanie w ramach mediacji, które zostały zorganizowane przez ministerstwo w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”.

- Mediacje zakończyły się sporządzeniem protokołu rozbieżności przez związek zawodowy przy udziale mediatora, bez udziału pracodawcy. Na tej

podstawie spór zbiorowy przeszedł do etapu strajku - dodaje ministerstwo.

Do ministerstwa dotarły także sygnały dotyczące zwolnienia dyscyplinarnego Katarzyny Kiewerskiej, działaczki związkowej, posiadającej ochronę związkową i będącą stroną trwającego sporu zbiorowego.

Dodatkowo kontrolerzy Państwowej Inspekcji Pracy naliczyli ponad 1300 naruszeń prawa pracy w działalności sieci, a związki zawodowe informowały o jawnym zastraszaniu pracowników, którzy chcieli wziąć udział w niedawnym strajku ostrzegawczym.

W tej sytuacji ogłoszenie bezterminowego strajku generalnego w sieci sklepów Dino stało się kwestią dni. Ostateczne decyzje w tej sprawie związkowcy podejmą do końca tygodnia, jednak już teraz wiadomo, że strajk zostanie ogłoszony jeszcze w czerwcu. Niezależnie od strajku planowana jest akcja protestacyjna przed centrami dystrybucyjnymi sieci, które mają wstrzymać dostawy do sklepów.

- Cały czas czekamy na to, aż druga strona się odezwie. Nam nie zależy na strajku, tylko na dialogu. A jego brak popycha nas do działań ostatecznych. Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - wyraził na-

dzieję Wojciech Jendrusiak z OPZZ Konfederacja Pracy w Handlu.

Podkreślił, że strajk nie jest komfortowy ani dla firmy, ani dla pracowników. Zwłaszcza, że pracownicy z związkowcy nie chcą szkodzić firmie, a wręcz przeciwnie - chcą żeby nadal rozwijała się tak samo jak do tej pory. Tylko, że z poszanowaniem praw pracowniczych.

- My nigdy nie mówiliśmy klientom, żeby nie robili zakupów w Dino. Wręcz ich do tego namawiamy. Co więcej przez cały czas trwania protestu pod centralą w Krotoszynie zapatrywaliśmy się właśnie w Dino - dodał Jendrusiak.

Nie jest tajemnicą, że w czasie strajku jego uczestnicy nie otrzymują wynagrodzenia, stąd związkowcy nie wykluczają powołania funduszu strajkowego. Według Jendrusiaka rozproszenie sieci nie stanowi większego problemu, ponieważ Konfederacja Pracy jest częścią dużej organizacji związkowej. To pozwoli na dotarcie do większości z ponad 3 tys. sklepów sieci.

AUTOREKLAMA

0111521052



**ENERGIA
Z POLSKI**
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Twoja firma może stać się dostawcą w przemyśle energetycznym i obronnym. Wielkie inwestycje czekają także na Ciebie.

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

WOJEWODA PODKARPACKI

Od pieluch do matury. Coraz droższy pakiet rodzinny. 18 lat miłości, a rachunki puchną

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

O tym, jak drogie są nasze drogie dzieci nie trzeba nikomu przypominać. Jednak najnowsze kwoty wydatków na wychowanie dziecka do 18. roku życia... dosłownie zwalają z nóg.

Jak co roku na Dzień Dziecka, Centrum im. Adama Smitha przygotowuje raport „Inwestycje w wychowanie dzieci”. Oto najnowsze dane.

371 000 złotych - tyle kosztuje wychowanie jednego dziecka do 18. roku życia, zaś miesięczny wydatek na dziecko to 1716 złotych. Natomiast inwestycja w dwójkę pociech jest warta 621 000 złotych - wyliczyło Centrum im. Adama Smitha.

W 2025 roku wartość inwestycji w wychowanie pierwszego dziecka to było 358,4 tys. złotych, w 2024 dziecka nakłady wyniosły 346 tys. zł.

Podana kwota 371 000 zł to wartość przeciętna dla inwestycji odpowiadającej standar-

dowi socjalnemu. Rzeczywiste nakłady inwestycyjne zależą od miejsca zamieszkania, wyborów edukacyjnych i dochodu rodziny.

- oszczędne wychowanie, czyli w małej miejscowości, tylko szkoła publiczna, brak korepetycji oraz zajęć dodatkowych to wydatek na jedno dziecko rzędu 200-250 tys. zł (926-1157 zł miesięcznie);

- podstawowe (średnie miasto, szkoła publiczna i ograniczone zajęcia dodatkowe) - 371 000 zł, miesięcznie wyjdzie 1716;

- aktywne (duże miasto, korepetycje, sport, języki, prywatna opieka medyczna) - 400 do 500 000 złotych i 1852 - 2315 zł;

- premium (szkoła prywatna, intensywny tutoring, zagraniczne obozy) - 600 tysięcy lub więcej i 2 778 zł.

Wychowanie w mniejszych miejscowościach i na wsi jest tańsze od wychowania w dużych miastach.

Jednak oszczędności te niweczy niska jakość i bezalternatywność usług edukacyjnych

w małych ośrodkach, co zmusza świadomych rodziców do finansowania dodatkowych prywatnych zajęć również poza dużymi miastami.

W okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa (0-3 lata) trzeba wydać miesięcznie 2 000-4 500 zł (z opieką) np. na wyprawkę, pieluchy czy mleko modyfikowane.

W fazie przedszkole i szkoła podstawowa (4-12 lat) koszty przedstawiają się następująco: razem wyjdzie miesięcznie 1200-2500 zł np. na przedszkole, szkolną wyprawkę, zajęcia dodatkowe.

Ile kosztuje nastolatek? 1850 - 2200 zł miesięcznie za np. żywność, odzież, markowe buty, elektronikę, korepetycje przygotowujące do matury (język polski w cenie 72,48 zł za 60 minut; matematyka - 70,76 zł, angielski - 76 zł). Standardowe czesne miesięcznie w prywatnych szkołach podstawowych i średnich sięga 1 200 - 2 500 zł, a w szkołach z maturą międzynarodową (IB): 4 000 - 10 000 zł; jednorazowe wpisowe: 1 000 - 3 000 zł.



FOT. PIOTR BILSKI

W 2026 r. wartość inwestycji w wychowanie dziecka do 18 lat wynosi ok. 371 000 zł. Przy dodatkowych inwestycjach w edukację kwota ta przekracza 400-500 tys. zł

Pogarszająca się jakość nauczania w szkołach publicznych skłania coraz więcej rodzin do poszukiwania prywatnych alternatyw.

80 procent rodziców finansuje zajęcia dodatkowe, a 944 zł to średnie miesięczne wydatki na ponadplanową edukację.

Transfery z rządu w inwestycje dzieci w 2026 roku wynoszą: 800 plus co miesiąc - daje to przez 18 lat 172 800 zł; 300 plus (Dobry Start) raz na rok - łącznie przez 12 lat szkoły 3600 zł; tzw. kosiniakowe dla nieuprawnionych do standardowego zasiłku macierzyńskiego, 1000 zł co miesiąc - 52

tygodnie (1 dziecko); urlop rodzicielski (ZUS) - do 81,5 proc. zarobków.

Średnie łączne wsparcie rządu sięga 170 - 176 000 złotych. Pokrywa nominalnie ok. 46-48 proc. przeciętnych nakładów na wychowanie, ale jego realna siła nabywcza maleje. ©©

Teraz dziecko obowiązkowo jedzie w kasku na rowerze i hulajnodze

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od 3 czerwca dzieci i młodzież do 16 roku życia obowiązkowo jeżdżą w kasku na rowerze i hulajnodze. Za nieprzestrzeganie tych przepisów przez nieletnich mandaty zapłacą ich rodzice.

Nadeszły cieplejsze miesiące i rozpoczął sezon na hulajnodze. Oby przyniósł mniej wypadków niż w poprzednich latach. Mają w tym pomóc nowe, surowe przepisy.

Głównym powodem zdrowotnych konsekwencji tych wypadków jest brak kasku, a przyczyniają się do nich jazda we dwoje, brawura oraz nadmierna prędkość.

3 czerwca weszła w życie nowelizacja ustawy Prawo o ruchu drogowym, przygotowana przez Ministerstwo Infrastruktury. Od tego dnia dzieci i młodzież do 16 roku życia obowiązkowo muszą mieć na głowie założony kask ochronny na zwykłym rowerze, elektrycznym, hulajnodze elektrycznej czy Urządzeniu Transportu Osobistego (UTO: elektryczne, kompaktowe pojazdy bez siedzenia i pedałów, takie jak deskorolki

elektryczne, hoverboardy, monocykle i segwaye).

Dodajmy, że nowe przepisy utrzymują również obowiązek zakładania kasku dzieciom do 7 roku życia przewożonych w przyczepce lub na siodełku. Nie nakładają zaś obowiązku zakładania kasku na dorosłych jeżdżących na hulajnodze elektrycznej. Czyli, nadal to jest kwestia bezpieczeństwa i zdrowego rozsądku, a nie nakazu.

Jak będzie egzekwowane prawo od osoby małoletniej? Nie trudno przewidzieć, że odpowiedzialność spadnie na rodziców i opiekunów. To oni poniosą karę za ewentualne nieprzestrzeganie przepisów. W praktyce będzie to wyglądać tak, że policjant zatrzyma dziecko do czasu przyjazdu rodziców i nałoży na nich mandat kamy do 100 zł.

Ważne! To nie może być byle jaki kask, a spełniający wymagania techniczne i bezpieczeństwa.

Niestety, na rynku pojawiają się kaski, które nie spełniają tych wymogów. KAS sprawdza jakość i bezpieczeństwo tych produktów, szczególnie importowanych z zagranicy. Ma to na celu zapobiec sprzedaży towarów, które stwarzają zagrożenie lub są niezgodne z przepisami - mówi Bartosz Stróżyński, rzecznik pra-

sowy Izby Administracji Skarbowej w Bydgoszczy i podkreśla: - W życie wszedł obowiązek używania kasków ochronnych przez osoby niepełnoletnie i to nie jest „zalecenie” ani „dobra praktyka”. To konkretny nakaz!

Kujawsko-Pomorska KAS przygotowała kilka porad dla rodziców kupujących kaski dla swoich dzieci.

Powinni sprawdzić produkt, m.in. czy jest on: prawidłowo oznakowany znakiem CE w sposób widoczny, czytelny i trwały - to deklaracja producenta, że wyrób spełnia odpowiednie wymagania unijne; oznaczony danymi producenta/importera; oznaczony modelem, numerem normy, tj. EN 1078; posiada instrukcję obsługi (w języku polskim); posiada przeznaczenie, jedno lub więcej z następujących: kask dla rowerzystów, deskorolkarzy lub użytkowników wrotek; jest wielkość lub zakres wielkości kasku, obwód (w centymetrach) głowy, na którą kask ma pasować; jest podana waga kasku (średnia masa w gramach) i ma ostrzeżenie: „Kask nie powinien być używany przez dzieci podczas wspinaczki lub innych działań, przy których istnieje ryzyko uduślenia/powieszenia, gdy dziecko zatrzaśnie się w kasku”. ©©

REKLAMA

0011533748

CHINARA ALIZADE PATRYK WALCZAK GEORGES BIZET GIANNI MELFI

21.06.26
CKK JORDANKI, TORUŃ

KUP BILET:
WWW.CARMENBALETT.COM



Katarzyna Czachowska

A TY O CZYM MILCZYSZ?

Marta niedawno obchodziła pięćdziesiąte urodziny. Od prawie trzydziestu lat choruje na bulimię. Kilka razy w miesiącu znika w łazience i wraca z tym samym poczuciem wstydu. Mąż pije.

Nie tak, żeby było widać. Tak, żeby przez lata można było mówić, że wszystko jest pod kontrolą. Po pracy piwo. Może drink. Czasem spacer z psem. Przed ważnym wystąpieniem małpka „na odwagę”. „Człowiek na stanowisku” - bo alkohol w kryształowej karafce łatwiej pomylić ze stylem życia niż z problemem.

Marta czasami towarzyszy mu w wieczornych degustacjach,

choć bardziej woli swoje rytuały objadania. Czeka na moment, aby zacząć uczyć i kończy po kilku godzinach pierogami z zamrażalnika, jeszcze ze świątecznych zapasów. Potem przychodzi dobrze znany finał wieczoru, a wraz z nim wstępną i wstyd.

I tylko od ćwierć wieku nikt nie nazwał rzeczy po imieniu. Mąż nie pyta o wizyty w toalecie, żona o wieczne kace. Każde z nich pilnuje, żeby nie naruszyć komfortu rytuałów drugiego.

Rozmawiałam z Martą niedawno. Opowiadała o terapii. Powiedziała, że terapeutka zwróciła uwagę, iż od tygodni rozmawiają głównie o sprawach zastępczych. O pracy.

O znajomych. O codziennych irytacjach.

A przecież jest temat, który od dawna jest między nimi. Ognisty. Tak wielki, że zajmuje pół pokoju. A może nawet cały. Tylko wszyscy nauczyli się go omijać. Pomyślałam wtedy o oknach Johari - o tych wszystkich rzeczach, które chowamy przed światem albo przed samymi sobą.

Tylko że u Marty i jej męża nie chodziło o brak świadomości. Oni wiedzieli. Oboje. A mimo to milczeli - każde po swojemu, każde we własnym pokoju tej samej ciszy.

Wolimy nie nazywać. Bo nazwa zamyka drogę powrotną. „Choroba” - i nie ma już gorszego okresu. „Uzależnienie” - i nie ma już wymówek. Co wiemy o sobie, ale nie mamy odwagi tego nazwać?

Z czasem powstaje druga wersja rzeczywistości. Taka, w której wszystko jest niby w porządku. Codzienny teatrzyk, na którego występy zapraszasz otoczenie.

I TYLKO OD ĆWIERĆ WIEKU NIKT NIE NAZWAŁ RZECZY PO IMIENIU. MAŻ NIE PYTA O WIZYTY W TOALECIE, ŻONA O WIECZNE KACE. KAŻDE Z NICH PILNUJE, ŻEBY NIE NARUSZYĆ KOMFORTU RYTUAŁÓW DRUGIEGO.



FOT. MARCIN KRUK

Zadziwiająca jest zdolność człowieka do przyzwyczajania się. Potrafimy oswoić niemal

wszystko. Nawet rzeczy, które kiedyś wydawały się nie do przyjęcia.

Z czasem przestajemy o nich rozmawiać. Potem przestajemy o nich myśleć. Aż w końcu zaczynają wyglądać jak naturalny element rodzinnego krajobrazu. Zakończenia nie będzie. Będzie tylko pytanie.

A Ty o czym milczysz?

© P

Katarzyna Czachowska
Fundatorka i wiceprezesa ŻYWIŁY-Fundacja na rzecz równości i praw człowieka, działa w Kujawsko-Pomorskiej Radzie Kobiet.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 5 CZERWCA

- 10.00 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Studio „Kontakt” (4)
- 10.35 Lelek w Borach Tucholskich
- 10.45 Magazyn samorządowy (5/26)
- 11.05 Ludzie filmu Kujawi i Pomorza
- 11.25 Joga- Krzysztof Dąbrowski (1)
- 16.00 Bulwar sztuki- maj (3)
- 16.35 Z dwunastką w tle- koszykarski sezon
- 17.05 ZUS bliżej Ciebie (9)
- 17.20 Magazyn samorządowy (5/26)
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.10 Radio teleskop- czerwiec
- 18.15 Rozmowa dnia
- 18.30 Serwis sportowy
- 18.35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 18.55 Potencjał gospodarczy regionu (8)
- 19.05 Nasze Sprawy- MSM
- 19.20 Sowy na Barbarce
- 19.30 Magazyn samorządowy (5/26)
- 20.00 Aktualności Toruńskie
- 20.20 Pogoda dla Torunia
- 20.25 Radio teleskop- czerwiec
- 20.30 Rozmowa dnia
- 20.45 Serwis sportowy
- 20.50 Studio „Kontakt” (5)
- 21.00 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 21.20 Potencjał gospodarczy regionu (8)
- 21.25 Nasze Sprawy- MSM
- 21.45 Aktualności Toruńskie
- 22.05 Pogoda dla Torunia
- 22.15 Rozmowa dnia
- 22.30 Serwis sportowy



Nagroda Fides et Ratio dla włoskiej prawniczki

Prof. Marta Cartabia wybitna włoska prawniczka, reformatorka prawa i wykładowczyni akademicka dołączyła do grona laureatów Nagrody Mikołaja Kopernika Fides et Ratio. Prof. Cartabia skończyła prawo na Uniwersytecie Mediolańskim. Specjalizuje się w prawie konstytucyjnym, od 2011 roku zasiada we włoskim Sądzie

Konstytucyjnym, a od 2021 jest członkinią Komisji Weneckiej. Więcej w Magazynie Kujawsko-Pomorskim.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALY

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,

ul. Storczykowska 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,

ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,

tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS,

tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa,

tel. 19 757

Intercity:

tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne,

tel. 703 202 020

Arriva,

tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

PULS

#219



Generacja zrób to sam.

Słuchajcie, mam taką teorię - gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość milenialsów też miałaby problem ze zbudowaniem szafasu bez instrukcji na YouTube. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X. Oni są jak MacGyver. Ze spinacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie" - zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psychoterapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejście z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie”.

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwa? Klucz na szyi i młodszy brat uwieszony u nogi.

- W sumie to miałem fajne dzieciństwo! - tak zaczyna.

Rodzice pracowali na poranne zmiany, od godz. 7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

- Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjeździe Adama robiłem nam kanapki, potem odrabiałem lekcje, a brat się bawił - wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeskądzać, bo wtedy będą

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”

Dorota Kowalska



Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że lksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni

POKOLENIE X. TWARDZIELE, O KTÓRYCH TROCHE ZAPOMNIAŁ ŚWIAT

dzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracował”.

- Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrobiłem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu - wspomina.

Odpowiedzi szły z automatu: „W szkole dobrze”, „Tak, odrobiłem lekcje”, „Nie, nie jesteśmy głodni. Zrobiłem kanapki”. Adam potakiwał i dodawał, że obiad w przedszkolu był smaczny, z nikim

się nie pobił i pani go pochwałała. Po tym błyskawicznym zdaniu relacji z dnia następowo rytualne: „To możemy iść na dwór?”.

- I mama zazwyczaj kiwała potakująco głową. Dzisiaj myślę, że była w tym potakiwaniu także ulga, rodzice mogli wreszcie odpocząć - śmieje się Wojtek.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszonej polanie, wrotki, które on dostał na

gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszyscy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

- Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali - wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazywania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łąką. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu

wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

- Mówiąc szczerze, z rozrzewnieniem wspominam tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas - mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej zaradny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci - czyli oni - także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepiej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształca, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojedą na wakacje.

- W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydawała się jasno określona - opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwego w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć, jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniły się na ich oczach praktycznie co chwilę” - mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy lksy wchodziły na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach lksów walił się stary porządek i w nie małym chaosie rodził się nowy”.

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebrnąć albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że lksy oparowały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet

- i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobacz, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybucha śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdzielał tematy, wcześniej poranny dyżurnant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całodobowej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpać, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiłam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na studia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Anka kilka lat

po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebranżowił. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zastraszającym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Iksy często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy”. Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami pocierpieć: zostać dłużej w pracy, przemiłować brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Iksy są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważna jest również dla nich godziwa pensja. Utrzymują rodziny, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłączenie ze stresu, brakiem stabilności. Więc, mówią szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu”, żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę licząc na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważne, jak bardzo dążą do stabilności,

świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak” - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne”, Iksy rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje”, więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszelkobne stereotypy na temat Iksów. Chociażby ten, że to pokolenie

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się także wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Iksy stają się „niewidzialne”. Przedstawiciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbogatsza grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Iksów. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social”.

Do jakich doszli wniosków? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe,

IKSY MAJĄ DOŚĆ. ŻYJĄ TROCHĘ W ROZKROKU MIĘDZY POKOLENIEM SWOICH RODZICÓW I DZIECI. ZMĘCZENI, PRZECIĄŻENI, CZĘSTO WYPALENI

analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między nimi a przedstawicielami młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Iksy nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

I wcale nie jest tak, że przedstawiciele pokolenia X nie potrafią pracować w zespołach, bo to kolejny mit na ich temat; ich niezależność nie wynika z braku ducha współpracy. Badania Deloitte nad współpracą międzypokoleniową pokazują, że różnorodność doświadczeń sprzyja efektywności zespołów, a pokolenie X często naturalnie pełni rolę pomostu między stylami pracy młodszych i starszych pracowników.

grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Iksów w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Iksy reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie,

że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomniał świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygodła na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo właśnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż nieustabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Iksy dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna” - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Iksy są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonąącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku”.

Agnieszka, rocznik 76. Trzy lata temu kupili z dziećmi dom. Rodzina to ich córka Gosia, jej mąż i dwoje małych wnuków. Zajmują górne piętro, oni mieszkają na parterze. - Wciąż pracuję zawodowo, mąż też. Kiedy wracamy do domu, wnuki już na nas czekają. Widzą nasz samochód przez okno i momentalnie są na dole - opowiada. Pewnie, że się cieszy. Za Anielę i Antosia dałaby się pokroić. Ale, umówmy się, czasami czuje się zmęczona.

- Zostajemy często z wnucami, jak młodzi wychodzą. Bierzymy je ze sobą na wakacje. Są jeszcze małe, trzeba się naprawdę sprężyć, żeby z nimi nadażyć - przyznaje. Czasami mówi: dość. Wyjeżdżają z mężem na weekend albo po prostu udają, że ich nie ma.

- Oprócz pracy, własnego domu, córki mam też tatę na głowie - mówi.

Tata mieszka sam 20 kilometrów od nich. Jeździ do niego raz w tygodniu, najczęściej w soboty rano. Sprząta mu mieszkanie i gotuje na cały tydzień.

- On sam co najwyżej zrobi herbatę, usmaży jajecznicę, przygotuje sobie kanapkę. Zawsze to mama gotowała i sprzątała, więc kiedy odeszła, nagle okazało się, że muszę ją zastąpić - wzdycha. Proponowała tacie zatrudnienie jakieś kobiety do pomocy. Nie zgodził się. „Sam sobie poradzę” - usłyszała. Wiadomo, że sobie nie poradzi.

Musi też ojca wozić na wizyty do lekarzy, sprawdzać, czy przyjmuje lekarstwa, czy zrobić wszystkie opłaty. Jednak nie skarży się.

Magda, koleżanka, jeździ do rodziców co dwa tygodnie, 130 kilometrów w jedną stronę. Żyją oboje, ale są już dobrze po osiemdziesiątce. Nagotuje, opierze, posprząta i wraca. Waldek wziął matkę do siebie - ma duży dom, wygospodarował dla niej pokój. Podobnie zrobiła Marta ze swoim tatą.

„The Economist” pisze tak: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspominając o pokaznym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że pozycją początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. pokolenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe” lub „w ogóle nie jest szczęśliwe”, co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągnął szczyt w wieku około 50 lat.

Iksy mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeni, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Economist” - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegną dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co marzyć - trzeba się wzięć w garść, bo „jak nie my, to kto?”.

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie”.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Tak wyglądała 22 maja Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Na zdjęciach: symulacja posiedzenia aresztowego przygotowana przez studentów, liczna publiczność (a wśród niej też wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha)

Tuż przed Dniem Wymiaru Sprawiedliwości, 22 maja, polskie sądy chętnie otwierają swoje budynki dla lokalnych społeczności. W tym roku w tej bezsprzecznie cennej akcji wzięła udział w Polsce już setka sądów - także w Kujawsko-Pomorskiem.

Cel jest jeden - pokazać starszym i młodszemu sędziownictwu od środka. Sądy zapraszają serdecznie zarówno do poznawania budynków z ich ciekawą zazwyczaj historią (wiele z nich to zabytki), jak i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Po raz kolejny w tym roku udało się to zrobić w sposób atrakcyjny, przyciągając choćby na symulujące rozpraw i procesów - dostosowane do wieku gości - setki osób w kraju.

22 maja w sądach każdy witany jest serdecznie, panuje pełna otwartość, gościnność. Zaplanowane symulacje rozpraw startują punktualnie i toczą się sprawnie. Można zadawać pytania pracownikom sądownictwa i liczyć na fachowe i życzliwe odpowiedzi.

A jaka jest sądowa proza życia z punktu widzenia zwykłego obywatela? Niestety, ale zdecydowanie już nie taka sympatyczna...

Przychodzi obserwator do sądu i co widzi?

Fundacja Court Watch Polska rodem z Torunia od kilkunastu już lat nieprzerwanie prowadzi Obywatelski Monitoring Sądów. To już grube tysiące obserwacji i relacji. W rolę obserwatorów najczęściej wchodzi studenci - zawsze profesjonalnie przeszkoleni i przygotowani. Monitoring patrzy na rzeczy najprostsze, zdawałoby się, ale niezwykle ważne z punktu widzenia zwykłego człowieka. Czy rozprawy zaczynają się

punktualnie? Czy są jawne dla publiczności? Czy sędziowie są uprzejmi i pomocni? Czy osoby z niepełnosprawnościami mają w sądzie problemy? Czy wyrok ogłaszany jest terminowo, a orzeczenie jest dla zwykłego człowieka zrozumiałe? To tylko przykłady obszarów, które obserwatorzy w sądach w różnych regionach Polski monitorują od lat, a potem raportują Fundacji w ustandaryzowanych formularzach.

I choć z roku na rok przybywa pozytywnych obserwacji (naprawde!), to pozostają wciąż widoczne grzechy. Ot, choćby punktualność - to pięta achillesowa Temidy. Jak wynika

z ostatniego okresu monitorowania (od 1 czerwca 2025 r. do 1 czerwca br.) tylko 50 proc. rozpraw sądowych zaczyna się punktualnie. Wyjaśnienia lub przeprosiny za opóźnienie? Padają zaledwie w 25 proc. przypadków.

Terminowe ogłoszenie wyroku, zawsze tak wyczekiwanego przez zwykłego człowieka? W 13 proc. moment ten jest już obecnie z jego przekazem. W 98 proc. przypadków (880 obserwacji) wyjaśnienie orzeczenia było przekonujące, a w 97 proc. - jego uzasadnienie zrozumiałe dla wszystkich (868 obserwacji).

Nieuprzejmość i arogancja sędziego?

Noc Otwartych Sądów oznacza gościnność i serdeczność dla gości. Ale codzienność na salach sądowych jest zdecydowanie trudniejsza. Przez kilkanaście lat prowadzenia Obywatelskiego Monitoringu Sądów obserwatorzy raportowali takie przypadki wielokrotnie.

„Postawa sędziego nie wzbudzała zaufania, zwracał się on do stron w sposób nieuprzejmy. Co prawda pozwolił on stronom na wypowiedzenie swoich stanowisk, jednak wypowiedziane przez niego wtrącenia były niekulturalne i miejscami lekceważące. (...) Po-

stawa sędziego sprawiła, że po zakończeniu rozprawy byłam oburzona postępowaniem sędziego. Jego lekceważący oraz arogancki stosunek do uczestników rozprawy był nie na miejscu. Powinien on zachować neutralność i zachowywać się w sposób kulturalny oraz godny poszanowania”. (Obserwacja w SO Płock, Wydział V Karny, 12.08.2022).

„Sędzia dowiedziawszy się o mojej obecności, przerwała rozprawę, robiąc kilkuminutową przerwę. Mecenasa (...) odmówiła udziału mojej osoby w rozprawie, naciskając sędziego na odrzucenie mojego udziału w sprawie. Po przerwie, sędzia

powołując się na m.in. 90 kpk, dwukrotnie krzycząc na mnie, wyprosiła mnie z sali. Podczas moich dotychczasowych obserwacji nie spotkałam się z takim potraktowaniem. Jestem zażenowana całą sytuacją, a podkreślę, że byłam tam w roli osoby zaufania publicznego, nie w roli którejś ze stron postępowania - przy takiej sędzi i „górującej” mecenas wspólnie oskarżonemu, który pozostał na sali sam, bez wsparcia. Fundacja jest wsparciem, którego odmówiono oskarżonemu na starcie” (SR Zielona Góra, Wydział II Karny, 5.07.2023).

„Początkowo sąd, w mojej subiektywnej ocenie dość agresywnie i często przerywał oskarżonej w jej wyjaśnieniach. Wyraźnie okazywał zniecierpliwienie, podnosił zauważalnie głos, łapał się za głowę, przewracał oczami w odpowiedzi na wyjaśnienia oskarżonej. Kilka cytatów: „to niech pani skleci takie zdanie, żeby dało się to zapisać”, „co pan [...] zenał, to sąd ma w aktach, pani mówi, jak było”, „ale co?! (...) bo pani nawet nie kończy zdania!”, „z czego?!”, „ja pani zadaję pytanie, pani mówi zupełnie o czym innym”. Wszystko to w połączeniu z, w mojej wyłączenie ocenie, dość lekceważącą gestykulacją. Sąd nie był zbyt wyrozumiały dla zdenerwowanej oskarżonej. W końcu oskarżona się rozpłakała... Od tamtego momentu sąd zupełnie zmienił swoje podejście. Był cierpliwy, nie podnosił już głosu. Uprzejmie prosił o wyjaśnienie, gdy oskarżona odpowiadała w sposób nieuporządkowany. Szkoda, że oskarżona musiała się rozpłakać, żeby zrobiło się na tyle, na ile to możliwe, przyjemniej” (SO Warszawa, Wydział XII Karny, 14.04.2023).

SĄDY OTWARTE NA ŚWIAT RAZ W ROKU. A NA CO DZIEŃ?

Raz w roku odbywa się Noc Otwartych Sądów. Wtedy, od święta, polskie sądy autentycznie otwierają się na świat - zapraszają na zwiedzanie zakamarków, rozmaite symulacje rozpraw i wtajemniczają w swoje procedury. A jaka jest codzienność? Proza życia tak sympatyczna już nie jest...

Małgorzata Oberlan

To tylko trzy przykłady i to z jednego raportu (obserwacje z okresu 2022-2023 r.) - podobnych było przez lata, niestety, o wiele więcej. Uczciwie jednak trzeba podkreślić, że raporty Obywatelskiego Monitoringu Sądów zawierają też liczne pozytywne obserwacje dotyczące sędziów: życzliwych, kulturalnych, wyrozumiałych, a co najważniejsze - profesjonalnych.

Mimo wszystko w cytowanym tutaj raporcie jego autorzy odnotować musieli, że: „Sporo relacji obserwatorów odnosi się do braku odpowiedniego przygotowania sędziów, na co wskazuje pospieszne przeglądanie akt dopiero na sali sądowej, zadawanie pytań wskazujących na niewystarczające rozpoznanie w prowadzonej sprawie czy odraczanie jej do czasu zapoznania się z kluczowymi informacjami, co w ocenie publiczności może być pozytywne jako brak profesjonalizmu i szacunku dla stron, które musiały danego dnia stawić się w sądzie. Rzecz jasna, niekiedy opinia wolontariuszy może wynikać z subiektywnych odczuć, niemniej z pewnością obniża ich zaufanie do sądów. Sarkastyczne uwagi, podnoszenie głosu czy nieodpowiedni ton, jakim sąd zwraca się do zebranych, świadczą natomiast o niskiej kulturze osobistej lub rażącej nieumiejętności zapewnienia nad emocjami i zasłużoną na potępienie”.

Polowa Polaków nie ufa sądom. I chodzi nie tylko o politykę

Zaufanie przeciętnego Polaka do wymiaru sprawiedliwości spadło do poziomu alarmującego. Trudno, żeby było inaczej, skoro pewne jego zmory ciągną się od lat - choćby przewlekłość postępowań - a kolejne ekipy rządzące zamiast skutecznie reformować system, pogłębiają tylko chaos.

Tak to odbiera przeciętny Kowalski czy Nowak, dla którego polityczne boje w sądownictwie już dawno stały się niezrozumiałe. Napięcia, podchody i jawne bitwy o kształt jego poszczególnych izb oraz



Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu -

status sędziów (neo- i „prawdziwych”) niespecjalnie go interesują. W sądzie chce zazwyczaj, by jego życiowa sprawa (rozwód, kredyt frankowy, podział majątku etc.) potoczyła się sprawnie.

36,1 proc. - tyle zaledwie rodaków jesienią ub. roku zadeklarowało zaufanie do sądów (sondaz IBRiS dla Rzeczypospolitej). I był to rekordowo niski odsetek. Respondentów „zdecydowanie ufających” było tylko nieco ponad 2 procent.

- W ubiegłym roku odpowiedziało w ten sposób 5,3 proc. respondentów, nie wspominając już o tym, że w 2016 r. Temidzie zdecydowanie ufało 12,9 proc. Polaków. Jednocześnie w ciągu ostatniego roku aż o 10,1 pkt proc. wzrósł odsetek osób, które sądom zdecydowanie nie ufają (z 13 proc. do 23,1 proc.) - podkreślili autorzy raportu. Eksperti natomiast od razu na tę „czerwoną kartkę dla sądownictwa” zareagowali komentarzami o tym, że na odczucia badanych mógł mieć wpływ fakt, że wymiar sprawiedliwości znajduje się w centrum politycznego sporu. Za-

OBYWATELSKI MONITORING SĄDÓW

W ciągu kilkunastu lat działania Fundacji Court Watch Polska już kilka tysięcy wolontariuszy wzięło udział w charakterze niezależnej publiczności w ponad 40 000 rozpraw sądowych - w różnych rejonach kraju.

Court Watch Polska rekrutuje i szkoli osoby, które chciałyby prowadzić obserwacje rozpraw w sposób systematyczny. Uczestnicy takich programów są wyposażeni w formularze, dzięki którym mogą przekazywać swoje obserwacje do celów analitycznych oraz zgłaszać uwagi dotyczące pracy obserwowanego sądu. Fundacja udostępnia narzędzia do tego, aby wykonując samemu niewielki odcinek pracy, dokładać swoją cegiełkę do ogólnopolskiego programu badania praktyki sądowej. Dzięki rozwojowi własnego systemu informatycznego zbiera dane od wolontariuszy z całej Polski za pośrednictwem Internetu. Obserwacje są wykorzystywane do przygotowywania sprawozdań i analiz, które są następnie udostępniane sądom oraz opinii publicznej. (Więcej na: www.courtwatch.pl i profilu facebookowym pod nazwą fundacji).

pewne tak było i jest, ale czy faktycznie to całkowicie tłumaczy tak dramatyczny spadek zaufania do Temidy?

Stosunek Polaków do sądownictwa regularnie bada też CBOS. Z sondażu ostatniego (raport z 2 kwietnia br.) wynika, że w porównaniu z wcześniej-

szym badaniem pracowni - z września ub. r. - wzrósł odsetek osób, które pozytywnie oceniają działalność sądów. Lećciutko chociaż zatem powiało optymizmem...

Funkcjonowanie sądów dobrze oceniło 30 proc. respondentów CBOS, co stanowi

wzrost o 5 pkt proc. względem wrześniowego badania. Złe zdanie na temat ich działania miało 47 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc), zaś odpowiedzi „trudno powiedzieć” udzieliło 24 proc. ankietowanych.

Media i Temida. Sądy rejonowe rzeczników prasowych nie mają...

Jawności i otwartości działań sądów na co dzień mają też okazję testować dziennikarze i wszyscy zainteresowani mediaworkerzy. Łatwiej im pozyskiwać i przekazywać opinii publicznej informacje z sądów okręgowych niż rejonowych, a tymczasem to tych drugich jest więcej i są one bliższe lokalnym społecznościom.

Dlaczego tak jest? Tylko sądy okręgowe mają rzeczników prasowych (czasem także z asystentami). W sądach rejonowych takich stanowisk i etatów nie ma. Zadania rzeczników w całym kraju powierzono w „rejonach” prezesom tychże sądów; ewentualnie wyznaczonym przez nich wiceprezesom.

Co to oznacza w praktyce? To, że po najprostszą informa-

cję typu „kiedy wyznaczono rozpoczęcie procesu pana X.” można w przypadku sądu okręgowego zwrócić się telefonicznie lub mailowo do rzecznika i najczęściej szybko ją uzyskać. Ta sama krótka informacja z sądu rejonowego może iść do dziennikarza przez kilka-kilkanaście dni. Bywa, że gdy wrzeszcz nadejdzie, staje się już nieprzydatna (proces ruszył).

Na przykładzie Torunia i jego regulaminu udostępniania mediom informacji wygląda to tak. Za każdym razem wnioskując o informację dziennikarz pisze maila, załączając skan legitymacji prasowej. Potem czeka na odpowiedź. Jeśli przyjdzie niewyczerpująca, prośbę o doprecyzowanie pisze mailem (załączając znów skan legitymacji). Potem czeka. I tak dalej. Podobnie sytuacja wygląda w wielu innych miejscowościach. A samo wejście na rozprawę? W „okręgu” dziennikarz zazwyczaj nie musi się anonsować. Ochronie pokazuje legitymację i informuje, jaka rozprawa go do sądu przywiodła. Potem na sali sędzia decyduje czy zezwala na rejestrację obrazu, dźwięku etc. A w „rejonie”? Procedury konkretne. „Jeśli dziennikarz chce złożyć wniosek o rejestrację przebiegu rozprawy przed terminem rozprawy, winien go złożyć na piśmie wraz z kopią ważnej legitymacji dziennikarskiej lub zaświadczeniem wystawionym przez redakcję, potwierdzającym, że dana osoba zajmując się przygotowaniem materiałów prasowych. Wniosek winien zawierać uzasadnienie. W uzasadnieniu należy umotywić wniosek. Ponadto, należy wskazać sposób rejestracji i przedmiot rejestracji. Wniosek taki winien wpłynąć do sądu najpóźniej z chwilą sprawdzenia obecności, po wywołaniu rozprawy, co wynika z art. 381 kpk. Adresatem wniosku jest sąd w znaczeniu składu orzekającego, który orzeka w danej sprawie. Decyzja sądu w formie postanowienia nie jest zaskarżalna” - głosi regulamin wspomnianego już SR Toruń. ©



W oczekiwaniu na posiedzenie aresztowe - symulacja



Biuro Obsługi Interesantów przeniesione w czasie do PRL-u

KOMU BIJE DZWON W RUDZKIM MOŚCIE

Parafia musi zapłacić 30 tys. zł. Za zakłócanie spokoju dźwiękiem dzwonów kościelnych. Wyrok jest nieprawomocny, ale w małej miejscowości pod Tucholą już budzi skrajne emocje

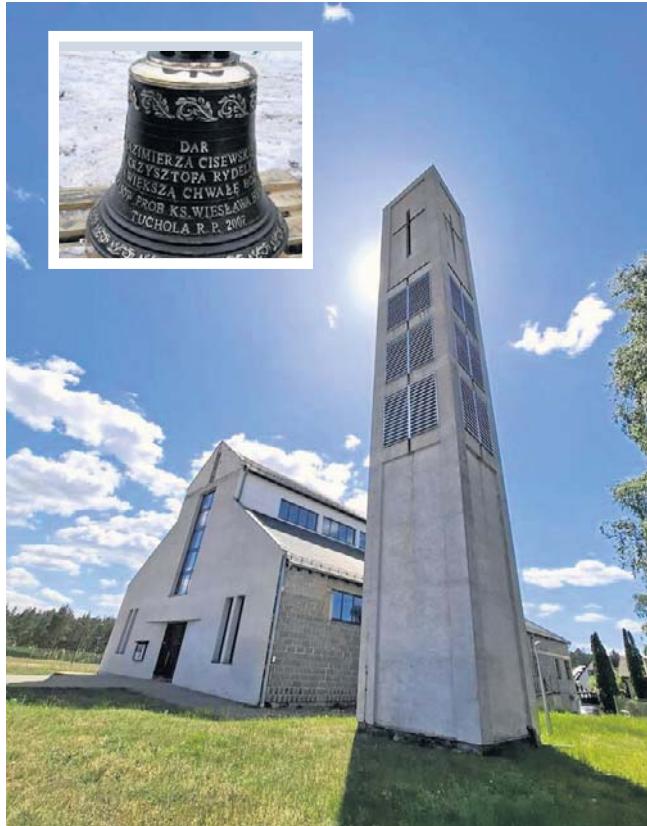
Maciej Czerniak

Osiedle domów jest sennie. Ciche podjazdy, pas szeregowców z jednej strony kościoła. Z drugiej większe, nieco willowe budynki, z perfekcyjnie utrzymaną przydomową zielenią. Ogródki osiadłe, okrzepłe, rozwinięte w sposób właściwy osiedlu, które istnieje już kilkanaście lat. Może dłużej. Żadne tam łanowe, półdzikie parcele, rozedrgane odgłosami betoniarek. Tu już „zamieszkanie” wydarzyło się.

Ludzie jeszcze w pracy. W końcu to przedpołudnie w środku tygodnia. W domu, w którym miałem nadzieję zastać moją rozmówcę, szczeka pies. Podchodzę raz i drugi. W końcu decyduję, że zacznę od księdza. Mieszka niemal po sąsiedzku. Na tyłach kapliczki, poprzedniczki świątyni, która 12 lat temu wyrosła między ulicami Wydmy i Obrońców Polskości.

„Szczęść Boże i dzień dobry”. Mówię przez zamknięte drzwi, pytam, czy zastałem ks. proboszcza Wiesława Herolda. Słyszę, że tak, ale pada prośba, by spotkać się później i „wtedy porozmawiamy”. Ksiądz musi coś załatwić w mieście.

W Sądzie Rejonowym w Tucholi akta sprawy, jaką wytoczył parafii Opatrzności Bożej w Rudzkim Moście jeden z mieszkańców, zajmują tylko dwa tomy. W końcu sprawa to dość nieskomplikowana, choć obie strony sporu angażują już od 10 lat. Epilog dzwonnej epopei nastąpił 22 maja. Zapadł wyrok. Sąd nakazał parafii ograniczenie „immisji dźwiękowych” (imisja to rzeczwiasta ilość zanieczyszczeń (pyłów, gazów, hałasu czy promieniowania), która dociera do określonego miejsca i oddziałuje na ludzi, zwierzęta lub rośliny - przy. red.) poprzez „użytkowanie w związku z wszystkimi uroczystościami religijnymi, w tym mszami, pogrzebami, procesjami, wyłącznie najmnieszego dzwonu, maksymalnie dwa razy dziennie w dni powszednie oraz trzy razy dziennie w niedziele i święta na okres nie dłuższy niż 3 minuty”. Mało tego, dzwon i tak nie może rozbrzmieć, choćby



Założenie na wieży rolet, za którymi skryły się dzwony, nie załagodziło sporu

nawet w tej sprawie nikt nie wnosił o apelację. Dlaczego? Sąd zdecydował, że najpierw trzeba zainstalować na dzwonnicy „właściwie działający mechanizm”, ograniczający czas dzwonięcia do 2 minut. Dodatkowo parafia ma zapłacić skarżącemu ją mieszkańcowi Rudzkiego Mostu 30 000 zł zadośćuczynienia.

Zestaw lux w tonacji Maryjnej

Ta historia zaczyna się w 2010 roku, kiedy parafia kupuje dzwony za pieniądze podarowane 3 lata wcześniej przez dwóch parafian. O sprawie szeroko i wielokrotnie informował „Tygodnik Tucholski”. Z informacji wynika, że darczyńcy to „znani mieszkańcy Tucholi”. Każdy z nich przekazał na ten cel po 50 000 zł. Jednym z ofiarujących był Kazimierz Cisewski, przewodniczący rady parafialnej, drugim - przedsiębiorca Krzysztof Rydelek.

Dzwony zamówiono w renomowanym zakładzie, w Ludwisarni Felczyńskich-Taciszów,

przedsiębiorstwie odlewnictwa i konserwacji działającym od 1808 r. Parafia kupiła tam zestaw lux grający w „tonacji Maryjnej Fis AH”. Spisowe dzwony ważą ponad 800, ponad 500 i ponad 350 kg.

W dokumencie ludwisarni, w specyfikacji dzwonów napisano formułkę: „Żywych zwołuje, zmarłych oplakuje, bohaterów sławi, wszystkim przypomina obowiązek względem Boga”. Rozbrzmiały dopiero w 2015 r., kiedy ukończono budowę wieży dzwonnej. Zamiast jednak nieść w świat niebiańską harmonię, podzieliły mieszkańców. Pojawiły się opinie, że dzwonią po prostu za głośno. To, że hałas był zbyt duży, potwierdziło m.in. badanie zleczone przez starostę w Tucholi. Wykonawcą tego zlecenia była firma Akutix z Poznania, a badanie wykazało przekroczenie dopuszczalnej głośności dzwonów o 17,9 db.

W 2016 r. w sprawę zaangażował się jeden z mieszkańców Rudzkiego Mostu, Waldemar

Piotrowski. W czerwcu tego samego roku w Starostwie Powiatowym w Tucholi podpisano porozumienie między Piotrowskim a ks. Heroldem. Postanowienie było kompromisowe - na dzwonnicy miały zostać zainstalowane żaluzje, a potem duży dzwon miał być uruchamiany tylko przy wyjątkowych okazjach, podczas Świąt Wielkanocnych i na Boże Narodzenie. Porozumienie zakładało również, że parafia przeprowadzi na swój koszt pomiar hałasu, dzwony mały i średni będą używane przed każdym nabożeństwem, a średni na Anioł Pański, ale nie dłużej niż na 2 minuty.

Na tym koniec? Bynajmniej. Ostatecznie żaluzje zamontowano, ale bez odbioru budowlanego wieży. Nadzór stwierdził, że kwestie dotyczące poziomu emitowanego dźwięku nie leżą w gestii inspektorów.

Problem w tym, że kiedy pojawiły się te rolety, to dźwięk zamiast ulec wygłuszeniu, został skierowany ukośnie w dół, prosto na domy, które znajdują się po sąsiedzku, przy kościele - mówi jedna z mieszkanki. Nie chce zdradzać swojego nazwiska. - Tu za blisko jest i zbyt wielu można by się narażać. My tu przecież mieszkamy - przyznaje.

Poza tym dzwony nie były - jak zakładało porozumienie - tylko przez 2 minuty. Dlaczego? Ks. Wiesław Herold zarzeka się, że próbował tak ustawić mechanizm, by dźwięk rozchodził się tylko w tym, konkretnie określonym czasie. - Kiedy ustawi się dzwony na 2 minuty, to tolerancja wynosi jedną minutę mniej lub więcej - tłumaczy duchowny. - Próbowałem skonfigurować mechanizm, ale nastąpiła awaria. Przepalił się elektromagnes. Naprawa była kosztowna.

Hałas faktycznie był nie do wytrzymania, głowę rozsadzało - mówi jeden z mieszkańców. - A najsmieszniejsze, że petycję o to, żeby dzwony zostały, podpisywali m.in. ludzie mieszkający z dala. Słyszałem od znajomych, którzy mieszkają 3 kilometry od nas, że im to nie przeszkadza. No jasne, jak się mieszka daleko...

Urzędowa kakofonia

Od porozumienia w 2016 r. zatem niewiele się zmieniło; na dzwonnicy pojawiły się żaluzje, ale hałas nie zniknął. Dopiero w 2023 r. sprawa została skierowana na inne tory. Ponownie, po staraniach Waldemara Piotrowskiego, starosta zlecił badanie głośności dzwonów. Tym razem wybrana została bydgoska firma Ekosonic. Wynik różnił się od pierwszego, ale również wykazano przekroczenie dopuszczalnej normy dźwięku. O 14,6 db. Do starosty wpłynęło pismo, w którym domagano się tego, by urząd wydał decyzję o dopuszczalnym poziomie hałasu dzwonów kościelnych. Starostwo jednak odmówiło wszczęcia postępowania w tej sprawie. Kolejny etap historii to odwołanie skierowane do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, które z kolei uchyliło decyzję starosty i skierowało sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Piotrowski nie składał bronii, zwrócił się również do policji i do Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska w Bydgoszczy. Tucholska komenda w maju 2024 r. umorzyła postępowanie. Decyzja „o niewniesieniu” sprawy do sądu zawierała stwierdzenie, że: „czytnie zawiera znamion wykroczenia z artykułu 5 par. 1 pkt 2” Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia.

Z kolei kontrola przeprowadzona przez bydgoskich inspektorów ochrony środowiska wykazała przekroczenia dopuszczalnego poziomu hałasu. Ostatecznie pozew do sądu złożył sam Piotrowski. Sąd Rejonowy w 2024 r. zdecydował, że konieczne będzie „zabezpieczenie roszczeń” powoda. Do czasu rozstrzygnięcia zakazał używania dzwonów w kościele w Rudzkim Moście.

Z jednej strony Watykan, z drugiej „obóz harcerski”

Proces trwał zatem w ciszy. Na jednej z rozpraw, podczas której sędzia Marcin Dobies odbierał wyjaśnienia od świadków, głos zabrał również ksiądz Herold. „Dzwony nie są hałasem” - zaznaczał, powołując się również na wolności konstytucyjne. „Ja mam nakaz od Kościoła do dzwonięcia na pogrzeb według prawa kanonicznego, mnie grozi wyrzucenie z parafii”.

Z kolei jedna z mieszkanki znająca na sali rozpraw nie gryzła się w język opisując wrażenia estetyczne, jakich doświadczała słuchając dzwonów w parafii Opatrzności Bożej. „Najważniejsze, że te dzwony były bardzo uciążliwe - mówiła świadek. „Ten ich dźwięk jest piskliwy, jak łyżką o gamek na obozie harcerskim. Wszędzie dzwony biją gęsboko, a te w Rudzkim Moście biją przeraźliwie” - zaznaczała, wspominając, że dźwięk dzwonów w wieży kapliczki (poprzedniczki obecnego kościoła), był cichszy.

Piotrowski pisał do Diecezji Pelplińskiej, a nawet do Watykanu. Stolica Apostolska jednak uznała, że nie ma podstaw, by zakazać używać dzwonów w kościele pod Tucholą. W dokumentacji procesowej znajduje się takie stwierdzenie powoda, odnoszące się do odpowiedzi z Watykanu: „Otrzymałem informację, że używanie dzwonów kościelnych jest kultem religijnym i nie mają w swojej kompetencji nakazu zaprzestania ich używania”.

Krótko po tym, kiedy sąd zakazał uruchamiania dzwonów do czasu rozstrzygnięcia, parafia, jako głos diecezjalny, zajęła stanowisko wydając oświadczenie: „Po zwołaniu nadzwyczajnego spotkania Rady Duszpasterskiej, Rady Ekonomicznej oraz przedstawicieli grup duszpasterskich przy parafii Opatrzności Bożej postanowiłem, jako proboszcz, poprzeć sprzeciw przeciwko powyższej decyzji, która została wydana na podstawie jednej osoby niepraktykującej przy naszej parafii”. Pod dokumentem złożyło podpisy ponad 90 parafian.

Ksiądz wrócił na plebanię i zgodnie z zapowiedzią, rozmawiając w zaciszu biura parafialnego.

Interwencję do Stolicy Apostolskiej ks. Herold określa jako niedorzeczną, ale ostatniego wyroku nie chce komentować. Formalnie szczegółów uzasadnienia sądu nie zna, bo wciąż czeka na pismo w tej sprawie. Kiedy jednak wypłynęła informacja o orzeczeniu, zamówił w „Tygodniku Tucholskim” ogłoszenie, zachęcając wiernych do udziału w manifestacji. W odpowiedzi na pikietę przed Sądem Rejonowym w Tucholi przyszło kilkadziesiąt osób. Były transparenty: „Dzwon to nie hałas, to znak wspólnoty” i „Nie róbcie z kościoła trybu cichego”.

Ja mam płacić? Nie rozumiem tego. Dzwony to nieodłączny element kościoła - mówi ks. Herold. - Naprawdę chciałem dotrzymać warunków porozumienia z 2016 r., ale były problemy techniczne - podkreśla, że ma poczucie niesprawiedliwości. Waldemar Piotrowski, którego zastaje popołudniem w domu, nie gryzie się w język. Mówi, że całej sprawy by nie było, gdyby proboszcz wykazał wolę współpracy wcześniej. - Nie działałem sam. Za mną byli ludzie, którzy zgłaszali mi uciążliwość dzwonów.

Piotrowski kandydował w 2018 r. w wyborach samorządowych, ubiegał się o mandat radnego, ale ostatecznie nie uzyskał stanowiska. - Prowadziłem wtedy kampanię, spotykałem się z mieszkańcami. Obiecałem im, że sprawę dzwonów doprowadzę do końca, niezależnie od wyniku wyborów.

Jeżeli wyrok się utrzyma, zasądzone na jego rzecz pieniądze chce przekazać organizacji pomagającej dzieciom z wadą słuchu.

©@

SEDZIA MOŻE SIĘ POMYLIĆ – JAK KAŻDY CZŁOWIEK...

Może jest w cieniu Szymona Marciniaka, może nie jest tak rozpoznawalny, choć jako adwokat jest postrachem chuliganów i może to nie na nim ciąży największa presja. To jednak on jedzie, jako jedyny z Poznania, na piłkarski mundial. – To nagroda za lata biegania po boiskach niższych klas – mówi Adam Kupsik

Radosław Patroniak



Adam Kupsik mocno trzyma chorągiewkę asystenta, tak jak przystało na sędziemu, który nigdy nie traci pewności siebie



Adam Kupsik (z prawej) podczas ubiegłorocznych Klubowych MŚ przed meczem Inter Miami – Palmeiras

Symulacja prawdziwych meczów pod okiem Pierluigiego Colliny

Na piłkarskie mistrzostwa świata polski zespół sędziowski nie jedzie w nieznaną. Rok temu, w tym samym składzie, arbitrzy

prowadzili już mecze podczas Klubowych Mistrzostw Świata.

– Lecimy dwa tygodnie przed rozpoczęciem turnieju do hotelu w Miami, gdzie również przed rokiem mieściła się baza sędziowska. Przed południem od-

bywają się szkolenia prowadzone przez szefa sędziów FIFA Pierluigiego Collinę. Ich celem jest ujednolicenie interpretacji przepisów przez arbitrow z różnych kontynentów.

Po południu przychodzi czas na zajęcia praktyczne z udziałem specjalnie wyselekcjonowanych drużyn. W ciągu kilkunastu minut potrafią oni stworzyć tyle trudnych i nieoczywistych sytuacji boiskowych, że później podczas normalnego meczu człowiek ma wrażenie, że wszystko dzieje się wolniej. Faulują, prowokują, przepychają i robią najmniej oczekiwane rzeczy – opowiada Adam Kupsik.

VAR, testy i ciągle bycie w rozjazdach

W obecnych czasach decyzje sędziów piłkarskich są nierozdzielnie związane z technologią

VAR. Nic dziwnego, że lider zespołu Adama Kupsika, czyli Szymon Marciniak, powiedział kiedyś, że sędzia jest trochę jak saper, bo praktycznie nie ma miejsca na pomyłkę.

– VAR musi być przede wszystkim wykorzystywany właściwie i rozsądnie. FIFA oraz IFAB cały czas rozwijają ten system. Podczas mundialu VAR będzie mógł interweniować również w sytuacjach ewidentnie błędnie pokazanej drugiej żółtej kartki, która w konsekwencji prowadzi do czerwonej kartki – podkreśla Adam Kupsik.

Zapytaliśmy go również o to, czy współcześni arbitrzy nie funkcjonują pod dodatkową presją związaną z nieustanną oceną w mediach i internecie.

– Na boisku pracują trzy pary oczu, a każdy mecz ekstraklasy transmitowany jest z wykorzystaniem około 25 kamer. Podczas mistrzostw świata będzie ich aż 64, trudno więc dziwić się, że decyzje sędziowskie są później szeroko komentowane. Kibice lubią kontrowersje i dyskusje wokół nich – to część piłki nożnej. Dla nas najważniejsza pozostaje jednak ocena obserwatora i analiza konkretnych sytuacji meczowych. Nikt z nas nie jest nieomylny. Istotne jest to, aby ewentualne błędy przeanalizować i wyciągać z nich wnioski na przyszłość. Szymon Marciniak wielokrotnie powtarzał młodszym sędziom, żeby nie bali się korzystać z monitora VAR, jeśli sytuacja tego wymaga – mówi poznański arbiter.

Rozmawialiśmy z nim również o sędziowskich testach kondycyjnych, nawiązując do opinii Jarosława Przybyła, który stwierdził, że arbitrzy momentami muszą być lepiej przygotowani fizycznie niż niektórzy piłkarze.

– Coś w tym jest, ale osobiście nie uważam, żeby te wymagania były przesadzone. W PZPN mamy trenera przygotowania fizycznego i jeśli ktoś sumiennie realizuje plan treningowy, to zdanie czterech testów w ciągu roku nie stanowi większego problemu. Oczywiście patrzę na to z perspektywy niespełna 40-lątka. Pewnie za kilka lat spojrzę na to trochę inaczej, ale z wiekiem trzeba też umieć zaakceptować, że przychodzi moment oddania miejsca młodszemu – przyznaje nasz eksportowy sędzia.

Na koniec zapytaliśmy go też o to, dlaczego Wielkopolska wciąż ma tak niewielu arbitrow na najwyższym poziomie.

– Nie ma jednej prostej odpowiedzi. Na pewno mamy utalentowanych sędziów, choć być może czasami problemem jest selekcja. Trzeba też pamiętać, że ten zawód wiąże się z ogromnymi wyrzeczeniami i ciągłą obecnością poza domem. Bez wyrozumiałej żony i wsparcia najbliższych trudno w ogóle marzyć o wyjściu na murawę największych stadionów i prowadzeniu meczów oglądanych przez miliony kibiców – kończy z uśmiechem Adam Kupsik.

Przystojny, niespełna 40-letni facet przebiera się na boisku Młodzieżowego Ośrodka Sportowego przy ul. Gdańskiej w Poznaniu w strój sędziowski. Robi to szybko, ale z gracją i pewnością siebie, jak przystało na sędziego asystenta, który za kilkanaście dni wybiegnie na boisko podczas najważniejszego turnieju piłkarskiego na świecie, czyli mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. W zespole słynnego Szymona Marciniaka jest od trzech lat jego prawą ręką, tak samo jak drugi asystent Tomasz Listkiewicz i sędzia techniczny Tomasz Kwiatkowski.

Szybko złapaliśmy flow

– Osiem lat temu pojechałem jako sędzia techniczny na mecz Ligi Europy BATE Borysów – Arsenal Londyn. Dwa lata później zadebiutowałem już jako sędzia asystent w Lidze Mistrzów, w zespole Pawła Raczkowskiego, podczas meczu na Anfield Road w Liverpoolu. Z kolei trzy lata temu dołączyłem do ekipy Szymona Marciniaka. Najpierw były mecze ligowe, a później przyszły największe spotkania na świecie. Bardzo szybko stworzyliśmy zgrany zespół. To ważne, bo czasami spędzamy ze sobą nawet dwa miesiące, praktycznie 24 godziny na dobę. Trudno byłoby dobrze funkcjonować w takim zespole, gdybyśmy nie nadawali na tych samych falach. Dzisiaj często rozumiemy się już bez słów. Pod tym względem u nas obowiązują bardzo podobne zasady jak w drużynie piłkarskiej – tłumaczy Adam Kupsik, rodowity poznanianin i szef kancelarii adwokackiej w rodzinnym mieście.

Wszystko zaczęło się w Poznaniu... i Wielkopolskim ZPN

Jak wielu młodych chłopaków marzył o wielkiej karierze piłkarskiej. Całą młodość i początek dorosłego życia spędził w drużynie Poznaniaka.

– Po maturze zacząłem studiować prawo i zobaczyłem ogłoszenie, że Wydział Dyscypliny Wielkopolskiego ZPN szuka stażystów. Ostatecznie jednak tam nie trafiłem, bo już po pierwszej wizycie w siedzibie związku stwierdziłem, że zapiszę się na kurs sędziowski. Chciałem po prostu spróbować czegoś nowego. Krok po kroku awansowałem do wyższych lig – najpierw jako arbiter główny do IV ligi, a później jako sędzia asystent do II ligi. Potem dostałem powołanie od PZPN na kurs CORE. Zbierałem dobre recenzje jako asystent i wtedy uznałem, że właśnie w tym kierunku chcę się rozwijać. W 2014 roku zadebiutowałem w ekstraklasie podczas meczu Zawisza Bydgoszcz – Górnik Zabrze. Czego ja się wtedy nasłuchiwałem od ówczesnego właściciela Zawiszy Radosława Osucha...

Do dziś to pamiętam, ale może dobrze się stało, bo takie sytuacje hartują charakter – wspomina Adam Kupsik. Teraz również zawodowo spotyka się z podobnymi sprawami – reprezentując sędziów i działaczy sportowych w postępowaniach dotyczących znieważenia czy naruszenia nietykalności cielesnej.

– Niech pan napisze, że ten mój wyjazd na mundial to taka nagroda za te wszystkie lata wyjazdów na boiska niższych klas: do Niepruszcza, Czarniejewa, Borui Kościelnej i wielu innych miejsc. Dziś wspominałbym to z dużym sentymentem, choć nie zawsze były to łatwe momenty. Mundial za oceanem będzie dla mnie pewnym podsumowaniem tej drogi. Piłka nożna to moja wielka pasja z dozą adrenaliny – mówi 39-latek.

AI naprawdę jest inteligentna?

Tak naprawdę to nie. Rzeczywiście jest to narzędzie, które całym swoim działaniem i zachowaniem wykazuje pozory czy też przejawy działania inteligentnego. Ale faktycznie są to jednak algorytmy. I nawet jeżeli mamy do czynienia z dużym modelem językowym, takim jak ChatGPT, to nie jest mądrość. To jest umiejętność żonglowania fragmentami wiedzy. Najpierw były to same słowa albo fragmenty zdań. W tej chwili w podobny sposób montuje się także obrazy czy inne formy przekazu. Ale to nadal jest pewnego rodzaju mechanizm, automat losujący oparty na maszynowo ustalanych prawdopodobieństwach.

W swojej książce „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT” pisze Pan, że człowiek od starożytności człowiek marzył o maszynie, która by za niego myślała. Dlaczego?

Myszę, że to jest naturalne. Rozwój cywilizacji przebiegał przecież w taki sposób, że rozmaite rzeczy, które wcześniej musieliśmy robić sami, staraliśmy się przekazywać urządzeniom. Zamiast rzucać włócznią, zbudowano kataraktę. Zamiast wykonywać jakąś czynność własnymi rękami, człowiek próbował wymyślić narzędzie, które zrobi to za niego. To naturalna kolej rzeczy. Skoro więc wiele czynności, które wykonujemy, próbowaliśmy przekazać maszynom, to także czynność myślenia prowokowała do tego, byśmy spróbowali oddać ją w czyjeś ręce – jeśli oczywiście można mówić o rękach w przypadku sztucznej inteligencji. Chodziło o to, by część wysiłku zdjąć z siebie i przekazać czemuś innemu – komputerowi.

Czego w takim razie uczy nas historia Szachowego Turka, którą przytacza Pan w swojej książce? Dlaczego tak łatwo dajemy oczarować się iluzji?

Jest cały szereg informacji na temat tego oszustwa, które polegało na sprawieniu wrażenia, że maszyna jest w stanie rywalizować z człowiekiem w szachy, czyli w czymś, co niewątpliwie wymaga intelektu. To był numer popisowy Wolfganga von Kempelena, który chciał się przypodobać na dworze cesarskim. Nie chodziło wyłącznie o abstrakcyjne zainteresowanie techniką czy myśleniem maszynowym. Chodziło o to, by wzmocnić jego pozycję jako konstruktora, jako twórcy. On zresztą konstruował również inne, i to bardzo pozytywne rzeczy. Szachowy Turek był taką pokazówką: „Proszę, zobaczcie,

jaką niezwykłą rzecz wymyśliłem, a teraz martwie się, jak zrozumieć, co ta maszyna robi”. Oczywiście, jak wiemy, w środku był ukryty szachista, który rozgrywał partię.

Czy z Chatem GPT nie jest trochę tak jak z Szachowym Turkiem? Widzimy efekt: maszyna z nami rozmawia, co dla nas robi, ale tak naprawdę nie rozumiemy, co tam w środku się dzieje.

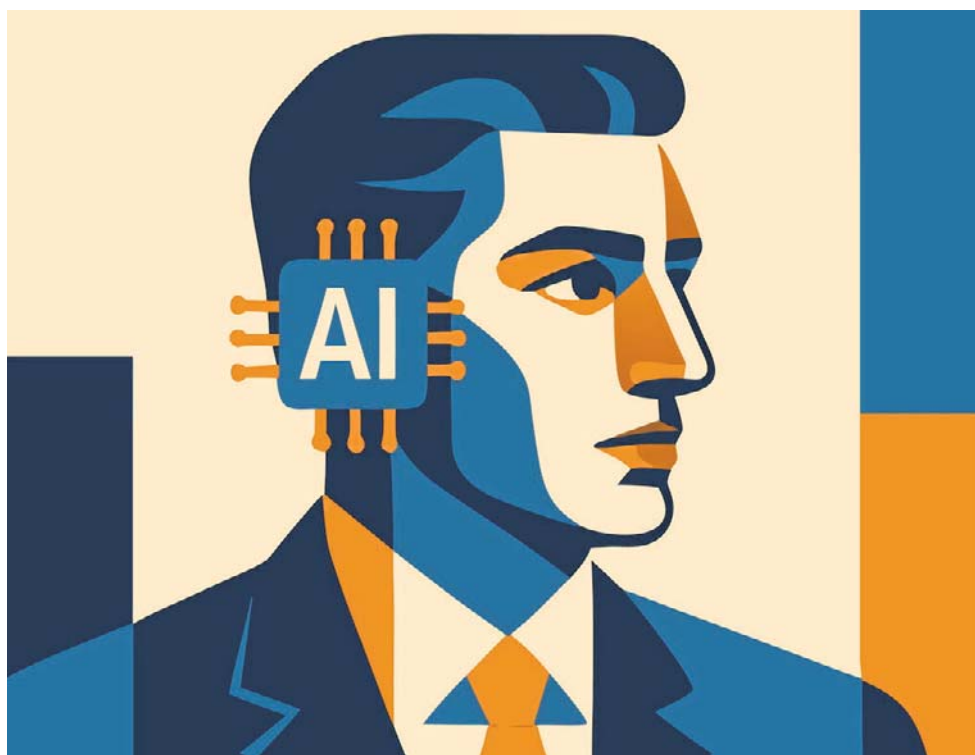
Tak, rzeczywiście duży model językowy, na którym oparty jest ChatGPT i inne metody generatywne, to element bardzo pogłębionej, przez głębokie uczenie, zabawy z prawdopodobieństwem. De facto na podstawie tych prawdopodobieństw żongluje się gotowymi elementami. To są przecież wszystko zapożyczenia z danych, które były podstawą procesu uczenia. Żadnych własnych „przemysłań” komputera. Nie ma semantyki, jest probabilistyka. Ale na tej podstawie tworzy się coś, co ma pozory inteligentnej odpowiedzi. Ale ci, którzy korzystali z takich narzędzi, wiedzą, jak łatwo tę wypowiedź przekształcić przez zadanie innego pytania. W związku z tym ChatGPT to nie jest wyrocznia delficka, której zadawano pytanie i otrzymywano jedną odpowiedź. Tutaj można zadać to samo pytanie wielokrotnie i dostać wiele różnych odpowiedzi. A to w procesie podejmowania decyzji niekoniecznie musi pomagać.

Co więc musi się wydarzyć, żebyśmy uznali maszynę za inteligentną? Kiedyś myślano, że wystarczy rozmowa. Rozwiązanie zadania matematycznego? Wciąż wraca też pytanie, czy sztuczna inteligencja zdałaby test Turinga, ale też czy ten test naprawdę coś rozstrzyga?

Debata o tym, czy test Turinga coś rozstrzyga, trwa od ponad pół wieku. Alan Turing zaproponował pewien sposób sprawdzenia, przez naśladownictwo myślącego człowieka, czy maszyna rzeczywiście myśli. Zaproponował coś, co istotnie można przeprowadzić. Przypomnijmy: arbiter prowadzi dialog na dowolny temat z nieznanym rozmówcą. Jeśli po krótkiej rozmowie (około kwadransa) arbiter stwierdzi, że rozmawiał z myślącym człowiekiem, a w istocie odpowiedzi udzielał komputer, to trzeba przyznać, że maszyna wygrała test. I rzeczywiście, były systemy, które mniej więcej pół wieku

– Boję się ludzi, którzy użyją sztucznej inteligencji do tego, żeby sterować innymi ludźmi. Pytając o cokolwiek sztuczną inteligencję, odsłaniamy własne lęki, potrzeby, zainteresowania i sposób myślenia. To jest intelektualne obnażanie się – mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz i ostrzega, że z takich danych można zbudować bardzo dokładny portret człowieka

Anita Czupryn



Prof. Tadeusiewicz: Sztuczna inteligencja potrafi sprawiać pozory inteligencji tak skutecznie, że człowiek zaczyna jej wierzyć bardziej niż powinien

PROF. RYSZARD TADEUSIEWICZ: NIE BOJĘ SIĘ BUNTU MASZYN

po sformułowaniu tej koncepcji wygrały test Turinga. To znaczy zdołały tak skutecznie oszukać jurorów, że byli oni przekonani, iż rozmawiają z mądrym, inteligentnym, bystrym człowiekiem. A to był komputer. W tym sensie element rozstrzygnięcia przez mądrą rozmowę został spełniony. Obecnie także ChatGPT w pewnym sensie zdaje test Turinga, bo każdy, kto się do tego narzędzia odwołuje, sądzi, że gdzieś

w komputerze, w czeluściach internetu, znalazło ono dla niego odpowiedź, rozwiązanie problemu, radę czy sugestię. To są jednak rzeczy bardziej fideistyczne. Ludzie bardziej wierzą niż wiedzą. Trzeba powiedzieć jedno: wszystkie te rozwiązania mają w sobie coś z Turka von Kempelena. Bazują na tym, że my chętnie godzimy się przyjąć iluzję, która czasem z rzeczywistością niewiele ma wspólnego.

A dlaczego tak chętnie przystajemy na tę iluzję?

Dlatego że, niestety, jedną z cech człowieka jest wygodnictwo. Podejrzewam, że większość osób, z którymi mam na co dzień kontakt, miałyby dziś trudności z wykonaniem prostych działań arytmetycznych z pamięci. Od tego jest przecież kalkulator. Kilka kliknięć i mamy wynik. Przypominam sobie, że kiedy byłem uczniem szkoły średniej i chodziłem

do sklepu, co należało do moich obowiązków, bo matka chorowała, to wkładałem do koszyka różne produkty, odczytywałem ceny i w momencie gdy podchodziłem do kasy, miałem już w pamięci informację, ile zapłacić. Dokładnie to wiedziałem.

Potrafił Pan to obliczyć w pamięci?

Tak. Natomiast dzisiaj już tego nie robimy. Nawet jeżeli mamy do wykonania proste działanie, każdy sięgnie po kalkulator albo telefon: puk, puk, puk - i ma wynik. To jest jeden z bardzo wielu przykładów tego, jak się uzależniamy. Weźmy inną rzecz. Kiedyś, kiedy potrzebowałem jakiejś szczegółowej informacji, to najpierw się zastanawiałem, czy ja to pamiętam, czy ja to wiem. Jeśli nie wiedziałem, szedłem do półki z książkami, wyjmowałem właściwą książkę, odnajdywałem odpowiednią stronę, czytałem i się dowiadywałem. A dzisiaj co się robi? Wystukuje się hasło w wyszukiwarce internetowej, czy to Google czy inne narzędzie wyszukiwania, i dostaje się odpowiedź. Wygodnictwo, kolejne wygodnictwo. Wobec tego te dziwne elementy sztucznej inteligencji niestety wyzwalają w nas uzależnienie wynikające z naszego lenistwa.

Tylko pytanie, czy sztuczna inteligencja rozumie to, co mówi...

Nie, nie rozumie. Rozumienie oznaczałoby pewną tożsamość, osobowość czy też jestestwo. Natomiast sztuczna inteligencja może jakimiś matematycznymi sposobami zmierzyć stopień trafności odpowiedzi, którą wygenerowała, i wysłała do użytkownika. To oczywiście jest ważne i przydatne. Ale elementu, który potocznie rozumiemy jako rozumienie, tam w ogóle nie ma. Rozumienie zakłada, że istnieje podmiot. A sztuczna inteligencja, we wszystkich swoich przejawach, we wszystkich programach, które istnieją i zapewne będą istniały, nie ma tej osobowości, tej tożsamości, tego poczucia, że jest ona – i cała reszta świata. Ona tego nie postrzega i nie potrzebuje. Ona ma być sprawna, a nie na przykład zachwycać się swoimi osiągnięciami. Komputer może wygrać w różne gry. Najpierw były szachy, wiadomo: Deep Blue pokonał Garry'ego Kasparowa i zapanował wielki entuzjazm, bo komputer pokonał mistrza świata. Potem była gra w go, bardziej zaawansowana, w której jednak mistrz świata, Lee Sedol, został pokonany przez program Deep Mind. I można by tak dalej wyliczać. Okazuje się

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągają, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjizmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wydarzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dlaczego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi?

Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputerowego, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwołanym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już dostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamiętnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakiej jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągania różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzeń, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiedziałeś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kuszący, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy chodzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda naprawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwnika i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społecznościowe i narzędzia informatyczne. To jest pewien system. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięg informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzystania zależy już od naszej decyzji, naszej mądrości i krytycznego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te systemy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipulacje. W związku z tym istnieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czynienia z tubą, która przynosi czyjeś informacje, czyjeś preferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wykorzystują ją do tego, żeby sterować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzeżać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezkrytyczny stosunek do tego, co wyskakują im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i dobre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i dobrzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania gospodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne determinują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kontakt z moimi uczniami, którzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierzanie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem potrzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyktowali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z drugiej strony nie przeceniałbym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteligencji.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji?

To, że dostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystają ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunty maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspinała jest sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiejś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skuteczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złą, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak topora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!©©

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz, „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT”, wydawnictwo RM

ALEKSANDRA HARASIUK: NIECH BURSZTYN ZOSTANIE ZACZAROWANY

– Niech bursztyn ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata – mówi Aleksandra Harasiuk

Amita Czupryn

Mam takie małe marzenie i myślę, że nie tylko ja: pojechać na urlop nad Bałtyki i znaleźć piękny, wielki bursztyn. Jakie są na to szanse latem?

Jako że z bursztynem wiąże się nauka i wiedza, to trzeba wiedzieć, jakie warunki sprzyjają temu, by znaleźć bursztyn na bałtyckim wybrzeżu, nie tylko w Polsce, ale też na Litwie, Łotwie, w Rosji czy w Skandynawii. Najlepsza jest pogoda sztormowa. Najczęściej to, co znajduje się w morzu w postaci żywicy, czyli bursztynu, wyrzucane jest na brzeg w okresie luty-marzec albo październik-listopad. Wtedy mamy największe zmiany prądów w Bałtyku. Podczas sztormów natura porusza tym, co zalega jeszcze na dnie morza. Latem oczywiście też można bursztyn znaleźć, ale trzeba wiedzieć, gdzie i jak go szukać. Można też skorzystać z pomocy tak zwanych poławiaczy bursztynu i wędrowców śladem. Dzisiaj najbardziej znanym miejscem jest Mierzeja Wiślana. Są tam trzy miejscowości uznawane za centrum połowów bursztynu. Ale żeby znaleźć naprawdę dużą bryłę, to oprócz posiadania wiedzy trzeba się jeszcze urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

Czy bursztyn jest surowcem niewyczerpywalnym? Ile go właściwie jest? Znajduje się tylko w morzu?

Bursztyn, czyli kopalna żywica, występuje w różnych zakątkach świata, ale pochodzi z różnych epok kształtowania się kontynentów i lądolodów. Nasz bursztyn bałtycki związany jest z formowaniem się kontynentu europejskiego i Skandynawii, z tak zwanych wysp Fenno-

skandii. To czasy eocenu. Tak określamy pochodzenie bursztynu bałtyckiego, jako czas w historii geologicznego tworzenia się naszej części świata. Jeśli chodzi o bursztyn bałtycki na terenie Polski, mamy dwa zasadnicze regiony złóż, które Państwowy Instytut Geologiczny pokazuje w bilansie złóż kopalni. Ostatni dostępny bilans, sporządzony na 31 grudnia 2024 roku, wskazuje województwo lubelskie i pomorskie. Lubelskie oceniane jest na 3690 ton (zasoby przemysłowe wynoszą 2059 ton). 11 złóż lubelskich to 3648 ton i położone są na głębokości 20-30 metrów. Pomorskie oceniono na 41 ton na głębokości 60-130 metrów. Obecnie eksploatowane są złoża w województwie lubelskim: Górka Lubartowska, Leszkowice i Niedźwiada III. W ubiegłym roku, zgodnie z raportem, wydobyto ponad 9 ton bursztynu. Każde wydobycie jest zgłaszane do oficjalnych służb, stąd znamy te liczby.

Ile ważyła największa znaleziona bryła bursztynu?

Jeśli mówimy o bursztynie bałtyckim, największa znana bryła waży 9,75 kilograma. Została znaleziona w 1860 roku w Rarwinie koło Kamienia Pomorskiego. Dziś znajduje się w Muzeum für Naturkunde w Berlinie.

A najpiękniejszy artefakt z bursztynu, którym możemy się chwalić w Polsce?

Jeżeli mówimy o kolekcjach bursztynu w Polsce, bardzo ważne jest Muzeum Zamkowe w Malborku. Tam znajdują się jedne z najcenniejszych obiektów bursztynowych w Polsce. Muzeum Bursztynu w Gdań-

sku to #mustvisit. Ale tuż za granicą Polski, w Ribnitz-Damgarten, znajduje się Deutsches Bernsteinmuseum, czyli Niemieckie Muzeum Bursztynu. Są tam niezwykle cenne rzeczy z bursztynu związane z dawnym, przedwojennym Gdańskiem, który był wtedy miastem silnie związanym z kulturą niemieckojęzyczną. Oni mają obiekty, których my prawdopodobnie nigdy już w Polsce nie będziemy mieli.

Dlaczego bursztyn bałtycki jest tak wyjątkowy na tle innych żywic kopalnych świata?

Z jednego powodu: zawiera kwas bursztynowy na poziomie 5-8 procent. Przypisuje mu się właściwości korzystne dla zdrowia człowieka. Z bursztynem wiążą się legendy i wierzenia ludowe, które mają ponad 3000 lat. Kiedy patrzemy na jego właściwości mineralogiczne, nie z perspektywy lekarzy czy farmakologów, ale historii i medycyny tradycyjnej, to widzimy przede wszystkim legendy, przekazy i wierzenia. Mówiono, że bursztyn i kwas bursztynowy znajdujący się na zewnętrznej warstwie bryłki, którą potem noszono jako biżuterię, amulet czy talizman, mają dobry wpływ na człowieka. Ale trzeba jasno powiedzieć: to nie jest wiedza medyczna w ścisłym sensie.

Czy bursztyn może być polskim diamentem?

Bursztyn bałtycki jest naszym skarbem narodowym, dobrem narodowym i dziedzictwem kulturowym. Ale zawsze bardzo mocno podkreślamy, także PR-owo, że nie ma czegoś takiego jak „bursztyn polski”. Jest bursztyn bałtycki, który wystę-

puje na wspomnianych terenach. Dla nas jest dobrem i dziedzictwem kulturowym, ponieważ od ponad 3000 lat na ziemiach, które dziś znajdują się na mapie Polski, był przetwarzany i używany jako amulet, talizman, przedmiot dekoracyjny czy element kultury. Pod Nowym Dworem Gdańskim badaczka napisała na KUL-u wspaniałą pracę doktorską o tym, jak od XVII wieku z naszych terenów trafiały w świat bursztynowe szkatuły, kufle, różańce i inne przedmioty jako podarunki dyplomatyczne. Różańce upowszechniali między innymi Krzyżacy z Malborka, którzy monopolizowali wydobycie i handel bursztynem od X wieku. Na ziemiach polskich przez wieki zajmowano się przetwórstwem tego surowca. Mamy na to dowody, mamy wspaniałe okazy w wielu muzeach w Polsce. Dlatego uważam, że powinniśmy mówić o bursztynie jako o naszym dobru narodowym i zapleczu kulturowym. To fascynujące dziedzictwo, które wreszcie warto podnieść do takiej rangi, jak twórczość Chopina czy dorobek Marii Skłodowskiej-Curie.

Diament mierzy się w karatach. A czym mierzy się bursztyn? Wagą, pięknem, kolorem, historią, pochodzeniem?

To dziś jedna z najważniejszych kwestii, którymi zajmuje się Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników z siedzibą w Gdańsku. Bursztyn jako żywica od lat był modyfi-

kowany. Jeśli chodzi o skład chemiczny, w 60-80 procentach składa się z węgla, potem z tlenu i wodoru, a także niewielkiej ilości siarki. Po wrzuceniu do ognia płonie, stąd niemiecka nazwa Bernstein. Jest jednak kruchy: w skali Mohsa jego twardość wynosi około 2-2,5. Dlatego nie przetrwał tak jak diament, najtwardszy minerał świata, który ma twardość 10. Po diamencie można przejechać czołgiem i nic mu się nie stanie. Bursztyn łatwo się kruszy, stąd tak mało przetrwało zabytków i artefaktów wykonanych z bursztynu.

O co więc dziś toczy się walka na rynku bursztynu?

O uporządkowanie zasad oceny. Diament ma swoje 4C, czyli kryteria wartości. To bardzo ważne, bo pozwala ograniczać chaos na rynku kamieni jubilerskich. W przypadku bursztynu czegoś takiego nie mamy. W 1996 roku, czyli ponad 30 lat temu, powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników. Jedną z jego założycielek była profesor Barbara Kosmowska-Ceranowicz, która od lat 70. zajmowała się bursztynem bałtyckim. W stowarzyszeniu spotkali się naukowcy z różnych dziedzin: chemicy, fizycy, paleontolodzy, historycy sztuki. Musieli wspólnie zastanowić się, jak klasyfikować kamienie jubilerskie z bursztynu. Taka klasyfikacja powstała i wiele osób na świecie – jak muzealnicy, kolekcjonerzy czy gemmologodzy – ją stosują. Ale nie możemy jej nikomu narzucić, bo Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników jest organizacją pozarządową. To nie jest prawo obowiązujące cały świat. Dziś ta klasyfikacja obejmuje cztery podstawowe kategorie. Pierwsza to bursztyn naturalny. Niewygrzewany, niepoddany żadnej obróbce technologicznej zmieniającej barwę czy właściwości. Może być wypolerowany, może zostać użyty do naszyjnika albo koralu, ale nie został technologicznie zmodyfikowany przez człowieka. I to jest najcenniejszy okaz. Druga kategoria to bursztyn modyfikowany, czyli kamień, którego wygląd, tekstura bądź trwałość zostały zmienione w wyniku ingerencji człowieka, np. przez obróbkę termiczną. Może wówczas zmieniać kolor i barwę. Sprzedawane są bursztyny barwione na czerwono czy jaskrawozielono, ale to nie są barwy naturalne. Trzecia forma to bursztyn rekonstruowany (prasowany). Jest poddawany nie tylko obróbce termicznej, ale też łączeniu kilku naturalnych bryłek pod wpływem podwyższonej temperatury i ciśnienia, tak aby powstał materiał, który można pociąć i wykorzystać w biżuterii. Czwarta kategoria to bursztyn łączony, tak zwany duplet/tryplet, gdzie kilka rodzajów mate-

riału może zostać zestawionych w jednej bryłce czy w jednym wyrobie. Jest też międzynarodowa organizacja, która w publikacjach dla kamieni jubilerskich traktuje bursztyn bałtycki jako część organicznych materiałów gemmologicznych, podobnie jak koral czy jadeit. I tam pojawia się bardzo ważne ostrzeżenie: jeżeli bursztyn został zmodyfikowany, nie można opisywać go jako naturalnego. Problem polega na tym, że nie wszyscy się do tego stosują. W laboratoriach gemmologicznych u naszych sąsiadów, na Łotwie czy w Rosji, często pisze się, że bursztyn jest naturalny, a dopiero obok dodaje słowo „modyfikowany”, tak aby uzyskać wyższą cenę. To, co robią nieuczciwi producenci, przemysłowcy i handlarze, to już osobna historia. A właściwie cała epopeja.

Jak często bursztyn się podrabia? I co może zrobić przeciętny człowiek, żeby nie dać się oszukać?

Po pierwsze, niestety, każdy może zostać oszukany. Dlaczego? Bo imitację bursztynu bywają czasami nie do odróżnienia gołym okiem. Druga sprawa jest taka, że tych imitacji jest bardzo dużo. Od XIX wieku robiono różnego rodzaju materiały, które miały udawać bursztyn. Jednym z najbardziej znanych jest bakelit. To nic innego jak tworzywo sztuczne. Wszedł do masowej produkcji wtedy, kiedy przyciśnięto materiał w kolorze bursztynu, który będzie podobnie wyglądał. Produkowano go między innymi w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. W XX wieku było bardzo dużo takich podmian. W biżuterii vintage można znaleźć mnóstwo przykładow. Bursztynicy zawsze się ekscytują, kiedy w filmie czy serialu pojawia się duża zawieszka przypominająca bursztyn. Tak było choćby przy jednej z nowszych produkcji związanych z „Seksem w wielkim mieście”. Jedną z aktorek miała dużą zawieszekę i wszyscy uznali, że to bursztyn. Tymczasem był to bakelit. Podobnie Iris Apfel miała wiele dużych naszyjników. Nosiła bursztyn, faktycznie go lubiła i miksowała z innymi rzeczami, ale część jej biżuterii była również bakelitowa.

Jak najprościej sprawdzić, czy coś jest prawdziwym bursztynem?

Najuczciwsza odpowiedź brzmi: sprzedawca nie jest w stanie dać państwu stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy i laboratoria. W Polsce takim miejscem jest laboratorium bursztynu Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników w Gdańsku, nadzorowane przez naukowców. To bardzo ważne, bo istnieją też laborato-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Harasiuk, była dyrektorka Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztywników, konsultantka biznesowa

ria, które nie są prowadzone w taki sposób, a badania wykonują samozwańcy rzeczoznawcy, którzy mogą potwierdzić właściwie wszystko. Każdy może więc wysłać wyrób albo pojechać do Gdańska i sprawdzić, czy ma do czynienia z bursztynem naturalnym, bursztynem modyfikowanym czy imitacją. Oczywiście można też wiele wyczytać z koloru i wyglądu. Stowarzyszenie Bursztywników opublikowało na ten temat sporo artykułów: o tym, czy zielony bursztyn jest naturalny, czym jest bursztyn koniakowy z charakterystycznymi pęknięciami w środku, który wielu osobom wydaje się naturalny. Literatura jest bardzo bogata. Mam duży szacunek do sprzedawców, ale to nie są osoby, które powinny być źródłem stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy gemmologiczni. Wielu sprzedawców chce doradzić jak najlepiej, ale wiedza na temat bursztynu w różnych miejscach bywa bardzo różna. Czasem niestety wprowadza kupujących w błąd.

Chciałabym zapytać także o ciemną stronę bursztynu: przemysł, nielegalne wydobycie,

cie, szarą strefę. Jak to wygląda?

To nie jest szara strefa. To jest czarna strefa, czyli przestępstwo. Przemysł jest przestępstwem. Nielegalne wydobycie jest przestępstwem. Wprowadzanie na rynek imitacji bursztynu jako prawdziwego bursztynu również jest oszustwem. Zdarza się na przykład, że producent kupuje worek surowca, a ktoś celowo dorzuca do niego imitacje. To także jest przestępstwo. Trzeba spojrzeć na prawo, które obowiązuje w Polsce. Z kwestiami wydobyczymi ma do czynienia między innymi Ministerstwo Klimatu i Środowiska, te przepisy nie regulują jednak wszystkiego w sposób idealny. Jeśli ktoś ma własną działkę i zaczyna tam kopać bursztyn na swój użytek, powinien mieć zgodę odpowiedniego urzędu na prace wydobywcze. Czy wszyscy ludzie w Polsce to robią? Nie wiem. Czy zawsze jest to traktowane jako przestępstwo? To też nie jest takie proste. Przystępstwem było natomiast to, co działo się w szalonych latach 90., w pierwszej fali bardzo agresywnego kapitalizmu. Wtedy wiele grup przestępczych, korzystając

z braku regulacji i chaosu prawnego, rozkopywało lasy, plaże i różnego rodzaju działki bez żadnych pozwoleń. Zostawiano po sobie zniszczone tereny, które stawały się zagrożeniem dla ludzi, zwierząt, roślin i drzew. To były działania przestępcze. Wydaje mi się, choć nie jestem policjantką ani osobą pracującą w służbach, które to śledzą, że w Polsce na taką skalę właściwie już się tego nie robi. Mamy większą świadomość i wiemy, że grożą za to kary. Natomiast do Polski bursztyn nadal się przemyca. Sprawdzałam informacje z bilansu złóż kopalin w Polsce, publikowanego przez Państwowy Instytut Geologiczny. Są tam również dane służb celno-skarbowych. W latach 2015-2023 udaremniiono w Polsce przemysł 18 ton bursztynu.

Stara się Pani o to, aby w Polsce powstał Instytut Bursztynu. Po co nam taki instytut?

Jestem jednoosobową lobbyistką tego tematu. Spotkałam się już z kilkoma ministrami i przedstawicielami ministerstw, bo, jak wspominałam, bursztyn to nauka, kultura, gospodarka i dyplomacja. W Polsce bursztynem zajmuje się

na co dzień dziewięć mini-sterstw i dwie kancelarie. Kancelarie dlatego, że przekazują bursztyn jako prezent dyplomatyczny. Dobrze byłoby więc, żeby wiedziały, jakiej jakości bursztyn przekazują. Muzea zajmują się bursztynem, bo kupują obiekty do swoich kolekcji. Ostatnia duża transakcja to 650 tysięcy euro za obiekt zakupiony przez Muzeum Bursztynu w Gdańsku, które jest instytucją samorządową miasta Gdańska. Instytut Bursztynu byłby dla mnie miejscem, które zrzeszałoby naukowców z całego świata zajmujących się bursztynem bałtyckim. To oni mogliby ustalić coś na kształt diamentowych 4C, czyli wspólną klasyfikację jakości bursztynu, którą stosowałyby różne kraje. Muszą to zrobić naukowcy, bo w bursztynie ocena wartości działa inaczej niż w diamentach. W diamentach inkluzje przeszkadzają, są traktowane jako nieczystość. Diament powinien być czysty. W bursztynie jest odwrotnie: inkluzja może podnosić wartość bryłki. Jeżeli w bursztynie znajdziemy bardzo rzadki okaz fauny albo flory, jego wartość rośnie. Przykładem jest jaszczurka zatopiona w bursztynie - niezwykle rzadka i cenna inkluzja. W bursztynie najczęściej zachowują się owady, pajęczaki czy fragmenty roślin, a drobne gady należą do prawdziwych unikatów. Taki instytut mógłby więc uporządkować chaos w ocenie bursztynu. Po drugie, archiwizowałby wiedzę, która jest dziś rozproszona między wieloma dziedzinami nauki. Po trzecie, dzieliłby się tą wiedzą ze światem. A świat tej wiedzy potrzebuje. Bardzo aktywne są dziś rynki azjatyckie, szczególnie Chiny, oraz rynki arabskie. W handlu bursztynem i obiektami z bursztynu obraca się tam ogromnymi pieniędzmi. Ale często brakuje instytucji, do której można się zwrócić po rzetelną, państwową, naukową ekspertyzę.

Chodzi więc nie tylko o promocję bursztynu, ale też o bezpieczeństwo rynku?

Tak jest. Mamy dziś bardzo palący problem: nie ma prawnego uregulowania czynności zawodowej rzeczoznawcy jubilerskiego, nie tylko od bursztynu, ale w ogóle od biżuterii, zegarków, diamentów czy kamieni szlachetnych. Cały luksusowy rynek w Polsce funkcjonuje w dużej mierze dzięki rzeczoznawcom, którzy są samozwańcy. Teoretycznie dziś mogą się obudzić i powiedzieć: jestem rzeczoznawcą bursztynu. Mogę pójść do galerii sztuki albo muzeum i zaproponować, że będę pomagała wyceniać obiekty. Nie ma regulacji, a to może rodzić ogromne konsekwencje. Zwłaszcza gdy mówimy o rzeczach bardzo drogich, kupowanych za pu-

bliczne pieniądze. Kolejna sprawa to konserwacja. Nie mamy wyspecjalizowanego ośrodka konserwacji artefaktów bursztynowych. Rosjanie mają to bardzo dobrze opanowane. Tymczasem bursztyn, przez swoje właściwości fizyczne i kruchość, a także przez niewłaściwe warunki ekspozycji, może ulegać zniszczeniu. Jeśli muzeum kupuje obiekt za ogromne pieniądze, musimy mieć zaplecze chemiczne i konserwatorskie, które pozwoli go zabezpieczyć. Konserwujemy przecież wszystkie inne zabytki. Bursztyn także tego wymaga, dlatego Instytut Bursztynu nie byłby tylko miejscem promocji. Byłby centrum nauki, klasyfikacji, ochrony rynku, ekspertyz, konserwacji i archiwizacji wiedzy. Potrzebujemy takiego zaplecza, jeśli naprawdę chcemy traktować bursztyn jako nasze dziedzictwo.

Czytałam, że nasz bursztyn cieszy się ogromnym powodzeniem w krajach arabskich. Dlaczego?

To są historie znane od tysięcy lat. Bursztyn trafił na tamte rynki już bardzo dawno temu. Peter Frankopan pisał o tym w „Jedwabnych szlakach”, także w kontekście dawnych szlaków niewolniczych. Według tych opisów bursztyn był przewożony razem ze Słowianami, którzy trafiali na tamte rynki jako niewolnicy. Był zupełnie inny niż znane im materiały wykorzystywane do zdobnictwa. A człowiek od tysięcy lat fascynował się tym, co świeci, co jest piękne, niezwykle, inne. Bursztyn ma też tę właściwość, że kiedy bierze się bryłkę do ręki, ona jest ciepła. Zachowuje się inaczej niż zwykłe minerały. To działało na wyobraźnię. Kiedy pojawiły się religie i modlitwa, bursztyn zaczął funkcjonować również jako materiał do przedmiotów religijnych. I dlatego dzisiaj jednym z najcenniejszych akcesoriów dla mężczyzn w krajach Bliskiego Wschodu są mużułmańskie różańce, czyli prayer beads. W krajach arabskich, zwłaszcza w sześciu państwach Rady Współpracy Zatoki Perskiej, mężczyźni potrafią wydawać na nie ogromne pieniądze. Bursztyn z Polski jest tam traktowany jako synonim superluksusowego materiału. Nawet mniejsi kolekcjonerzy potrafią mieć po kilkaset takich różańców. Na bazarach, gdy wisi różaniec z bursztynu i jest przy nim informacja „made in Poland”, jego cena jest wyższa. Ich podejście do bursztynu to w ogromnej mierze właśnie zakup prayer beads, czyli kulek do modlitwy. W islamie odmawia się 99 imion Allaha i trzeba je sobie odliczać. Chrześcijaństwo później zaadaptowało podobną formę do własnych róż-

zańców. U nas różańce chrześcijańskie są dziś używane coraz rzadziej, natomiast w krajach arabskich te bursztynowe kulki nadal funkcjonują bardzo mocno. Rozmawiam z młodszymi kolekcjonerami i widzę, że dla nich coraz częściej jest to także atrybut luksusu. Przeciętny bogaty Arab ma bardzo dobry zegarek, bardzo dobry samochód, czyli kluczyki do niego, i właśnie bursztynowy różaniec. To są trzy rzeczy, bez których nie wychodzi z domu.

Ma Pani pomysł, żeby odczarować bursztyn z wizerunku staromodnej zawieszki? Jak pokazywać go jako nowoczesny design, coś wartościowego i jednocześnie opowieść o Polsce?

Ale ja nie chcę odczarowywać bursztynu - niech on zostanie zaczarowany. Niech ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata. Niezależnie od tego, czy mówimy o surowej bryłce, czy o obrobionym bursztynie. Jeśli chodzi o biżuterię, czyli już konkretne wyroby z bursztynu, wszystko zależy od świadomości, ale też od odpowiedzialności producentów. Mamy wielu twórców, którzy robią fantastyczny, nowoczesny design. Taki, w którym gdyby w miejsce bursztynu włożyć szafir, nadal byłaby to piękna biżuteria. Ale są też przedsiębiorcy, którzy traktują bursztyn jak tani surowiec i oprawiają go w tani design. Bez dobrego wzornictwa, bez myślenia o tym, czym dzisiaj może zachwycić współczesnego miłośnika biżuterii. Dlatego potrzebne są dwie rzeczy. Po pierwsze, świadomość klientów: co kupują i dlaczego kupują bursztyn. Po drugie, odpowiedzialność projektantów i producentów, żeby pokazywać bursztyn w sposób nowoczesny, ciekawy, atrakcyjny. Takie działania podejmowaliśmy w Stowarzyszeniu. Jeździliśmy po świecie i pokazywaliśmy wybrane designery i twórców, którzy naprawdę robią fantastyczne rzeczy. Staraliśmy się też lokować bursztyn w filmach i serialach dzięki współpracy z kostiumografami. Bursztyn pojawił się między innymi w filmie „Miłość na pierwszej stronie” Marii Sadowskiej czy w serialu Polsatu „Bracia”, którego część zdjęć realizowano w Gdańsku i Trójmieście. Chodzi o to, żeby dzisiejszy klient zobaczył, że bursztyn nie musi być wielką, ciężką zawieszka z dawnych lat - może być elementem bardzo dobrej, współczesnej biżuterii.

W niewielkim Głębinowie pod Nysą dzieje się coś, co sprawia, że raz w miesiącu spokojna śląska wieś zmienia się w oblegane miejsce, do którego zdążają pielgrzymi z bliska i z daleka. Już kilka godzin przed nabożeństwem samochody ustawiają się w długich rzędach. Ludzie idą pieszo poboczem drogi, wielu trzyma w dłoniach czerwone róże

Milena Zatylna

FENOMEN TEGO MIEJSCA RODZI SIĘ Z LUDZKIEGO CIERPIENIA

Jedni przyjeżdżają w ciszy, inni płaczą jeszcze przed wejściem do kościoła. Wśród pielgrzymów są młode małżeństwa, starsze kobiety, rodzice ciężko chorych dzieci, ludzie po rozwodach, po stratach, po życiowych katastrofach.

Przyjeżdżają tutaj z tym, czego już nie potrafią udźwignąć sami.

I właśnie w Głębinowie - w małym kościółku, który przed laty miał zostać zburzony przy budowie Jeziora Nyskiego - szukają ratunku.

Bo Święta Rita, patronka spraw trudnych i beznadziejnych, sprawiła, że ta niewielka miejscowość stała się jednym z najważniejszych miejsc jej kultu w Polsce - obok Kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Krakowie i sanktuarium w Nowym Sączu.

Jeszcze kilkanaście lat temu niewiele osób słyszało o Głębinowie. To zmieniło się pięć lat temu. 22 maja 2021 r. decyzją opolskiego biskupa, w Głębinowie ustanowione zostało diecezjalne sanktuarium św. Rity.

Dziś każdego 22. dnia miesiąca wokół sanktuarium trudno znaleźć miejsce do zaparkowania. Kościół pęka w szwach, a plac przy świątyni jest wypełniony po brzegi. Pątnicy trzymają w rękach róże - czerwone, białe, herbaciane, które są symbolem Świętej Rity. Zapach tysięcy kwiatów roznosi się wokół.

Fenomen tego miejsca rodzi się z ludzkiego cierpienia, z tajemnic bolesnych naszego życia - mówi ksiądz Przemysław Seń, kustosz sanktuarium. - Ludzie przychodzą tutaj z historiami, których często nie mają już siły nikomu opowiadać. Choroby, rozpadające się małżeństwa, uzależnienia, samotność, dramaty rodzinne. To wszystko powierzają w modlitwach.



Przyjeżdżają tutaj z tym, czego już nie potrafią udźwignąć sami

Duchowny przyznaje, że najbardziej poruszające są chwile po nabożeństwach.

- Problem często nie znika od razu, ale widać zmianę na ludzkich twarzach. Wchodzą smutni, przygniecieni, a wychodzą z nadzieją. Jakby ktoś zabrał z ich serca część ciężaru.

Ta nadzieja ma twarz świętej, która sama doświadczyła niemal wszystkiego, co może złamać człowieka.

Kim była święta od spraw beznadziejnych?

Święta Rita urodziła się pod koniec XIV wieku we włoskiej Roccaporenie. Już jako dziewczynka marzyła o życiu zakonnym, ale rodzice zdecydowali inaczej - wydali ją za mąż. Jej mąż był człowiekiem gwałtownym i porywczym, uwikłanym w konflikty i przemoc. Rita przez lata doświadczała cierpienia, jednak nie odpowiadała na nie nienawiścią. Modliła się o przemianę małżonka. I doczekała jej. Tuż przed śmiercią jej mąż pojednał się z Bogiem.

Później Rita przeżyła kolejną tragedię - śmierć swoich synów. Wówczas postanowiła poświęcić swoje życie Bogu, wstąpiła do klasztoru augustianek w Cascii.

Była cichą i pokorną mniszką. Dnie spędzała na modlitwie i pokucie.

Według przekazów otrzymała stygmat rany na czole, jakby ciernia z korony Chrystusa. Zmarła 22 maja 1450 r. - Kilka miesięcy przed śmiercią Rita wyraziła pragnienie, żeby

zobaczyć w ogrodzie żywą różę - opowiada ks. Przemysław. - Okazało się, że wszystkie róże przed klasztorem zakwitły, choć wokół leżał śnieg. Dlatego właśnie róże są nieodłącznym znakiem tej świętej.

Po śmierci zaczęto przypisywać jej liczne cuda.

Do dziś wierni na całym świecie modlą się do niej wtedy, gdy po ludzku nie widzą już wyjścia.

- Rita jest świętą bardzo bliską współczesnemu człowiekowi -

mówi ksiądz Paweł Chyła, współautor książek poświęconych sanktuarium w Głębinowie. - Nie była kimś odległym. Każdy może się z nią utożsamiać i znaleźć w niej swoją orędowniczkę. Była żoną, matką, wdową. Doświadczyła przemocy, straty, cierpienia. Ludzie odnajdują w niej swoje życie. Widzą kobietę, która mimo dramatów się nie poddała.

To właśnie dlatego do Głębinowa przyjeżdżają tłumy.

Na kartkach składanych przed figurą Świętej Rity zapisane są najbardziej intymne ludzkie dramaty.

„Pomóż uratować moje małżeństwo”.

„Spraw, żeby córka wygrała z rakiem”.

„Błagam o dziecko”.

„Nie mam już siły żyć”.

„Uwolnij mnie od alkoholu”.

- Tych spraw trudnych jest dziś ogrom - mówi ksiądz Paweł Chyła. - Ludzie mają poczucie, że wyczerpali wszystkie możliwości. I wtedy przyjeżdżają tutaj.

Wielu wraca. Jedną z takich osób jest pan Leszek. Pierwszy raz pojawił się w Głębinowie kilka lat temu, modląc się za znajomą chorą na nowotwór.

- Lekarze nie dawali koleżance wielkich szans - wspomina. - Przyjechałem tutaj w wielkim strapieniu, po cud. Dziś koleżanka żyje, pracuje, wszystko jest dobrze. Dla mnie to był moment przełomowy.

Od tamtej pory jest w Głębinowie regularnie.

- Człowiek przyjedzie tutaj raz i chce wracać. Jest w tym miejscu coś niezwykłego. Modliłem się o zdrowie, o rodzinę, o nawrócenie syna. I powoli wszystko zaczęło się układać. Nie nagle, nie spektakularnie.

FOT. MILENA ZATYLNA

PRZED ŚMIERCIĄ RITA PRAGNĘŁA ZOBACZYĆ W OGRODZIE ŻYWA RÓŻĘ. WSZYSTKIE RÓŻE PRZED KLASZTOREM ZAKWITŁY, CHOĆ WOKÓŁ LEŻAŁ ŚNIEG

Raczej krok po kroku. Jakby Święta Rita uczyła człowieka cierpliwości i zaufania. Kiedy po ludzku wszystko się kończy, zostaje jeszcze ona.

Takich opowieści można tutaj usłyszeć setki. Ksiądz Przemysław Seń szczególnie pamięta historię małej Hani. - Po porodzie rokowania były bardzo złe. Wszystko wskazywało na to, że dziewczynka może nie przeżyć. Rodzice modlili się tutaj o jej życie. Dziś Hania żyje i ma się dobrze. A Świętą Ritę nazywa swoją ciocią - opowiada duchowny.

W sanktuarium często mówi się także o uzdrowieniach z chorób nowotworowych, ocalonych małżeństwach i narodzinach długo wyczekiwanych dzieci.

W podziękowaniu wierni zostawiają świadectwa, róże i wota wdzięczności.

To właśnie dzięki takim świadectwom kult Świętej Rity w Głębinowie rozrastał się błyskawicznie.

Bo sanktuarium nie powstało wokół objawień ani wielowiekowej legendy. Narodziło się z potrzeby zwykłych ludzi.

Jesienią 2014 roku grupa parafian poprosiła księdza Przemysława o odprawienie nabożeństwa ku czci Świętej Rity. Sami modlili się wcześniej prywatnie do patronki spraw beznadziejnych i chcieli robić to wspólnie. 22 listopada 2014 roku odbyło się pierwsze nabożeństwo.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że rozpoczyna się historia miejsca, do którego będą przyjeżdżać tysiące pielgrzymów.

- Wielu ludzi zaczęło mówić o wysłuchanych modlitwach. Wieść rozchodziła się błyskawicznie - wspomina pan Franciszek. - Jedni opowiadali drugim. I tak zaczęły przybywać tłumy. Sam również doświadczyłem wielu łask za wstawieniem Świętej Rity. Czuję jej pomoc w codziennym życiu.

Zaledwie pół roku po pierwszym nabożeństwie do Głębinowa sprowadzono relikwie pierwszego stopnia - fragment tuniki, w której Święta Rita została pochowana. To był moment przełomowy dla rozwijającego się kultu. Potem wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Powstał nowy ołtarz, pojawiła się figura Świętej Rity ufundowana przez wiernych jako wotum wdzięczności za otrzymane łaski. Ludzi przybywało z miesiąca na miesiąc. W końcu, pięć lat temu, 23 maja 2021 roku, biskup Andrzej Czaja ustanowił w Głębinowie oficjalne sanktuarium diecezjalne Świętej Rity.

- Biskup powiedział wtedy, że to miejsce ma być duchową

oazą i schronieniem dla ludzi - przypomina ksiądz Przemysław Seń. - I rzeczywiście takim się stało.

Dzisiaj przyjeżdżają tu pielgrzymi z całej Polski, a nawet z zagranicy. Wielu z nich wraca każdego miesiąca.

Wśród wiernych jest także Zuzanna Kreczmar. Jej historia również wiąże się z chorobą.

- Mój syn miał nowotwór mózgu - mówi. - Modliliśmy się żarliwie o jego uzdrowienie i zostaliśmy wysłuchani. Dlatego opowiadam ludziom o Świętej Ricie. Chcę, żeby wiedzieli, że naprawdę można tutaj odzyskać nadzieję. Rita i to sanktuarium są dobrodziejstwami, z których powinniśmy korzystać.

Zdaniem księdza Pawła Chyli właśnie w tym tkwi sekret fenomenu Świętej Rity.

- Żyjemy w świecie ogromnego lęku i samotności. Ludzie często nie mają już gdzie szukać ratunku. Rita pokazuje, że nawet najbardziej pokrzyżowane życie może stać się drogą do dobra.

I może dlatego Głębinów działa na pielgrzymów tak mocno.

To miejsce jest proste, niewielkie, pozbawione przepychu. Nie ma tu monumentalnych bazylik ani wielkich placów. Jest mały neogotycki kościół nad wodą, szum jeziora i róże przynieszone przez ludzi.

A jednak właśnie tutaj wielu odzyskuje spokój.

- Ośmielę się nazwać to miejsce skrawkiem nieba na ziemi - mówi ksiądz Paweł. - Tym bardziej, że ten kościółek miał kiedyś zostać zburzony przy okazji budowy Jeziora Nyskiego. Trudno dziś sobie wyobrazić, że mogłoby go nie być.

To chyba najbardziej symboliczne w historii Głębinowa. Świątynia, która miała zniknąć, stała się miejscem, z którego płynie ogrom dobra.

Kiedy nabożeństwo dobiega końca, ludzie długo jeszcze zostają w ławkach. Niektórzy siedzą w ciszy z zamkniętymi oczami. Inni klęczą przed figurą świętej. Ktoś dotyka relikwiarza, bo głęboko wierzy w to, że tutaj Rita jest na wyciągnięcie ręki. Ktoś ociera łzy. Ktoś ścisną różę tak mocno, jakby była ostatnią rzeczą, której może się uchwycić.

Powoli zapada zmrok. Jezioro Nyskie cichnie. Pielgrzymi wracają do swoich domów, do chorób, udreń, codziennych zmagania. Ale wielu z nich wyjeżdża stąd z czymś, czego wcześniej już prawie nie mieli.

Z nadzieją.

©©



Święta Rita sprawiła, że ta niewielka miejscowość stała się jednym z najważniejszych miejsc jej kultu w Polsce



Ludzie odnajdują w niej swoje życie. Widzą kobietę, która mimo dramatów się nie poddała



W sanktuarium często mówi się o uzdrowieniach z chorób i narodzinach długo wyczekiwanych dzieci

DLACZEGO SOLANAS CHCIAŁA ZASTRZELIĆ KRÓLA POP-ARTU?

3 czerwca 1968 roku 32-letnia radykalna feministka Valeria Solanas oddała kilka strzałów do Andy'ego Warhola. Dlaczego?

Mariusz Grabowski

Wydawało się, że w Fabryce, atelier artystycznym Warhola na Manhattanie, bywali tylko jego bezkrytyczni wyznawcy. Do momentu, gdy wparowała tam Valeria Solanas z rewolwerem. Artystowska oaza okazała się ułudą.

Liberalny raj

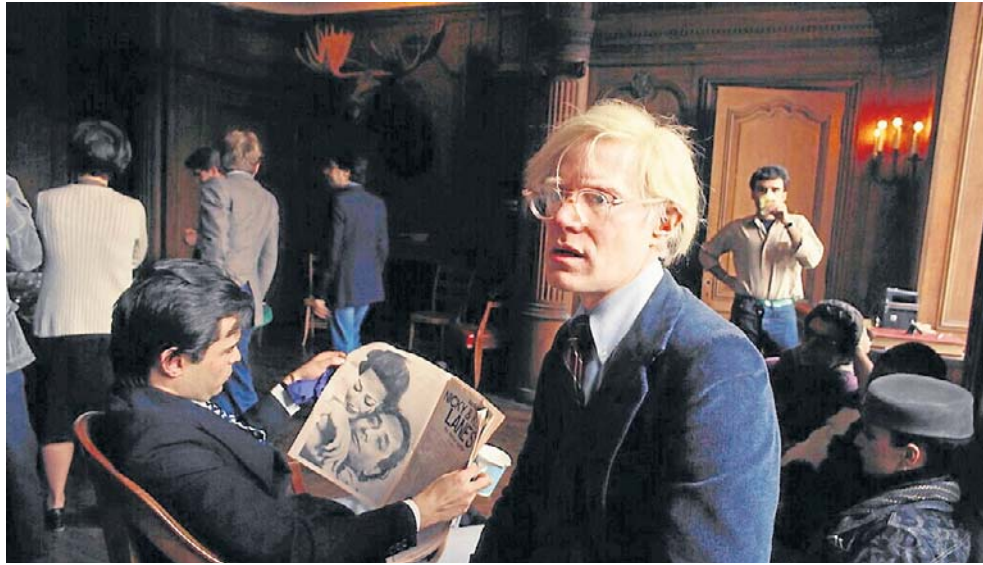
Wokół Factory, gdzie od początku lat 60. królował Warhol i jego dwór, narosło tyle mitów, że można by z nich zestawić encyklopedię. Sam Warhol napisał swoją historię tego miejsca, ale tak zmitologizowaną, że przypomina solidnie polukrowaną auto-hagiografię

W 1963 r. Warhol wynajął przestronny loft w budynku przy 231 East 47th Street na Manhattanie, zajmowany wcześniej przez wytwórnię kapeluszy. Winda towarowa dowiozła na piąte piętro aktorów, ekscentrycznych poetów, drag queens, muzyków rockowych, filmowców, modelki, queerowych performerów i zbuntowanych nastolatków z bogatych domów. Najbliższymi akolitkami Warhola były aktorki Edie Sedgwick i Candy Darling oraz Robert Olivo, znany jako „Ondine”.

Fotograf Jeanloup Sieff wspominał: „The Factory natychmiast stało się punktem spotkań ludzi pięknych, ale też bardzo ekscentrycznych, nie zapominając o intelektualistach, homoseksualistach i narkomanach. Fotografowałem piękną Ivy Nicholson, która stała się jedną z członkiń bandy Andy'ego; wszyscy ci ludzie robili, co tylko w ich mocy, żeby zwrócić na siebie jego uwagę”.

W komunie rażniej

Kto nie był w Warhola i choć raz nie oddał mu pokłonu, w tym środowisku ludzi „pięknych” mógł czuć się wykluczony. Na piąte piętro ciągnęły więc artystyczne korowody: bywali tu Mick Jagger i David Bowie, Lou Reed i William S. Burroughs, pofatygowana się Liza Minnelli. A pewnego dnia skrzywiła winda przywiozła przed oblicze Króla grupę The Velvet Underground w pełnym składzie. Wy-



Atelier Warhola stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali „społeczne granice”

palono kilka skrętów, ale gadka się nie kleiła.

„Wystarczyło spojrzeć na srebrzyste ściany, by odczuć niecodzienną atmosferę panującą w Fabryce. Za jej kuriozalny wystrój odpowiadał Billy Name. Młody oświeceniowiec z off-broadwayowskich teatrów domów. Najbliższymi akolitkami Warhola były aktorki Edie Sedgwick i Candy Darling oraz Robert Olivo, znany jako „Ondine”.

„A on (Warhol) malował razem ze swoimi asystentami albo kręcił filmy; nowe osoby były zapraszane przed jego kamerę. »Chcesz wystąpić w jakiejś scenie?«, pytał swoim dziewczęcym głosem. Wielu o tym marzyło, bo pojawienie się w filmie Warhola stało się nagłą gwarancją artystycznej wiarygodności” - dodaje Sieff.

Pierwsze strzały

Nagromadzenie w Fabryce przeróżnych typów ludzi, często o zawirowanej psychice sprawiało, że atelier stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali, jak to dawniej mówiono „społeczne granice”.

Zajrzyjmy do książki Jeana-Noëla Liauta „Andy Warhol,

srebrny lis”: „Pewnego dnia Dorothy Podber, znajoma znajomego Andy'ego strzeliła pewnego wieczoru do sławnych portretów Monroe, które były ustawione jeden za drugim. Jeden wystrzał sprawił, że kula przeszła czoło Marylin w czterech portretach. W efekcie ceny obrazów błyskawicznie poszły w górę”.

Liaut pisze też o pojawieniu się w Fabryce Valerie Solanas: „Tego dnia w Fabryce pojawiła się Valeria Solanas, założycielka Stowarzyszenia na rzecz Kastracji Mężczyzn, i poprosiła o rozmowę z Andym. Kiedy dowiedziała się, że go nie ma, postanowiła zejść na dół i zaczekać, aż wróci. Warhol przyjechał kwadrans po szesnastej i Solanas wsiadła z nim do windy. Wyrzucił uznanie, bo była umalowana, co nigdy się nie zdarzało. Miała ze sobą papierową torbę, ale nikt nie zwrócił na to uwagi”.

Wirujący cel

Solanas i Warhol znali się już wcześniej. Valerie była w fabryce na alkoholowo-narkotycznych balangach, a w 1966 r. zwróciła się do niego z prośbą o wyprodukowanie jej sztuki „Up Your Ass”. Warhol odmówił, ponoc też nie zwrócił jej przysłałego scenariusza. Agdy autorka zażądała zwrotu, starał się ją udobruchać m.in. propozycją zagrania w jego filmie „I, A Man”.

Wróćmy do owego feralnego 3 czerwca. „Dotarli - pisze Liaut

- do części biurowej, gdzie Warhol zajął się rozmową telefoniczną. Valerie wyjęła z torby pistolet i trzykrotnie strzeliła do Andy'ego. Dwie pierwsze kule chybiły, ale trzecia przeszła przez wszystkie ważne narządy oprócz serca: płuca, wątrobę, żołądek, woreczek żółciowy i przełyk. Andy upadł, a następny był krytyk sztuki Mario Amaya, do którego Solanas oddała strzał, również go raniąc, tylko łżej. Potem obrała za cel Freda Hughesa, ale pistolet oparty na jego czole zaciął się”. Wreszcie ucieka.

Warhol stracił sporo krwi i ogromnie cierpiał. Hughes próbował mu pomóc poprzez sztuczne oddychanie, ale ból był tak rozdzierający, że Andy błagał go, żeby przestał. Przeżył, ale „nigdy nie wrócił do dawnej formy”.

Winni są faceci

Czy niezwrócony scenariusz wart jest strzelaniny? W przypadku Valerie Solanas werdykt nie jest porosty, bowiem jako radykalna feministka i osoba najwyraźniej zaburzona psychicznie mierzyła rzeczywistość swoją miarą. Np. twierdziła w śledztwie, że studia psychologiczne na uniwersytecie w Minnesocie sfinansowała uprawiając prostytutkę, co wedle niej było „idealnym sposobem życia dla wolnej kobiety”.

Choć chyba nie do końca, bowiem po relegacji z uczelni mieszce zamieszkania, a od połowy

lat 60. żyła jako bezdomna na Manhattanie. W 1967 r. napisała, a rok później wydała „SCUM Manifesto” („SCUM” to akronim od „Society for Cutting Up Men”), w którym dowodziła możliwości funkcjonowania społeczeństwa składającego się wyłącznie z kobiet i obwiniała mężczyzn za „wszelkie zło współczesnego świata”.

Valerie sama zgłosiła się na policję, kiedy Andy Warhol leżał jeszcze na sali operacyjnej. Przyznała, że artysta miał duży wpływ na jej życie, dlatego chciała położyć temu kres, zabijając go. Trafiła do szpitala psychiatrycznego.

„Czy żałuję? Nie”

Pytanie: czy Valerie Solanas była zwykłą wariatką, czy konsekwentną realizatorką antymaskulinistycznych teorii, do dziś dzieli środowisko feministek. Jeszcze trzy lata temu, na łamach „The New York Times”, Bonnie Wertheim wróciła do tematu w tekście „Overlooked No More: Valerie Solanas. Radical Feminist Who Shot Andy Warhol”.

Czytamy w nim, że zamach przyniósł nagły wzrost zainteresowania Solanas i jej pracą, ale jednocześnie spowodował rozłam w środowisku feministycznym, w tym National Organization for Women. „Obrończyni Solanas, jak pisarka Ti-Grace Atkinson czy prawniczka Flo Kennedy stały się podstawą ruchu radykalnego feminizmu i ukazywały ją jako symbol kobiecego gniewu” - pisze Wertheim.

Solanas oskarżono o próbę zabójstwa, napaść i posiadanie broni. Przez lata zwiedziła wiele zakładów dla psychicznie chorych, zwalniano ją, potem ponownie zamykano. Gdy była na wolności często dzwoniła do Warhola i innych osób z jego środowiska, co doprowadziło do jej ponownego aresztowania w styczniu 1969 r. Wreszcie skazano ją na trzy lata więzienia. Jak mówiła, nigdy nie żałowała swojego czynu, „a jedynie tego, że zamach był nieudany”.

Spadające gwiazdy

Opowieść o nieszczęśliwej feministce Valerie Solanas jest tak naprawdę o opowieści o grani-

cach wolności w sztuce. Bo wiem skoro walczy się o świat, w którym wszystkich mężczyzn można będzie wykastrować, dlaczego nie zlikwidować jednego, który to uniemożliwia?

Liaut podsumowuje: „Przypadek Solanas dobitnie pokazuje, jaka atmosfera panowała wówczas w Fabryce i jak każdy chciał zdobyć uznanie, bez względu na wszystko. Z drugiej strony można powiedzieć, że Andy sam był sobie winny - w końcu to on stworzył taką węlgamię makabrycznych charakterów, którą bawił się i manipulował, a teraz sam stał się jej ofiarą”.

Co stało się z Fabryką? W 1967 r. Warhol musiał opuścić budynek przy 47. ulicy. Choć Fabryka przenosiła się później jeszcze dwukrotnie, nigdy już nie wykrzeszała tej samej iskry, która napędzała dawną, „srebrną Factory”. Wiele supergwiazd z otoczenia Warhola zgasło. W 1971 r. narkotyki pochłonięły życie Edie Sedgwick. Niedługo później zmarła Candy Darling. Ondine padł ofiarą epidemii AIDS.

Koniec opowieści

„Do stopniowego upadku Fabryki - twierdzi Delikta - przyczynił się sam Warhol. Potrzebował ludzi, którzy będą jego dłońmi w tworzeniu sztuki, głosem w kontaktach z mediami, otuchą i rozrywką na co dzień. Gdy jednak tracił nimi zainteresowanie lub uznawał ich za bezużytecznych, odwracał się bez słowa i szukał kolejnych adoratorów”.

Warhol bezwzględnie zerwał na ich zaletach, słabościach i życiowych doświadczeniach. Wielu nazywało go „wampirem”, bowiem wysysał nie tylko pomysły, lecz także siły vitalne. „Najpierw cię ścigał, a potem porzucał” - mówił np. fotograf Dustin Pittman.

Epizod z Valerie Solanas także został przezeń wykorzystany. W 1969 r. Kazał Richardowi Avedonowi zrobić sobie fotoportret, na którym widoczny jest tylko jego tors za szwami po kulach. W zależności od formatu reprodukcje wyceniane są od kilku do kilkunastu tys. dolarów. ©

WOLNOŚĆ SŁOWA. WARTOŚĆ KLUCZOWA

Wolność słowa każde pokolenie odkrywa na nowo - bo w każdym pokoleniu media są całkowicie inne. Ale jeśli tej kluczowej wartości nie uda się zachować, to zmiany w ekosystemie mediów staną się jedynie pustą formą, bez treści

Agaton Kozimiński

W styczniu 1941 r. Franklin D. Roosevelt wygłosił tradycyjne „orzędzie o stanie Państwa”. Ale choć amerykańscy prezydenci tego typu mowy głaszają co roku, to tamto wystąpienie nabrało wydźwięku ponadczasowego, uniwersalnego. Dziś jest ono znane jako orzędzie „Cztery wolności”. Roosevelt opisywał w nim, jak powinien wyglądać świat po zakończeniu II wojny - bo choć USA wtedy jeszcze nie weszły do globalnego konfliktu (nastąpiło to pod koniec 1941 r.), to już wtedy było wiadomo, że II wojna światowa okaże się punktem zwrotnym w dziejach.

Roosevelt wskazał cztery kluczowe obszary, o które należy dbać: wolność słowa i wypowiedzi, wolność wyznania, wolność od niedostatku, wolność od strachu. Ale na tą pierwszą położył



Medal Wolności Słowa to nagroda wręczana od 2021 r. dla osób zasłużonych w obronie tej kluczowej wartości

najsilniejszy akcent. „Pierwszą z nich jest wolność słowa i wypowiedzi, na całym świecie” - podkreślił.

Dziś wydaje się, że wolność słowa to wartość tak po-

wszechna, że oczywista. Że jest jak powietrze, jak podatki, jak wschód słońca rano - coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale to tylko ułudą. „Nasze życie jest ciągłą walką” - mawiał Eurypides. Do-

tyczy to także wolności słowa. Uda się ją zachować tylko wtedy, gdy ciągle będzie miała własnych rzeczników gotowych jej bronić.

Bronić przed czym? Choćby przed błyskawicznymi zmianami zachodzącymi w naszej rzeczywistości. Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną w polskiej konstytucji. Ale przyjrzyjmy się bliżej zapisom artykułu 54.:

„1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej”.

Od razu widać lukę w zapisach konstytucyjnych - bo w za-

den sposób nie obejmuje ona internetu. Teoretycznie rzecz biorąc media cyfrowe nie mają zagwarantowanej ochrony w konstytucji. Oczywiście, to konsekwencja chwili stworzenia ustawy zasadniczej, wtedy internetu w zasadzie nie było. Ale już choćby to pokazuje, jak wolność słowa potrafi być ulotna.

Media zawsze idą na przódzie wszelkich zmian. To środowisko

szalenie dynamicznie, wyznaczające standardy zmian na świecie. Tak się działo zawsze, tak też jest teraz w czasach rewolucji cyfrowej. Ale bez zapewnienia fundamentu, jakim jest wolność słowa, ta zmiana będzie tylko pustą formą pozbawioną treści. Jeśli ta kluczowa dla demokracji wolność ma zostać zachowana, trzeba o nią dbać w każdym pokoleniu.

MEDAL WOLNOŚCI SŁOWA

Wskazań kandydatów do uhonorowania Medalem Wolności Słowa można dokonywać poprzez wypełnienie formularza zgłoszeniowego na stronie internetowej <https://medal.fundacja-grandpress.pl>. Kandydatów mogą zgła-

sząć:
• kolegia redakcyjne mediów
• władze organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń
• pełnoletni obywatele Polski Zgłoszenia przyjmowane są do 12 czerwca.

KRÓTKO

BOŻE CIAŁO

Procesje na polskich ulicach



Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest świętem ruchomym. W Polsce przypada w czwartek po uroczystości Najświętszej Trójcy. Wczoraj, w całym kraju, ulicami miast i miasteczek przeszły procesje. Na zdjęciu procesja w Łowiczu.

EKOLOGIA

Darmowa kranówka w lokalach

Rewolucja w polskich lokalach wejdzie w życie już 12 sierpnia. Od tego dnia restauracje, bary i kawiarnie zostaną prawnie zobowiązane do tego, aby na życzenie klienta na stole pojawiła się darmowa kranówka. Przepisy określają jasny limit - lokale będą musiały podać bezpłatnie do 0,5 litra wody na osobę. Woda będzie serwowana w naczyniach

wielokrotnego użytku lub wielokrotnego napełniania, bezpośrednio do stolika lub w miejscu wydawania posiłków.

Wprowadzenie tych zmian ma na celu przede wszystkim drastyczne ograniczenie ilości generowanych śmieci.

Co ciekawe, we Włoszech sąd uznał niedawno, że lokale nie mają takiego obowiązku.

Kolejne weto prezydenta? Przed nami miesiące sporów

Dorota Kowalska
Warszawa

Sejm, po miesiącach dyskusji, uchwalił wreszcie ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Pytanie, czy podpisze ją prezydent.

Szykuje nam się kolejna polityczna burza. W zeszłym tygodniu Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Za głosowało 230 posłów, 198 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wśród posłów koalicji, którzy zagłosowali przeciw, byli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak.

Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która - rejestrowana w USC - umożliwi stronom m.in. wybór ustroju majątkowego, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie



Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowić alternatywę dla małżeństwa - powiedział prezydent

uprawnień do dostępu do informacji medycznych i działania jako pełnomocnik w sprawach codziennego życia.

Teraz ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego i tu mamy problem. Paweł Szefermaker, prezydencki minister stwierdził, że „nie ma i nie będzie zgody pana prezydenta na legalizację związków partnerskich”.

- Mam kontekst próby siłowego wprowadzenia transkrypcji związków partnerskich, które poza granicami kraju nazywane są małżeństwami jednopłciowymi. Pierwszym krokiem jest wprowadzenie związków partnerskich, drugim jest transkryp-

cja, a następnie prowadzi to do przysposobienia i adopcji dzieci. Taka polityka małych kroków. Nie będzie zgody pana prezydenta na wprowadzanie quasi-małżeństwa do polskiego prawa - powiedział Szefermaker, dodając, że prezydent „będzie chciał życzliwie spojrzeć na rozwiązania wprowadzające status osoby bliskiej”.

Do sprawy odniósł się także sam Karol Nawrocki.

- Jestem strażnikiem konstytucji. Mimo tego, że jestem krytyczny po ponad 30 latach do konstytucji z 1997 roku, to jak regularnie powtarzam, będę strażnikiem tej konstytucji do samego końca mojego albo jej. W tej konstytucji jest wprost zapisane, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowić alternatywę dla małżeństwa - stwierdził zapytany o to, czy podpisze przyjął w piątek ustawę.

Nawrocki dodał jednak, że ze względu na toczony w Pałacu Prezydenckim rozmowy różnych środowisk, jest gotów podpisać ustawę dotyczącą statusu osoby najbliższej, jeżeli nie będzie ona ideologiczna i nie będzie „sta-

nowiła furtki dla alternatywy małżeństwa i podważania polskiej konstytucji”. - Jeśli znajdziemy rozwiązania, które pomogą osobom w statusie osoby najbliższej na funkcjonowanie formalne, administracyjne, a nie będą niosły ze sobą rozwiązania ideologicznej presji czy próby podważania wyjątkowego statusu małżeństwa, to taką ustawę podpiszę. Mam nadzieję, że taką uda się wypracować - powiedział.

Pytanie, jak długo owe prace potrwać i kto je prowadzi. Nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu politycy koalicji rządzącej pochylali się długie miesiące, bo co tu dużo mówić, ustawa rodziła się w bólach.

Kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października. Co więcej, domagając się tego Polacy. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany. PAP

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

505-221-448 Murarzy
oraz pomocników do prac
wykończeniowych, elewacyjnych.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

LEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

POZNAN Panią do lat 50. Pani może
mieć dziecko.
tel.515-032-696

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011534311

Informacja o nieruchomościach przeznaczonych do sprzedaży przez Gminę Miasta Toruń

Prezydent Miasta Torunia informuje, że w dniu 2.06.2026 r. w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126B, wywieszony został wykaz nieruchomości gruntowych, stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, położonych w Toruniu w obrębie geodezyjnym 67:

- 1) **ul. Rypińska 21**, działki nr: 279/2 i 373/12 o łącznej pow. 0,1314 ha, KW Nr: TO1T/00036536/7 i TO1T/00032079/7;
- 2) **ul. Rypińska 23**, działki nr: 279/3 i 373/13 o łącznej pow. 0,1287 ha, KW Nr: TO1T/00036536/7 i TO1T/00032079/7;
- 3) **ul. Rypińska 25**, działki nr: 279/4 i 373/14 o łącznej pow. 0,1149 ha, KW Nr: TO1T/00036536/7 i TO1T/00032079/7;
- 4) **ul. Pana Wołodyjowskiego 62**, działki nr: 279/5 i 373/15 o łącznej pow. 0,1292 ha, KW Nr: TO1T/00036536/7 i TO1T/00032079/7;
- 5) **ul. Projektowana CXC 3**, działka nr 373/11 o pow. 0,1072 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 6) **ul. Projektowana CXC 5**, działka nr 373/10 o pow. 0,0815 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 7) **ul. Projektowana CXC 6**, działka nr 373/20 o pow. 0,0866 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 8) **ul. Projektowana CXC 7**, działka nr 373/9 o pow. 0,0971 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 9) **ul. Projektowana CXC 8**, działka nr 373/19 o pow. 0,0922 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 10) **ul. Projektowana CXC 9**, działka nr 373/8 o pow. 0,1006 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 11) **ul. Projektowana CXC 10**, działki nr: 373/4 i 373/18 o łącznej pow. 0,0966 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 12) **ul. Projektowana CXC 11**, działka nr 373/7 o pow. 0,1196 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;
- 13) **ul. Projektowana CXC 13**, działka nr 373/2 o pow. 0,1252 ha, KW Nr TO1T/00032079/7;

przeznaczonych do sprzedaży w trybie ustnego przetargu nieograniczonego.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel. (56) 611 85 06 oraz na stronie internetowej www.bip.torun.pl

0011535233

Dzielimy żal i cierpienie z naszą koleżanką

Gizelą Grębicą

z Wydziału Spraw Administracyjnych

z powodu śmierci

Taty

Łączymy się w żałobie

z całą pogrążoną w smutku Rodziną.

Prosimy o przyjęcie wyrazów pocieszenia,

wsparcia i otuchy.

Prezydent Miasta Torunia

Paweł Gulewski

oraz koleżanki i koledzy z Urzędu Miasta Torunia

AUTOPROMOCJA

**Kondolencje
i nekrologi
w Twojej gazecie**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011532453

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA

87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011465600

REKLAMA

0011532405



FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:

Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41

ul. Podgórna 16

ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

0010738831

**Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia**

Biuro ogłoszeń Nowości Dziennika Toruńskiego:

Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16

ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137

e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Express
BYDGOSKI

**GAZETA
pomorska**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Wiśniewski uratował nas przed porażką z Nigerią

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacji Polski ledwo udało się zremisować w meczu towarzyskim z Nigerią 2:2. Remis uratował strzałem życia Przemysław Wiśniewski w doliczonym czasie gry.

Postawa Biało-Czerwonych w spotkaniu z Afrykańczykami była bardzo słaba i gdyby nie bramka obrońcy Widzewa Łódź, atmosfera byłaby jeszcze gorsza.

Polacy kilka dni temu, w meczu z Ukraincami (0:2), zagrali, jakby już czekali na wakacje. W środowy wieczór rywalem w Warszawie były „Super Orły”, czyli trzecia drużyna ostatniego Pucharu Narodów Afryki.

W pierwszych dwudziestu minutach gra zespołu Jana Urbana w była dość obiecująca. W 21. minucie meczu, Robert Lewandowski, zagrał piętą do Karola Świdorskiego, któremu odskoczyła piłka i gdy próbował do niej dopaść, został ewidentnie nadepnięty przez rywala. Rumuński sędzia Alexandru Barbu nie podyktował jednak rzutu karnego. Dwie minuty później Nigeria przeprowadziła atak i piłkę do bramki Kamila Grabary skierował Terem Moffi. Sędzia przez chwilę zastanawiał się, czy uznać gola, ze względu na potencjalnego spalonego, ale po analizie VAR zaliczył bramkę. Gdy wydawało się, że Biało-Czerwoni będą schodzić na przerwę, przegrywając, wyrównał młodzieńki obrońca Mainz Kacper Potulski.

Kwadrans przed końcem meczu wydawało się, że Polacy są bliżsi zdobycia drugiej bramki. Ale jedna z nielicznych akcji rywali zakończyła się



Obrońca Widzewa Przemysław Wiśniewski strzałem rozpaczy z dystansu uratował Polskę przed porażką

przypadkowym kontaktem piłki z przedramieniem Kacpra Kozłowskiego i rzutem karnym, podyktowanym po analizie VAR. „Jedenastkę” wykończył w 77. minucie Paul Onuachu. Gdy zanosilo się na trzecią z rzędu porażkę Biało-Czerwonych, w doliczonym czasie gry Przemysław Wiśniewski zdecydował się na strzał rozpaczy z kilkudziesięciu metrów i piłka wpadła do siatki.

Gra reprezentacji z Nigerią przez większość kibiców i dziennikarzy została oceniona bardzo źle. Ale selekcjoner Urban miał inne zdanie. Wyznał po spotkaniu, że uważa ten mecz za całkiem dobry w wykonaniu jego kadry.

gnęli wnioski na mecz z Nigerijczykami.

- W porównaniu do meczu z Ukrainą to spotkanie było naprawdę dobre i na tym musimy bazować, musimy się rozwijać i ciągle uczyć. Jeśli krytyka jest konstruktywna, to trzeba z niej wyciągać wnioski, nie obrażać się i słuchać głosu innych ludzi. My mieliśmy taką szczerą analizę razem z trenerem i wydaje mi się, że wyciągnęliśmy te wnioski. Małe detale są bardzo ważne - oznajmił.

Zdanie Bednarka o nauce nie jest zbyt optymistyczne, biorąc pod uwagę, gdzie na co dzień grają liderzy polskiej kadry i jaki sezon rozegrali, w tym on sam w barwach Porto.

Reprezentacja Polski rozjeżdżie się na wakacje, bo nie zagra na mundialu 2026. Kolejne mecze drużyny narodowej odbędą się jesienią. Rywalami w drugiej dywizji Ligi Narodów, będą: Szwecja, Rumunia oraz Bośnia i Hercegowina.

POLSKA-NIGERIA 2:2 (1:1)

Bramki: dla Polski - Kacper Potulski (45+1), Przemysław Wiśniewski (90+5), dla Nigerii - Terem Moffi (23), Paul Onuachu (77-karny).

Żółte kartki: Polska - Bartosz Slisz, Robert Lewandowski; Nigeria - Abdullahi Bewene, Raphael Onyedika. **Sędzia:** Marian Barbu (Rumunia). **Widzów:** 54 408.

Polska: Kamil Grabara - Przemysław Wiśniewski, Jan Bednarek, Kacper Potulski (82. Jakub Kiwior) - Sebastian Szymański (62. Kacper Kozłowski), Jakub Kamiński, Bartosz Slisz, Piotr Zieliński (90. Karol Czubak), Nicola Zalewski (90. Oskar Pietruszewski) - Robert Lewandowski, Karol Świdorski (62. Norbert Wojtuszek).

Nigeria: Maduka Okoye - Abdullahi Bewene, Igoh Ogbu (46. Calvin Bassey), Emmanuel Fernandez (46. Semi Ajayi), Bruno Onyemaechi (46. Zaidu Sanusi) - Wilfred Ndidi, Frank Onyeka (46. Raphael Onyedika), Tochukwu Nnadi (46. Rafiu Durosinmi), Moses Simon (63. Fisayo Dele-Bashiru) - Akor Adams (46. Philip Otele), Terem Moffi (46. Paul Onuachu). ©

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 5.06.2026

Jeszcze trochę emocji na regionalnych boiskach. Baraże dla Pogoni

MG, JP
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozegrano mecze 32. kolejki 4. ligi kujawsko-pomorskiej.

Wicemistrzostwo i baraże drugiego sezonu z rzędu zapewniła sobie Pogoń Mogilno. Nadal znamy tylko jednego spadkowicza.

32. kolejka 4. ligi kujawsko-pomorskiej:

Mustang Ostaszewo - Unia Gniewkowo 7:0 (3:0), bramki: Nikodem Dziurlikowski 2 (15, 30),

Hubert Judycki (24), Tomasz Brzoska (57), Hubert Maciąg (63), Bartosz Wiwatowski (67), Olivier Malinowski (84). **Start Eco-Pol Pruszcz - Unia Solec Kujawski 1:1 (0:0)**, bramki: Filip Tadych (88) - Mateusz Zielecki (73). **Łokietek Brześć Kujawski - Sparta Brodnica 1:4 (0:1)**, bramki: Michał Skonieczny (78) - Michał Bartkowski 3 (39, 68, 86), Bartłomiej Kaczyński (61).

Noteć Łabiszyn - Orleńscy Aleksandrowi Kujawski 0:2 (0:1), bramki: Jan Jakubiec (7), Jan Chmielewski (75).

Chemik Moderator Bydgoszcz - Wisła Dobrzyń nad Wisłą 1:4 (0:2), bramki: Adam Łotoszyński (51) - Wiktor Kalinowski (18), Kacper Wiśniewski (21), Kevin Duruelke (55), Kamil Kuropatwiński (79).

Lech Rypin - Cuiavia Inowrocław 2:1 (2:1), bramki: Adam Safian (7), Marcell Łapkiewicz (22) - Szymon Gą-

siorek (35). **Victoria Czernikowo - Pogoń Mogilno 0:0**. **Kujawiak Lumac Kowal - Unia Wąbrzeźno 1:1 (0:1)**, bramki: Leanid Khankevich (69) - Jakub Nowak (28).

1. Chemik Bydgoszcz	30	74	77-21
2. Pogoń Mogilno	31	67	75-22
3. Unia Solec Kujawski	31	62	60-22
4. Wisła Dobrzyń n/W	30	59	61-28
5. Unia Wąbrzeźno	30	54	64-31
6. Mustang Ostaszewo	30	47	40-34
7. Sparta Brodnica	30	44	56-34
8. Kujawiak Kowal	30	44	36-38
9. Orleńscy Aleksandrowi	30	38	43-47
10. Victoria Czernikowo	30	38	30-50
11. Cuiavia Inowrocław	30	34	35-48
12. Start Pruszcz	30	32	42-61
13. Łokietek Brześć Kuj.	30	31	38-71
14. Piast Kołodziejewo	30	28	33-74
15. Lech Rypin	30	28	34-66
16. Noteć Łabiszyn	30	24	34-48
17. Unia Gniewkowo	30	11	22-86

Sobota: Orleńscy Aleksandrowi Kuj. - Łokietek Brześć Kuj. (14:00), Sparta Brodnica - Lech Rypin (14:00), Cuiavia Inowrocław - Chemik Bydgoszcz (16:00), Wisła Dobrzyń - Kujawiak Kowal (11:00), Unia Wąbrzeźno - Start Pruszcz (17:00), Unia Solec Kujawski - Victoria Czernikowo (11:00), Piast Kołodziejewo - Unia Gniewkowo (17:00). **Niedziela:** Noteć Łabiszyn - Mustang Ostaszewo (13:00)



Fragment spotkania Kujawiak Lumac Kowal - Unia Wąbrzeźno

Dwa turnieje w Manchesterze, dwóch Polaków na czele klasyfikacji

Jacek Kmieciak
sport@polskapress.pl

ŻUŻEL. W piątek na torze w Manchesterze odbędzie się trzecia, a w sobotę już czwarta runda walki o indywidualne mistrzostwo świata - Grand Prix Wielkiej Brytanii.

Po dwóch rundach żużlowego cyklu Grand Prix 2026 na czele klasyfikacji generalnej jest Bartosz Zmarzlik, który walczy o historyczny siódmy tytuł indywidualnego mistrza świata. Wcześniej, w Landshut oraz Pradze,

Polak stawał na najniższym stopniu podium i z 32 punktami na koncie o jedno „oczko” wyprzedza rewelacyjnego debiutanta w cyklu, rodaka Kacpra Worynę.

Za plecami dwójki Polaków czołwi Australijczyk Brady Kurtz, którego pasjonująca walka ze Zmarzlikiem była ozdobą ubiegłego sezonu w IMŚ.

W nadchodzący weekend najlepsi żużlowcy świata wystartują na torze, który umożliwił wiele mijanek, co jest gwarantem świetnej rywalizacji.

Jeszcze przed rozpoczęciem rywalizacji organizatorzy musieli ogłosić kolejne zmiany na liście startowej. Oficjalnie potwierdzono, że z podwójnej rundy SGP Wielkiej Brytanii wycofał się Fredrik Lindgren, który nabawił się kontuzji polskiej lidze, w meczu w Lesznie.

Miejsce szwedzkiego żużlowca zajmie Kai Huckenbeck. Niemiec był trzecim rezerwowym całego cyklu, ale wcześniej swoich szans doczekali się już Duńczyk Anders Thomsen oraz Czech Jan Kvech. Obaj zastępują kontuzjowanych Brytyj-

czyka Dana Bewleya (złamał kość udową i doznał zgniecenia kręgu lędźwiowego w lidze duńskiej) i Dominika Kubere (złamał obojczyk w lidze szwedzkiej i obecnie przechodzi rehabilitację po operacji).

Poprzednie turnieje o Grand Prix Wielkiej Brytanii na torze Bellu Vue w Manchesterze były fenomenalnymi widowiskami, w których zwycięstwa odnieśli reprezentant gospodarzy Dan Bewley, a dzień później Bartosz Zmarzlik. Ubiegłoroczny podwójny weekend został zresztą uznany za jeden z najbardziej

widowiskowych momentów sezonu.

Obie tegoroczne rundy w Manchesterze będzie można obejrzeć w Eurosporcie 3, Playerze oraz w HBO Max. Transmisje rozpoczną się o godzinie 19.30 (w piątek o 15.00 zostaną rozegrane też kwalifikacje).

Zmagania skomentuje niezawodny duet Michał Korosiński - Marcin Kuźbicki. Reporterką będzie Marcelina Rutkowska-Konikiewicz, z kolei w studiu gośćmi Sebastiana Szczęsnego będą Piotr Protasiewicz oraz Rafał Lewicki.

Klasyfikacja generalna IMŚ po dwóch turniejach Speedway Grand Prix (w Landshut i w Pradze):

1. Bartosz Zmarzlik - 32 pkt., 2. Kacper Woryna (obaj Polska) - 31, 3. Brady Kurtz (Australia) - 26, 4. Leon Madsen (Dania) - 21, 5. Jack Holder (Australia) - 21, 6. Robert Lambert (Wielka Brytania) - 20, 7. Jason Doyle (Australia) - 19, 8. Daniel Bewley (Wielka Brytania) - 18, 9. Dominik Kubera (Polska) - 17, 10. Michael Jepsen Jensen (Dania) - 16, 11. Patryk Dudek (Polska) - 15, 12. Andrzej Lebediew (Łotwa) - 14, 13. Fredrik Lindgren (Szwecja) - 12, 14. Max Fricke (Australia) - 10, 15. Nazar Parnicki (Ukraina) - 8, 16. Anders Thomsen (Dania) - 4, 17. Norrick Bloedorn (Niemcy) - 4, 18. Jan Kvech (Czechy) - 3, 19. Adam Bednar (Czechy) - 1, 20. Kevin Woelbert (Niemcy) - 0.

SPORT

www.sportowy24.pl

Grzegorz Skiba: - Musieliśmy udźwignąć rolę faworyta. To jest dużo trudniejsze

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. - Dokonałiśmy dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni - mówi trener Grzegorz Skiba, trener Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz.

Jaki był plan na decydujące starcie z ŁKS?

Przed wszystkim zatrzymać szybki atak rywali i grę łodzian w otwartym boisku plus ograniczenie Carlosa. Ten drugi element do przerwy źle nam funkcjonował, ale w drugiej połowie poprawiliśmy, zmieniliśmy trochę defensywę, staraliśmy się zabrać mu piłkę i już tyle punktów nie zdobywał. Karol zagrał fenomenalne zawody, w końcu Kimbrough też się otworzył. To był najważniejszy klucz do zwycięstwa. Jestem bardzo szczęśliwy.

Wspomniał pan o Kimbrough. To niesamowite, jak się odrodził po czterech bardzo słabych meczach w finałach.

Rozmawialiśmy z nim przed tym meczem. Staraliśmy się przekazać mu, że jest nam niesamowicie potrzebny, a przede wszystkim, że cały czas mu ufamy, że ma brać piłkę i być naszym liderem. Mamy doświadczonych graczy, największym problemem w tych finałach była zawężona rotacja, bo przecież wcześniej straciliśmy Wojtkę Dzierżaka,



Grzegorz Skiba drugi raz wygrał I ligę z Astoria

a w decydującym meczu nie było Patryka Kędela, który przecież był jednym z najrowniej grających naszych koszykarzy. Udało się to wszystko połączyć i awansować.

Cichym bohaterem był też Marcin Nowakowski. Jego spokoju zabrakło właśnie w ubiegłorocznym finale.

Dokładnie tak, nie było przecież w poprzednim sezonie także Michała Chylińskiego, tacy doświadczeni gracze są niesamowicie ważni w finałach. To są jednak rzeczy, na którego nie mamy wpływu. Tylko mu wiemy, ile pracy włożyli w ten sezon i ile on kosztował Marcina i „Chyla”. To samo dotyczy Adam Kempa. Były różne opinie w trakcie sezonu, ale my w niego wierzyliśmy i w decydującym meczu finału zagrał znakomicie i bardzo nam pomógł. Dokonałiśmy dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni. Stawialiśmy na pracę z tym zespołem, a nie na zmiany, które czasami więcej przeszkadzają niż pomagają. To nam się opłaciło.

Wygrał pan już swój drugi finał I ligi.

Ten sezon jest zupełnie inny w porównaniu do tego sprzed siedmiu lat. W 2019 roku byliśmy underdogiem w finale, atakowaliśmy z drugiego szeregu i po cichu awansowaliśmy do finału. W tym sezonie musieliśmy udźwignąć rolę faworyta, od początku mnie ukrywaliśmy swoich aspiracji. To jest trudniejsza rola, ale dzięki ciężkiej pracy wszystkich osób w klubie, wszystkich graczy w zespole udało nam się cel zrealizować.

Siedem lat temu zrezygnował pan z prowadzenia zespołu po awansie. Teraz jak będzie?

Jeszcze nie wiem. Kontrakt mi się kończy i usiądziemy dopiero do rozmów. Są takie namowy z wielu stron, ale muszę porozmawiać przede wszystkim z żoną. Na razie jest czas na radość i fetę, a potem będziemy rozmawiać o przyszłości. Na razie nie chcę nic deklarować. ©©

ŻUŻEL

Weekend z Metalkas 2. Ekstraliga

To będzie skromny weekend dla fanów ligowego żużla. PGE Ekstraliga pauzuje, ale będzie sporo meczów na jej zapleczu. Już w czwartek rozegrano mecze PSŻ Poznań - Polonia Piła oraz Orzeł Łódź - Moonfin Magnus Ostrów. W niedzielę aż trzy kolejne spotkania Metalkas 2. Ekstraligi: 14.00 ROW Rybnik - Polonia Piła, 16.30 Orzeł Łódź - Wilki Krosno, 19.00 PSŻ Poznań - Moonfin Magnus Ostrów. Transmisja w Canal+ Sport 5 i Canal+ Online.



FOT. POLSKAPRESS

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie pod koszem

Kristina Moore to nowy nabytek Artego Bydgoszcz. 25-letnia skrzydłowa (185 cm) to Australijka, ale z lotewskim paszportem. Do tej pory w zawodowej karierze grała w Australii, Belgii i Grecji.

KRÓTKO



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

ŻUŻEL

Polonia mocna, Anioły osłabione, GKM dopiero trzeci

Rozpoczęła się rywalizacja w ćwierćfinałach Drużynowych Mistrzostw Polski.

Na swoim torze rywalizowali poloniści. Obrońcy mistrzowskiego tytułu w pełni wywiązali się z roli faworyta i nie dali rywalom żadnych szans.

1. Polonia Bydgoszcz - 51 pkt: Andrzejewski 11 (3,-,2,3,3), Pawelczak 12 (3,3,-,3,3), Maroszek 9 (3,-,3,1,2), Putkowski 7 (3,0,1,2,2), Przyjemski 12 (3,3,3,3); 2. Stal Gorzów - 37 pkt: Kordun 7 (2,2,-,2,1), Chatlas 7 (1,2,1,-,3), Nycz 9 (2,2,-,3,2), Sobkowiak 6 (u,-,3w,3), Jabłoński 8 (2,2,2,2); 3. Orzeł Łódź - 21 pkt: Lewandowski 5 (d,1,2,1,1), Zieliński 8 (1,1,3,1,2), Szeląg 0 (d,0,0,0,0), Orgacki 8 (2,3,1,2,u); 4. Speedway Kraków - 10 pkt: Bęczkowski 3 (2,1,0,-,0), Grzeszczyk 3 (1,1,1,0,-), Duda 1 (0,-,0,1,0), Zientara 2 (-,0,0,1,1), Juda 1 (1,d,0,w)

W Grudziądzu, mimo świetnej postawy Kevina Małkiewicza, GKM zajął dopiero trzecie miejsce. Zwyciężyli zawodnicy z Rzeszowa.

1. Stal Rzeszów - 39 pkt: Surowiec 9 (1,3,0,2,3), Majewski 13 (3,2,3,3,2), Przybyło 9 (2,1,1,3,2), Borowiak 8 (0,2,3,3,d); 2. Włókniarz Częstochowa - 37 pkt: Plutowski 9 (2,3,1,1,2), Karczewski 10 (3,1,2,1,3), Halkiewicz 9 (2,2,2,2,1), Ludwiczak 9 (3,1,2,1,2); 3. GKM Grudziądz - 30 pkt: Małkiewicz 13 (1,3,3,3,3), Iwański-Helt 4 (1,1,2,1,w), Miller 5 (2,0,0,2,1), Przanowski 8 (1,d,3,1,3), Szarszewski 0 (0); 4. TŻ Ostrów - 14 pkt: Seniuk 5 (0,3,1,w,1), Łuczak 8 (3,2,1,2,0), Szostak 0 (0,0,0,w,-), Rudowicz 1 (0,u,0,0,1)

W Lublinie torunianie przez niemal cały turniej ścigali gospodarzy, ale miejscowi nie dali sobie odebrać zwycięstwa. Torunianie walczyli w osłabionym składzie. Po upadku w swoim pierwszym starcie zawodów nie kontynuował Bartosz Derek.

1. Motor Lublin - 40 pkt: Paweł Czauś 0 (w,-,-,-,-), Szmýdy 10 (2,3,3,2,0), Jaworski 13 (2,3,3,3,2), Cepielik 11 (t,2,3,3,3), Zaborek - 6 (1,2,u,0,3); 2. KS Toruń - 31 pkt: Kawczyński 12 (2,2,2,3,3), Duchiniński 12 (3,1,2,3,3), Derek - 0 (u,-,-,-,-), Heleniak 7 (0,3,2,2,0); 3. Unia Leszno - 28 pkt: Konieczny 8 (1,3,2,2,w), Kostera 7 (2,1,1,1,2), Juszkowiak 6 (1,1,1,1,2), Wojtyryka 7 (3,1,1,0,2); 4. Polonia Piła - 20 pkt: Lewandowski 4 (0,2,0,1,1), Hejak 2 (0,d,1,0,1), Teska 9 (3,0,3,2,1), Baryłka 5 (3,0,0,1,-1)

W Toruniu trwa liczenie pieniędzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. - Pracujemy intensywnie nad tym, aby budżet był przede wszystkim stabilniejszy - mówi Piotr Barański, prezes Arriva Lotto Twardych Pierników.

Po ostatnim sezonie spodziewaliśmy się sporo zmian w toruńskim klubie. Nie tylko personalnych w składzie, ale organizacyjnych i nawet właścicielskich. Już w trakcie ostatniego sezonu Piotr Barański dawał do zrozumienia, że jest gotowy oddać spółkę. Wiemy, że takie wstępne rozmowy się odbyły, ale sprawa utknęła w miejscu i na razie daleko od przełomu.

Na razie trwają więc zwyczajowe porządki i przygotowania do budowy nowej drużyny. Kwestią zasadniczą jest budżet, który w ostatnim sezonie należał do najniższych w lidze. To może mieć znaczenie w kwestii przyszłości Srdjana Suboticia, który co prawda ma ważny kontrakt na kolejny sezon, ale chce walczyć o coś więcej niż utrzymanie.

Klub ma ważną umowę z Arriwą, trwają rozmowy na temat przedłużenia sponsoringu z Lotto. To oznacza, że nazwa drużyny w Orle Basket Lidze może pozostać bez zmian.

Kluczem do zwiększenia budżetu na zawodników jest poszerzenie grona mniejszych sponsorów. - Prowadzimy rozmowy, aby tych mniejszych i średnich



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Damian Kulig ma być liderem polskiej formacji

partnerów było jak najwięcej. Dzięki temu budżet może niekoniecznie musi być większy, ale ma być stabilniejszy. Odporniejszy na zawirowania w trakcie sezonu i umożliwiający poprawki kadrowe w zespole - wyjaśnia Piotr Barański.

Co z drużyną? Oczywiście jest, że strategiczną kwestią jest przedłużenie kontraktu z Damianem Kuligiem, rozmowy są w trakcie. Od tego zależą kolejne kroki w budowie zwłaszcza polskiej rotacji. Ważne kontrakty mają Adam Brenk, Mateusz Szlachetka (w tym wypadku

z opcjami rozwiązania), Maciej Kenig, Hubert Lipiński i Paweł Sowiński.

Gdyby udało się przedłużyć kontrakt z Kuligiem, to ten zestaw nie wymagałby większych korekt, można byłoby skoncentrować się na szukaniu graczy zagranicznych. Z tych z poprzedniego sezonu na radarze są Noah Thomasson i Aleksandar Langović. Nie ma oczywiście żadnych szans na zatrzymanie Aljaza Kunca. To nawet nie jest kwestia finansów, ale ambicji koszykarza, który chce zagrać w topowej lidze w Europie. ©©

Zawisza ma licencję i zegna piłkarzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Odwołanie Zawiszy Bydgoszcz w sprawie licencji okazało się skuteczne i drużyna na pewno zagra w Betcliu 2. Lidze w kolejnym sezonie.

„W ostatnich dniach wokół Klubu pojawiało się wiele informacji, teorii i domysłów dotyczących powodów nieprzyznania licencji w pierwszej instancji. My jednak zamiast zajmować się spekulacjami, wykonałiśmy

swoją pracę. Uzupełniliśmy wymagane dokumenty, wyjaśniliśmy wszystkie kwestie formalne i doprowadziliśmy sprawę do szczęśliwego finału” - informuje bydgoski klub.

W pierwszym terminie PZPN odmówił licencji bydgoskiemu klubowi. W opinii komisji Zawisza nie wypełnił warunków, które określają punkty F.01, F.03 oraz F.04 Podręcznika Licencyjnego. Generalnie można było to sprowadzić do braku zobowiązań wobec PZPN, związków wojewódzkich, piłkarzy, trenerów, pra-

cowników oraz ZUS i Urzędu Skarbowego.

Klub przekonywał, że to kwestia wyłącznie uzupełnienia dokumentów i tak właśnie się stało. Zawisza może już ze spokojem przygotowywać się do nowego sezonu.

Skoro jest licencja, to można już ze spokojem budować kadre na debiut w Betcliu 2. Lidze. Poznaliśmy już nazwiska piłkarzy, których nie zobaczymy w składzie Zawiszy. To Jakub Bojas, Patryk Urbanski, Patryk Skórecki, Marcel Wszotek, Bartosz Baran, Mikołaj Borowski.

SONG OF SONGS

12 CZERWCA 2026
Fosa Zamkowa, Toruń

POCZĄTEK:
GODZ. 18:00

18:00 MAŁE TGD
19:15 TGD i GOŚCIE:
ROXIE i MATEUSZ ZIÓŁKO
20:45 MODLITWA
21:00 TOMASZ BUDZYŃSKI – BENEFIS.
GOŚCIE: MALEO, BEATA POLAK,
MICHAŁ JACASZEK, KAROLINA CICHA

PROWADZENIE I RAP:
KS. JAKUB BARTCZAK i ARKADIO

ORGANIZATOR:

sasmusic

2026 ROK
LUDZI FILMU
Z KUJAWY
I POMORZAKUJAWY
POMORZEUrząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

WSPÓLORGANIZATOR:

Współorganizatorem wydarzenia
jest Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego2026 ROKIEM
NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI
BYDGOSKIEGO MARCA 1981

PARTNER:

Związek Miast i Gmin
Cmenty Miasta ToruńFundusze Europejskie
dla Kujaw i PomorzaRzeczpospolita
PolskaDofinansowane przez
Unię EuropejskąSamorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego